

KONKRETY

nr 21

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII

Nr 668 • 24 maja 1985 r. • 15 zł

PL ISSN 0137-4680 • Nr ind 36272

Drogi i bezdroża inteligencji

Ale przecież polityka płac to w przekonaniu powszechnym nie tylko wyznaczanie różnym grupom zawodowym poziomu stopy życiowej. To także wyraz oceny miejsca tych grup w ogólnej hierarchii ról społecznych oraz syntetyczny miernik wartości ich pracy dla całej zbiorowości.

3

Spojrzenia Roberta Szecówki

*Przeczytałem u Wiślickiej
że najważniejsza w życiu
jest harmonia...*



RobS

Cena czasu

Partia w systemie socjalistycznej demokracji w zakładzie pracy, chociaż jest jednym z kilku równoprawnych partnerów, kształtujących strategiczną politykę gospodarczą i socjalną, siłą rzeczy znajduje się w sytuacji najtrudniejszej. Ponosi bowiem polityczną odpowiedzialność za skutki jej wdrażania, za efekty jakie osiągnięto.

4

Na dobre czy na złe?

Wydajność, organizacja, dyscyplina itd. mają bezpośredni wpływ na poziom życia. Krzyczymy, że jest źle, że „ktoś” jest temu winien. Tymczasem w gospodarce uspołecznionej ze swych miejsc pracy zwolniło się, lub je porzuciło w ubiegłym roku aż 40 tysięcy osób!

5

Wybuch

Wersja ojca jest inna. Przez dwa tygodnie Krzys leżał u niego w domu i leczył poranioną nogę. Rozmawiał z nim i chłopiec opowiadał tak: „Wacek wybił w dnie aparatu dziurę, zapalił zapalniczkę i wrzucił ją do środka, schował pudełko do kieszeni, chciał odrzucić zbiornik i wtedy wybuchło”.

6

Trudniejsi niechciani — ale czy gorsi?

Panuje przekonanie, że do OHP trafia młodzież mniej wartościowa — to znaczy taka, która nie przepada ani za nauką, ani za pracą. Czy OHP nie stanowi czegoś w rodzaju kary?

7

Łeb jak komputer

Jak dotąd żaden automat sam z siebie muzyki nie wytworzył (choć i takie próby są prowadzone). Te wszystkie automaty trzeba uprzednio zaprogramować. Tu rodzi się szersze miary wątpliwość. Czy aby w przyszłości nie dojdzie do tego, że muzykę będą tworzyć nie muzycy, ale programiści komputerowi?

11

O cudach i cudenkach

A tak szczerze mówiąc, szkoda, że nie ma, bo świat bez cudów, to — z przeproszeniem — jakaś zupa niedosolona. Albowiem, cokolwiek byśmy myśleli i gadali, cuda mogą dawać wielka i osobliwa przyjemność nie mówiąc już o korzyściach. I trzeba przyznać, dają. Niekiedy.

13



Fot. Janusz Budnicki

Konkrety tygodnia

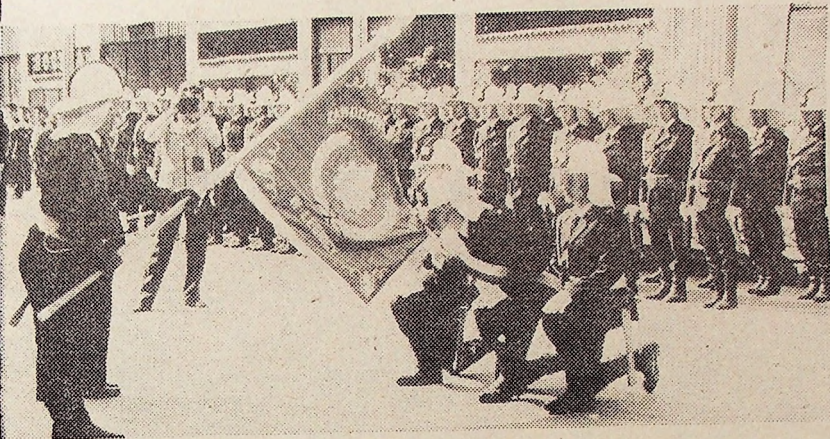
22 MAJA OBRADOWAŁA EGZEKUTYWA KW PZPR w Legnicy. Na wstępie I sekretarz KW Jerzy Wilk zapoznał członków egzekutywy z oceną pracy wojewódzkiej instancji partyjnej, dokonaną 21 bm. przez Biuro Polityczne KC PZPR. Egzekutywa przyjęła następnie informację o realizacji wniosków ze swoich posiedzeń 10 i 24 kwietnia br. M. in. zapoznano się z przebiegiem przygotowań do ponownego uruchomienia w Legnickim inspekcji robotniczo-chłopskiej. Głównym tematem obrad była ocena frontu inwestycyjnego, zwłaszcza w kompleksie mieszkaniowym. Rozwinęła się szeroka dyskusja nad materiałem przedstawionym przez Wojewódzką Komisję Planowania, dotyczącą zamierzeń inwestycyjnych województwa do 2005 r. Członkowie egzekutywy zwrócili uwagę na potrzebę konsekwentnej realizacji wcześniej przyjętej koncepcji polityki inwestycyjnej, a głównie programów: budowy od 1987 roku w Legnickim 5 tysięcy mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i tysięcy w domkach jednorodzinnych oraz rozwoju małych miast. Egzekutywa przyjęła do wiadomości przedstawiony materiał WKP i zdecydowała, że sprawa ta ponownie stanie się przedmiotem jej obrad przed sesją Wojewódzkiej Rady Narodowej, która zatwierdzi najbliższy plan pięcioletni województwa legnickiego. Egzekutywa KW postanowiła zwołać plenum KW PZPR w Legnicy w dniu 5 czerwca br. na temat efektywności gospodarowania w przedsiębiorstwach woj. legnickiego.

POSIEDZENIE PREZYDIUM WRN W LEGNICY odbyło się 17 bm. Obradom przewodniczył Eugeniusz Barczyński. Szczególną uwagę poświęcono informacji o przebiegu realizacji wniosków zgłoszonych w kampanii wyborczej do rad narodowych i przyjętych do wykonania w obecnej kadencji. Spośród 196 zadań przyjętych do wykonania w latach 1984—1985 dotychczas zrealizowano 88, czyli 48 procent i znacznie zaawansowano dalsze prace nad realizacją pozostałych wniosków. Te sprawy zostaną wnikliwie ocenione na najbliższej sesji WRN, która odbędzie się 31 maja 1985 r. Prezydium WRN przyjęło sprawozdanie dotyczące sytuacji społeczno-bytowej ludzi niepełnosprawnych oraz wymagających pomocy społecznej. Z różnych świadczeń społecznych na terenie województwa legnickiego korzysta ponad 23 tys. osób, w tym 9,5 tys. zamieszkałych na wsi. W minionym roku przeznaczono na ten cel 167 mln zł. Poza pomocą finansową są stosowane także formy pomocy, jak: bieżące remonty mieszkań, pomoc i usługi domowe, pomoc sąsiedzka dla osób samotnych i obojętnie chorych. Zarząd Wojewódzki PCK w Legnicy prowadzi na terenie województwa 12 punktów opieki nad chorymi, pomocą obejmując prawie 1200 osób, sekcja rehabilitacji zawodowej stara się zapewnić właściwą pracę dla ponad tysiąca osób. We wrześniu 1984 r. uruchomiono dom rencistów w Głogowie, dla 150 niepełnosprawnych osób. Prezydium WRN uznało za niezbędne zwrócenie się do posłów ziemi legnickiej z prośbą o zgłoszenie interpelacji w Sejmie PRL o zwiększenie przydziałów inwalidzkich wózków motorowych dla inwalidów. Prezydium WRN po wnikliwej analizie dokonanej przez komisję WRN, przyjęło materiały na najbliższą sesję WRN, informację o stopniu realizacji harmonogramu działania UW w Legnicy w latach 1984—1988, sprawozdanie z wykonania wojewódzkiego planu na rok 1984, realizację budżetu województwa za rok ubiegły oraz o stopniu realizacji programu oszczędnościowego i przeciwdziałaniu inflacji. Najbliższa, 6 sesja WRN, która rozpocznie się 31 maja 1985 roku o godz. 10.00 w Legnicy, poświęcona będzie zatwierdzeniu sprawozdania z wykonania wojewódzkiego planu rocznego, budżetu Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz dochodów i wydatków zbiorczego budżetu wojewódzkiego za rok 1984.

2 * Konkrety



Rusza strażacka defilada...



Legnicy strażacy otrzymali sztandar ufundowany przez społeczeństwo.



Legnicy dziennikarze otrzymali wysokie odznaczenia pożarnicze i medale 40-lecia KWSP.

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejcki



Zdjęcia: Wincenty Kołodziejcki

Udał się festyn

Po kilkuletniej przerwie odbył się znów 14 bm. w legnickim parku festyn dziecięcy zorganizowany przez Wojewódzki Komitet Narodowego Funduszu

Ochrony Zdrowia oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. W programie znalazły się między innymi konkursy przed mikrofonem, błyskawiczne quizy (na przykład: „Wiem wszystko o swoim mieście”), wyścigi w workach, na wrotkach, slalom rowerowy, żonglerka piłką, występy zespołów tanecznych MDK, poka-

Telefon 998

...czynny jest całą dobę. I reaguje na każde wezwanie. Chociaż głównym zadaniem strażaków jest gaszenie pożarów i działalność prewencyjna, służą pomocą w każdej trudnej sytuacji. Nie odmawiają nigdy i nikomu. Przybywają, gdy trzeba ratować ludzkie życie i mienie podczas klęsk żywiołowych, gdy ktoś nie może się dostać do mieszkania, bo „zatrzasnął” klucz, gdy z wierzchołka topoli trzeba zdjąć kota. Strażak nie zawodzi w żadnej potrzebie, dlatego zadowolony ten cieszy się w społeczeństwie ogromnym szacunkiem i zaufaniem.

Straż pożarna w województwie legnickim ma pełne ręce roboty. Dynamicznie rozwijający się region powoduje systematyczny wzrost zagrożenia pożarowego. W latach 1976—84 powstało 3928 pożarów, a straty wyniosły 386 mln. Średnio każdego roku palono się 436 razy, a z dymem ulatywało mienie wartości 42,6 mln.

Strażakom nie jest oczywiście obojętne jak często wybuchają pożary i jak duże powodują straty. Prowadzą więc intensywną działalność prewencyjną. Współpracują z wieloma organizacjami społecznymi, doskonałą własną umiejętności. W 1984 roku zanotowano w Legnickim 1036 pożarów, więcej niż w roku poprzednim. Lecz straty spowodowane przez ogień wyniosły 82,3 mln i były o 18 mln mniejsze niż w roku 1983. Świadczy to o wysokiej sprawności strażackich jednostek bojowych.

W tym roku legnicka straż pożarna obchodzi jubileusz 40-lecia. Z tej okazji, na legnickim Rynku 19 bm. odbył się uroczysty przegląd pododdziałów straży pożarnych. Przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem. Podczas uroczystości Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy otrzymała sztandar. Za szczególne zasługi dla pożarnictwa wiele osób wyróżniono odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Odznaczenia państwowe wręczono 12 osobom, medale 40-lecia PRL 24 osobom. Kilku strażaków otrzymało medale „Za zasługi dla pożarnictwa”, „Za zasługi w ochronie ładu i porządku publicznego” oraz „Za zasługi dla województwa legnickiego”.

W Teatrze Dramatycznym w Legnicy odbyło się spotkanie przedstawicieli braci strażackiej z władzami województwa. Podziękowania za ofiarną służbę, w imieniu władz, złożył strażakom I sekretarz KW PZPR w Legnicy, Jerzy Wilk. Podziękowania i życzenia złożyli także przedstawiciele licznych instytucji i organizacji społecznych.

16 bm. w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Legnicy odbyła się konferencja prasowa. Podczas konferencji dziennikarzom najbardziej zasłużonym w popularyzacji problematyki pożarnictwa wręczono wysokie odznaczenia resortowe. Złoty medal „Za zasługi dla pożarnictwa” otrzymała redakcja „Konkretów”. Srebrnymi medalami „Za zasługi dla pożarnictwa” udekorowano red. Marię Samborską („Konkrety”), a brązowymi red. red. Grzegorza Chmielewskiego („Gazeta Robotnicza”), Arkadiusza Rodaka (Polskie Radio), Zygmunta Szczecińskiego („Słowo Polskie”) oraz Zbigniewa Fuczkiewicza — rzecznika prasowego wojewody legnickiego.

(dob)

zy modeli latających. Imprezę przygotowali i przeprowadzili sprawnie i z połosem pracownicy Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy. Dobrze byłoby, gdyby festyn dziecięcy NFOZ-u wszedł na stałe do kalendarza dorocznych imprez w mieście.

(bel)

Efekty rodzi wytrwała i systematyczna praca

Wystąpienie JÓZEFA TYSZKIEWICZA — zastępcy członka KC, członka ZG Polkowice na XIX Plenum KC PZPR.

TOWARZYSZU I SEKRETAARZU!
TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE!

Chcę skupić uwagę towarzyszy głównie na kadry inżynierów i techników. Podejmując ten temat stawiamy sobie często następujące pytanie: dlaczego nasz kraj, który posiada stosunkowo najwięcej inżynierów i techników, odstaje w rozwoju gospodarczym od rozwiniętych krajów przemysłowych. Od uczciwej odpowiedzi na to pytanie zależy trafność wypracowanych wniosków i skuteczność podjętych decyzji, a w końcowym efekcie — tempo, w jakim przezwyciężymy trudności gospodarcze i zaczniemy odbierać stracony czas.

Postawiłem pytanie, a zatem zobowiązany jestem próbować udzielić na nie odpowiedzi.

Otoż, proszę towarzyszy, odpowiedź należy zacząć od stwierdzenia, że nasi inżynierowie na pewno nie są mniej zdolni od inżynierów krajów wyżej rozwiniętych. Na uzasadnienie tego stwierdzenia można podać wiele przykładów z pracy naszych inżynierów, techników, specjalistów z innych dziedzin gospodarki w krajach obcych. Czyżby zatem nie chcieli u siebie pracować tak, jak potrafili za granicą? Nie, towarzysze. Problem tkwi gdzieś indziej. Wyniki każdej pracy, każdej działalności ludzkiej, zależą przede wszystkim od warunków, w jakich znajduje się uczone, wynalazca, inżynier, technik. Warunki bowiem albo umożliwiają dobre wykonanie podjętych zadań, albo wręcz przeszkadzają takiej pracy, albo pobudzają intelekt człowieka do wysiłku twórczego, albo odbierają chęć i zapał do takiej pracy.

Na podstawie własnych obserwacji, a w dużej mierze z wypowiedzi na spotkaniach w różnych środowiskach, mogę stwierdzić, że w wielu przypadkach potencjał intelektualny różnych środowisk naszej inteligencji nie jest należycie wykorzystany, a jej działalność nie przynosi rezultatów, do jakich jest predysponowana. Dzieje się tak z różnych przyczyn.

Są nim: ograniczone możliwości techniczne i finansowe, mało elastyczne przepisy prawne i niedoskonałe struktury organizacyjne, brak kontaktu z najnowszym dorobkiem nauki i techniki światowej, ale także klimat w środowisku, jego stosunek do pracy, dostrzeżenie w niej jedynie źródła zarobkowania, wygodnictwo intelektualne, polknięcia w polityce kadrowej itp.

W swej wypowiedzi chcę się ustosunkować do niektórych z wymienionych problemów: za najważniejsze uważam tworzenie bodźców ekonomicznych do

wydatnej pracy. Bodźce te powinny uwzględnić dwa istotne aspekty:

① Po pierwsze — różnica w dochodach między środowiskami inteligencji, mi a ludźmi o niskich kwalifikacjach powinna być taka, aby wyraźnie zachęcała do podejmowania trudu doskonałości swych umiejętności i pogłębiania wiedzy; aby zdobywanie wykształcenia się opłacało;

② i po drugie — ci spośród przedstawicieli zawodów inteligentnych, którzy swą pracę wykonują bardzo dobrze, uzyskują wyróżniające się osiągnięcia — powinni otrzymywać odpowiednio wysokie wynagrodzenie. Dobra, wydajna praca oprócz satysfakcji osobistej powinna przynosić wyraźnie odczuwalne korzyści materialne.

Realizacja tych postulatów zyska z pewnością aprobatę społeczną, uczyni mniej atrakcyjnymi obce mecenaty, pobudzi inwencję i aktywność w dziedzinie wynalazczości i doskonalenia struktur organizacyjnych, kształtować będzie poczucie tożsamości interesu społecznego z interesem osobistym.

Sądzę, że trzeba podjąć decyzję w tym kierunku. Stawiam to jako pierwszy wniosek.

Jednocześnie chcę podkreślić znaczenie innych czynników.

Po pierwsze:

Pracownik inżynierów i techników, tak jak przedstawiciel wszystkich środowisk inteligentnych, musi chcieć pracować rzetelnie i wydajnie za pracę jaką przyjął w umowie.

Pracy, która komuś nie odpowiada z uwagi na wysokość wynagrodzenia, można nie podejmować, a podjąwszy można zmienić. Jeśli się jednak podjął obowiązek, musisz go właściwie wykonać.

Zwalczając należy pokutujące w społeczeństwie mity, jakoby słabe zarobki usprawiedliwiała, niedbała pracę w myśl hasła „jaka płaca, taka praca”. Takie poglądy i wynikające z nich postawy są niesłuszne i szkodliwe.

Po drugie:

Każdy pracownik powinien sam oddziaływać w kierunku poprawy organizacji pracy, tworzenia warunków dla podnoszenia wydajności pracy. Szczególnej aktywności można w tym zakresie oczekiwać od kadry inżynierów i techników, urzędników, pracowników i innych przedstawicieli inteligencji, a szczególnie kadry naukowej.

Po trzecie:

Warunkiem pomyślnej realizacji wszelkich zadań jest wytrwałość i systematyczna praca. Efektów nie osiąga się natychmiast, do efektów trzeba dochodzić nieraz wiele lat, cierpliwie, dzień po dniu pokonywać złożone problemy, a takich postaw jest mało. Takie cechy wytrwałości są nam szczegól-

nie potrzebne obecnie, w trakcie odrabiania w gospodarce narodowej zaległości z ostatnich lat.

TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE!

Dostrzegam jeszcze inny problem — problem postaw politycznych środowisk inteligentnych. Musimy wspierać wśród nich ludzi oddanych, tych którym ustrój socjalistyczny jest bliski, tych którzy Polskę budują, a nie burzą, tych, dla których legitymacja partyjna nie jest solą w oku i tych, którym położenie geograficzne Polski nie przeszkadza.

Takich ludzi wśród polskiej inteligencji jest wielu, ale musi ich być jeszcze więcej, tak aby oni kształtowali polityczne oblicze całej tej grupy społecznej.

Dlatego też tak ważne jest kształtowanie aspiracji młodego pokolenia ze środowisk robotniczych i chłopskich w kierunku zdobywania wyższego wykształcenia. Powinniśmy wykształcić prawdziwą polską socjalistyczną inteligencję i nawiązać do dobrych wzorów i tradycji z przeszłości. Przy doborze kandydatów nie powinno zabraknąć miejsc dla dzieci tych rodziców, którzy wlewają pot przy gorących piecach hutniczych i w kopalniach, na budowach i przy tkackich warsztatach, wreszcie dzieci tych rodziców, których spracowane ręce niejednokrotnie pokazuje nasza telewizja, a więc rolników. Dzieci tych ojców prawie nie zawodzą (a jeżeli już, to nierzadko — słabi).

I to jest mój drugi wniosek.

W toku studiów powinniśmy nie tylko dbać o przekazanie określonej wiedzy fachowej, ale również mieć na uwadze trwałe kształtowanie właściwego stosunku młodych ludzi do rzeczywistości.

Dlatego bardzo ważne jest, jakie postawy polityczne prezentują wykładowcy i inni pracownicy dydaktyczni wyższych uczelni i szkół, o czym wielokrotnie mówiono na plenum.

Młodzież, pozostając pod wrażeniem wiedzy fachowej swych wykładowców, zafascynowana ich autorytetem, jest skłonna bezkrytycznie przyswajać sobie również ich poglądy polityczne. Tymczasem klimat polityczny na wyższych uczelniach nie zawsze jest korzystny, postawy kadry są zróżnicowane, prezentowane bywają poglądy wręcz reakcyjne — co rodzi nieobliczalnie szkody społeczne.

Uważam, że pracownicy dydaktyczni wyższych uczelni powinni podlegać stałej partyjnej ocenie, a uzyskanie politycznej rekomendacji partii być podstawowym warunkiem wykonywania funkcji wychowawczej. Nieuzyskanie takiej rekomendacji oznaczać musi przeniesienie do innej pracy.

I to byłby mój trzeci wniosek.

Diękuję za uwagę.

Mama —
jedyne słowo

z wszystkich słów

Czesław Pańczuk

Można mieć w życiu wielu przyjaciół wiernych, oddanych, niezawodnych, ale najważniejszym i najwtrwalszym przyjacielem jest zawsze matka.

Można znaleźć w czymś sercu wiele czułości, taktowości, serdeczności i szczerego uczucia, ale najtkliwszym, najbardziej miłującym jest zawsze serce matki.

Tak było od czasów pramatki Ewy i tak pozostanie, dopóki istnieje będzie rodzaj ludzki. Matka jest symbolem tego, co najszlachetniejsze, najwznioślejsze i nieprzemijające. Nie darmo o kraju rodzinnym mówimy: matka ojczyzna. Polacy na wychodźstwie spod znaku „Rodła”, dla których zabrakło przecież chleba na własnej ziemi i szukać go musieli u obcych, nigdy nie winili matczynej, wspominając ją jak najczulej. „Polska jest naszą matką” — mawiali — a o matce nigdy źle się nie mówi. Do ojczyzny, jak do matki rodzicielki, tęskniły pokolenia, którym wieki całe przyszło żyć pod pruskim zaborem na zachodnich piastowskich rubieżach. I w tym właśnie przyrównaniu do matki zawiera się najwyższy hold dla tej, która daje życie i której imię jest pierwszym słowem wymawianym przez dziecko.

Matce poświęcali wzruszające strofy pisarze i poeci. Mickiewiczowski: „O matko Polko, ja bym twoje dziecko obrazem przyszłej doli jego bawił” — wyraża istotę i najgłębszy sens matczynych trosk.

„... jesteś silna jak dąb. O to, co ty mi dałaś, matko rodzona, będę się bił zęb za ząb!” — pisał Broniewski.

Wystarczy sięgnąć do skarbicy przysłów, aby stwierdzić, jak niezerowalnie z pojęciem wierności i poświęcenia zrosła się postać matki. Ona jest ta, która nigdy nie zawodzi, której można się użalić i u której o każdej porze szuka się otuchy i bezinteresownej pomocy. „Ciepłsza zapaska matczyna jak nianeczka futrzyna”. „Matka daje, macocha pyta dzieci, czy chcecie”. „Póki matki, póty dzieciom głowy gładkie” — oto kilka co bardziej znanych porzekadeł. Ale jest, niestety, i takie: „Snadziej dziesięciu synów jedna matka, niż matkę dziesięciu synów, żywi”.

W starożytnym Rzymie, 11 czerwca, w dniu patronki wzrostu i dojrzewania, bogini Mater Matuta, matki modliły się o pomyślność dla swych dorastających dzieci. Mater Matuta była tworem wyobraźni i mitów, ale w ciągu wieków niezmienny jest fraszunek matczynej o dobro dziecka, jego szczęście i powodzenie w życiu. Zresztą istnieje milion powodów, dla których w Dniu Matki, tym najmiłszym ze świąt, zwracamy się z wyrazami głębokiego szacunku do wszystkich matek.

Nasze najdroższe, najukochańsze, nieocenione i jedyne, należą Wam się nie tylko słowa uznania, ale i wdzięczność za Waszą dobroć i cierpliwość, za Wasze ciepło i podporę w czas dobry i zły, za Wasz wysiłek w wychowaniu młodego pokolenia na dzielnych, miłujących swój ojczysty kraj obywateli.

A chociaż z pewnością niejedna troska Wam doskwiera i nie mało kłopotów Was trapi, jedno nie spędza Wam snu z powiek. Wiecie, że niebo nad naszą ziemią jest bezpieczne i że droga do awansu życiowego Waszych dzieci stoi szerokim otworem. Czy zaś dla jakiegokolwiek mamy, matulki, matenki może być coś cenniejszego i ważniejszego niż to właśnie?

Drogi i bezdroża inteligencji

Zbigniew Jurkiewicz

Drugi rok z rzędu toczy się u nas maratonowa, bulwersująca najszerze kręgi opinii publicznej, dyskusja na temat pozycji roli i powinności społecznych inteligencji. Nie sądzę jednak, by zdołała przebyć dotąd więcej niż połowę drogi.

Tym bardziej, że właśnie teraz, w maju, sprawę wziął na warsztat Komitet Centralny PZPR. Jest to niewątpliwie wydarzenie o charakterze zwrotnym. Można bowiem mieć pewność, że kiedy XIX Plenum określiło w tej materii maraodajne stanowisko partii i przedstawi program jej działań, dyskusja o roli inteligencji w społeczeństwie weszła w drugą fazę starcia poglądów. W fazę poszukiwania środków i sposobów naprawy obecnego stanu rzeczy. Jako że jego naprawa jest koniecznością.

Gdyby nie bał się posądzeń o nadużywanie wielkich słów powiedziałbym, że jest to kwestia polskiego „być albo nie być” w czółowie cywilizowanego świata. A to dlatego, że bez uruchomienia wielkiego potencjału sił intelektualnych inteligencji, jej wyspecjalizowanych umiejętności i talentów twórczych nie wyjdziemy nigdy z obecnego zahamowania rozwojowego, nie pojdziemy pelnym tempem do przodu. Trzeba więc wyraźnie powiedzieć, że źle wykorzystywany potencjał możliwości naszej inteligencji, bez względu na powody powstałej sytuacji, jest dzisiaj najważniejszą ze spraw, jakie musimy rozwiązać. I że będzie to możliwe, jeśli potrafiemy w imię perspektywicznych interesów wznieść się ponad paraliżujące działania sta-

rych i najnowszych konfliktów politycznych, ponad nie rozliczone rachunki prawdziwych i urojonych krzywd i więcej czy mniej uzasadnionych oskarżeń, ponad wszelkie urazy i nastroje, mity i przesady.

A że jest ten potencjał wykorzystywany niewłaściwie, nie ulega żadnej wątpliwości. W dyskusji, którą próbuję tu zrehabilitować, ścierały się ostro poglądy w wielu kwestiach, nawet w tak zasadniczych, jak ta, kogo i na podstawie jakich kryteriów wolno jeszcze zaliczać do inteligencji oraz jakimi i na zasadzie których racji wolno go obciążać obowiązkami. Niemal powszechna zgoda panowała tylko przy formułowaniu diagnozy kondycji. Kondycja inteligencji, z jakiej by ją nie oceniali strony i gdzie by nie upatrywali przyczyn owego stanu rzeczy, jest — twierdzone powszechnie — wyraźnie gorsza, skala marnotrawienia jej sił i możliwości — znacznie większa, degradacja zaś roli odgrywanej faktycznie w społeczeństwie — dużo głębsza niż było kiedykolwiek w całym państwie w ciągu czterdziestolecia. Dzieje się tak wojennym ze inteligencją czuje się w swej znacznej przynajmniej części, pozbawiona autorytetu moralnego, krzywdzona materialnie, pomawiana o ciężkie, a nie popołnione winy i sprzeczności, do roli dyspozycyjnej, do „warsztatu służebnej”.

Ala to tylko część, choć zapewne podstawowa, powodów jej poczucia degradacji. Drugą tworzy syndrom iluzji i rozczarowań, wzlotów i upadków, przeżytych bardzo boleśnie w okresie szoku pierwszych lat ośmiennastolecia, a owocujących dziś frustracją, dezorientacją, apatią, niewiarą w sens i kierunek, a więc i anizacją swych przypadków — w skrajnych przypadkach — programowa opozycyjność. W sumie — brzmiała dość zgodnie konkluzja dotychczas-

sowej iazy dyskusji — bez względu na to, w jakiej mierze odczucia inteligencji opierają się na faktach, w jakiej zaś na efekcie anachronicznych już dzisiaj „sił” do sprawowania „rządu dusz” czy realizacji „specjalnego posłannictwa”, a także skłonności do nadmiernego krytycyzmu, czy po prostu, zwykłego obrażania się na zły los — ich konsekwencje są realne i powodują uniemożliwienie wielkich zasobów pracy nasyconej myślą, pracy zdolnej dzwignąć w górę całe społeczeństwo.

Powiedzmy sobie też całkiem otwarcie, że większość racji, dla których tak liczne grupy inteligencji czują się dzisiaj pozbawione należnej sobie pozycji — niepodobna odmówić zasadności. Taka racja oddziaływania, moim zdaniem, bardziej niszcząca na kondycję inteligencji niż wszystkie inne jest przede wszystkim narastający od wielu lat spadek jakości zacofanie techniczne i dezorganizacja jej warsztatów pracy. Zeby uprzytomnić sobie w czym rzecz, nie trzeba żadnych badań sondażowych czy analiz statystycznych. Wystarczy uświadomić sobie, jaka goś awa może ukształtować ciągła i powszechna konieczność wykonywania swoich obowiązków zawodowych w szpitalach, pracowniach projektowych, szkołach, laboratoriach, bi rach czy instytucjach naukowych, na których wyposażenie do standardu, choćby zbliżonego do światowego, brakowało od dziesięcioleci lat nie tyle środków, co przede wszystkim zrozumienia ich ważności i specyficznej funkcji w organizacji życia społecznego.

Szczególnie kiedy łączy się to z dotychczasową równie powszechnie degradacją kwalifikacji, wykształcenia, umiejętności, uczel-

(Ciąg dalszy na str. 15)

W kopalni „Polkowice”, w roku zaprzestano, fetowano jubileusz 15-lecia. Były kwiaty, kwieciste przemówienia i deszcz orderów. Jubilatów ściskano dłoń, przywoływano wspomnienia... Statystycznie rzecz biorąc, kilkunastolecie egzystencji kopalni nie jest jeszcze przepustką do karnawału z fajerwerkami. Bo tak naprawdę liczą się w górnictwie bardziej okrągłe jubileusze. Jednak „polkowiczanie” mieli przynajmniej jeden moralny tytuł do hucznego świętowania. Przez 15 lat kopalnia (pracując od zarania w trudnych i stale pogarszających się warunkach górniczo-geologicznych) podwoiła niemal docelową zdolność wydobywczą — z projektowanych 14,8 tys. do 25 tys. ton rudy na dobie! Rok 1984 zapowiadał się wspaniale. Liczono na rekordowe wyniki produkcyjne i ekonomiczne. I rzeczywiście takie były. Na załogę spadł nie spotykany wcześniej deszcz pieniędzy. Ale...

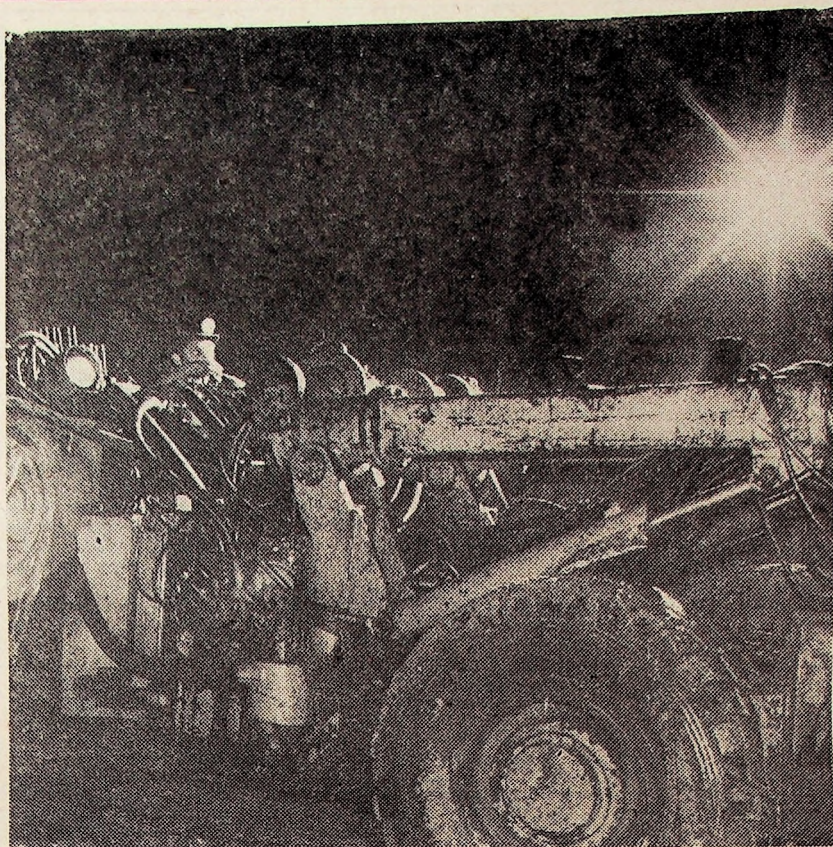
Ale gdyby jubileuszowa feta przypadała dzisiaj miałaby wyraźnie gorzki posmak. Atmosfera w kopalni jest daleka od stanu karnawalowej euforii. Nikt już nie cieszy się z wyników pracy, jak przed kilku jeszcze miesiącami. Gdzie by się nie obrócić można usłyszeć opinie, że w naszych realiach ekonomicznych najlepiej egzystuje się przeciętniakom, odmierzającym na aptekarskiej wadze mikroskopijne porcje postępu, tak, aby zapasów starczyło na jak najdłużej. Że nie opłaca się wyrażać ponad przeciętność i szarżować z impetem ku lepszym wynikom, bo kończy się to krótkotrwałym taktycznym sukcesem i per saldo strategiczną klęską...

Jan Turzyński, pierwszy sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w ZG „Polkowice”, zna i nastroje, i opinie. Rozumie rozgoryczenie i zdziwienie. Sam do niedawna był górnikiem, nim wyniesiono go do godności najwyższego rangą przedstawiciela partii rządzącej w macierzystym zakładzie pracy. „Ludzie nie mogą pojąć jak to się dzieje, że pracują tak samo dobrze, jak kilka miesięcy temu, wyniki produkcyjne są identyczne, zaś premia, jaką otrzymują jest o 20—30 procent niższa niż poprzednio. Jest to nie do pojęcia, a jednak tak jest”.

Nie przypadkiem odwołałem się do partyjnego osądu „polkowickich” realiów. Jest on bowiem niezwykle ważny. W 15-letniej historii tej nowoczesnej kopalni nic nie działało się bez udziału partii. Jej wpływ na kształtowanie kopalnianej rzeczywistości był różny w różnych sferach i okresach, lecz zawsze decydujący. Tak jest i dzisiaj. Jeżeli więc lider zakładowej organizacji partyjnej mówi, że zna i „rozumie rozgoryczenie i zdziwienie” załogi, to znaczy, że pogląd ten nie jest jego prywatną własnością, że podziela go cała organizacja. I że cała sprawa nie jest jej obojętna.

Nie jest i być nie może. Partia w systemie socjalistycznej demokracji w zakładzie pracy, chociaż jest jednym z kilku równoprawnych partnerów, kształtujących strategiczną politykę gospodarczą i socjalną, siłą rzeczy znajduje się w sytuacji najtrudniejszej. Ponoś bowiem polityczna odpowiedzialność za skutki jej wdrażania, za efekty jakie osiągnięto. Jest szczególnego rodzaju promotorem — zobowiązany do inspirowania, kontrolowania i szybkiego reagowania na błędy i pływając z zewnątrz krytykę. Musi godzić interes państwa z interesem zakładu, interes zakładu z interesami poszczególnych grup zawodowych. Nie jest to łatwe zadanie. Kiedyś wystarczyło, że sekretarz huknął pięścią w stół. Nie było ważne czy reprezentował opinię większości, zbiorową mądrość organizacji, nie liczyły się koszty ekonomiczne i społeczne — jego wola była rzeczą świętą. Nawet jeśli nie miał racji. Dzisiaj decyduje siła argumentów, znajomość nastrojów i opinii, oczekiwań i aspiracji. Trzeba zważyć potrzeby i żądania, ocenić możliwości, wytyczyć cele, które da się zrealizować. Bo nie wolno składać obietnic bez pokrycia. Często jedynym rozwiązaniem bywa kompromis, często trzeba wybierać pomiędzy większym lub mniejszym złem, a bywa, że trzeba powiedzieć nie. I w każdym przypadku decyzję rzeczową i rzetelnie uzasadnić — i wziąć na siebie odpowiedzialność moralną i polityczną.

Po sierpniowym przełomie, w „Polkowicach” wiele się zmieniło. Chociaż jest tu ta sama załoga i ta sama partia — to przecież nie są takie same. Partia liczebnie osłabła, ale została w niej ludzie przepojeni wiarą w swoje posłannictwo. Nie ma natrętnych propagandy ni spektakularnych, starannie reżyserowanych spektakli, lecz — jak mi tu mówią — „czuje się, że partia jest wśród ludzi, że z nimi rozmawia, choć są to często rozmowy trudne.” Bo też



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Cena czasu

Janusz Dobrzański

dyskutuje się na wszystkie tematy, z załogą, która nie jest już taka sama. Zmienił się diametralnie styl partyjnej pracy, obowiązującą pełną jawność życia wewnątrzpartyjnego. Nowe formy podporządkowano nadrzędnemu celowi — partia wśród ludzi i dla ludzi.

Uartym zwyczajem stało się na przykład organizowanie tzw. wyjazdowych posiedzeń Egzekutywy KZ PZPR. Odbijają się one według zaplanowanej na dłuższy czas marszrutę, ale też i w trybie alarmowym, bo życie trudno jest zaplanować w każdym calu. Obrady odbywają się w wydziałach, polach i rejonach wydobywczych, co siłą rzeczy narzuca tematyka. Można się wtedy dowiedzieć wszystkiego. Z czego ludzie są zadowoleni, co im doskwiera, czego od swojej partii oczekują. A najczęściej oczekują skutecznej interwencji.

Jan Turzyński powiada, że „trudno posadzać administrację gospodarczą o złą wolę, bo byłoby to osąd krzywdzący, lecz zasklepia się ona często w utartych schematach działania, w administracyjnej charyzmie, w kurczowym trzymaniu się dezaktualizowanych, nie odpowiadających potrzebom przepisów. A więc często trzeba imać się metody elektrowstrząsu, którego emitentem jest właśnie organizacja partyjna”.

„Nie zdarzyło się — dodaje Turzyński — aby wniosek słuszny i możliwy do zrealizowania został przez administrację odrzucony”.

Właśnie w wyniku „wyjazdowej egzekutywy” oddział wydobywczy G-22 przemianowano na szczególnie zagrożony i fedrujący w szczególnie trudnych warunkach. Wcześniej, wszyscy ci, którzy wiedzieć powinni i mieli prawo podjęcia decyzji, byli zorientowani, że na G-22 występują częste obawy czyniace pracę tam trudną i niebezpieczną. Ale przechodzili nad tym do porządku dziennego. Na zmianę ich stosunku do G-22 wpłynęła dopiero partyjna interwencja.

Podobnie miała się sprawa z oddziałami G-24, G-11 i G-33, gdzie temperatura znacznie przekraczała dopuszczalną. Ludzie powinni byli pracować 6 godzin — pracowali 8. Na G-24 pamiętają do dziś jak obecny pierwszy sekretarz KZ Jan Turzyński — a wówczas szeregowy aktywista partyjny — przez bite dwa tygodnie prowadził pomiary i drobiazgowo notatki. Później na wniosek KZ powołano komisję ekspertów i czas pracy skrócono z 8 do 6 godzin.

Sprawiedliwość w dostępie do dóbr

socjalnych też stała się w wyniku partyjnej interwencji. Wprawdzie w kopalni obowiązywały precyzyjne regulaminy i działały społeczne komisje, to jednak ludzie mieli pretensje, że jedni otrzymują wczasy co rok, a inni wcale. Specjalny zespół zbadał sprawę i okazało się, że pretensje są uzasadnione. Opracowano nowy regulamin i centralny rejestr usług socjalnych — narzekania ustąpiły.

Zakładowa organizacja partyjna nie ogranicza się oczywiście do doraźnych akcji kontrolnych, interwencyjnych, korektorskich. Choć uważa się tego rodzaju działalność za bardzo ważną, to jednak nie najważniejszą. Cel główny to strategiczne programowanie. Ludzie, którzy związali swą przyszłość z kopalnią muszą wiedzieć, co będzie za dziesięć czy dwadzieścia lat, co będą robić oni i ich dzieci. Mają o przyszłości własne wyobrażenia, chcą mieć wpływ na kształtowanie tej przyszłości. Te możliwości musi im zagwarantować organizacja partyjna. Jej programy muszą odzwierciedlać społeczne oczekiwania i indywidualne aspiracje. Partia ma poza tym obowiązek „dostrzegać i przewidywać to, czego jeszcze inni nie widzą”.

„Polkowice” nie są zakładem starym. Jest to wciąż jeszcze bardzo nowoczesna kopalnia, w której udało się pokonać wiele poważnych problemów technicznych, ekonomicznych, socjalnych. Ale pojawiły się nowe. Nie wszystkie z nich są przez wszystkich dostrzegane.

Jan Turzyński mówi: „Warunki pracy w naszej kopalni, mimo jej nowoczesności, są trudne. Uciążliwość pracy jest znaczna i nie pozostaje oż wpływu na zdrowie. Obowiązujące obecnie systemy motywacyjne oświadczenie uważam za wadliwe. Bo górnicy nie chcą stracić wysokich premii, kiedy chorują nie decydują się na leczenie i rujnują własne zdrowie. Ale względy ekonomiczne biorą górę. Mamy młodą załogę, i zdrową. Podkreśla się to niekiedy przy różnych okazjach i na różnych szczeblach. Zapomina się jednak o innym fakcie, że wśród tych, którzy już u nas nie pracują, przeważają renciści — właśnie renciści. Nie przywiązuję się wagi do faktu, że niektórzy nasi koledzy, cieszą się zasłużoną emeryturą dwa, trzy lata i odchodzą na zawsze. Jestem daleki od wyciągania uogólniających wniosków, ale uważam, że trzeba tę sytuację głęboko przeanalizować. Trzeba poprawić ogólną opiekę medyczną, rozszerzyć lecnicwo sa-

natoryjne, stworzyć takie mechanizmy, które z jednej strony mobilizowałyby ludzi do wydajnej pracy, ale z drugiej pozwalałyby uniknąć rujnowania zdrowia w imię wyższych zarobków. I trzeba o tym pomyśleć już teraz. Dzisiaj mamy młodą i zdrową załogę, ale co będzie za dziesięć lat? Za dziesięć lat nie będzie można zasłonić się argumentem: „Nie potrafiliśmy tego przewidzieć”.

Już dzisiaj są do rozwiązania inne, nie mniej ważne problemy. Kopalnia „Polkowice” przez niedoskonałości reformy gospodarczej, zabrnęła w ślepy zaułek. Już na początku lat 80 zakład osiągnął górne pułapy produkcyjnych możliwości, pozostawiając niewielkie rezerwy. W roku 1984 kopalnia osiągnęła szczyt swych możliwości. Nie da się już podnieść ani produkcji, ani wydajności. Cena miedzi, a więc i cena koncentratu, który jest finalnym produktem „Polkowic”, jest stała. Wartość produkcji jest identyczna jak przed rokiem, koszty niepomniernie wzrosły, spadł zysk do podziła. I ludzie odczuli to natychmiast na własnych portfelach. Pogorszyły się nastroje, pojawiła się nieufność do nowych rozwiązań ekonomicznych.

Jest tak jak powiedział sekretarz Turzyński, że ludzie pracują tak samo dobrze i nie mogą pojąć dlaczego otrzymują mniejszą premię. Dla ekonomistów sprawa jest prosta. Nie można płacić więcej bez podniesienia produkcji i zwiększenia wydajności pracy, gdyż FAZ zdechrze z kopalni ostatnią skórę. Jeśli nie można produkować więcej to co robić?

Jedyną szansą dla kopalni, w najbliższej i najdalszej perspektywie, jest obniżenie kosztów wydobycia i produkcji koncentratu. Rządowy program „0”, dla wielu jeszcze zakładów jest nieczyzywisty. Programy oszczędnościowe są więc w „Polkowicach” najważniejszymi programami. Brzemie ich realizacji wzięła również na siebie organizacja partyjna. A jest co dźwigać.

Trzydzieści parę lat oderwania poziomu plac od wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa zrobiło swoje. Przekonanie, że poziom zarobków zależy głównie od zlej lub dobrej woli zwierzchności zapadło głęboko w świadomości. I trudno je wykorzenić.

Edukacji ekonomicznej załogi podjęła się partia. Aktywiści partyjni wykorzystują każdą nadarżającą się okazję, aby wyjaśniać podstawowe zasady reformy. Często spotykają się z szokującymi poziomem niewiedzy oświadczeniami: nie miałem pojęcia, że tyle zależy od mojej oszczędności lub rozrzutności.

Organizacja partyjna lansuje hasło: „Oszczędzamy wszyscy czyli każdy z nas”. I rzeczywiście oszczędzają. W roku 1984 obniżono koszty o 134 miliony, w tym roku (w otwartym) programie „0” wpisano sumę 133 mln. Rezerwy są duże, zwłaszcza w tzw. sferze materiałowej. Wprowadza się właśnie regulamin premiowania za oszczędzanie paliw płynnych; notabene na jego opracowanie i wdrożenie naciskała organizacja partyjna. Wszyscy spodziewają się po nim dwóch rzeczy, — znacznego obniżenia kosztów (wszystkie maszyny górnicze są napędzane silnikami spalinowymi), — sprowadzenia rachunku ekonomicznego do poziomu pojedynczego stanowiska pracy. Będzie można udokumentować, że opłaca się myśleć i pracować ekonomicznie.

Aktywiści partyjni dostrzegli też inne źródła oszczędności. Przeanalizowali koszty działalności remontowej i dokonali szokującego odkrycia, że remonty maszyn i podzespołów wykonywane przez polkowicki „ZANAM” są o wiele droższe niż w wykonaniu kopalnianych służb. Do dyrekcji wpłynął więc wniosek, aby rzecz rozważyć i zastanowić się czy nie opłacałoby się rozwinąć własnych służb remontowych. Wnioskodawcy zdają sobie sprawę, że klóci się to z zasadą specjalizacji i podziału pracy, ale uważają, że ważniejszy jest jednak stan zakładowych finansów. Każde rozwiązanie, które może mieć wpływ na ich poprawę, jest dobre.

Organizacja partyjna w kopalni „Polkowice” obchodzić będzie wkrótce jubileusz 15-lecia. Na pierwszej stronie, spisanych dzień po dniu dziejów KZ PZPR w ZG „Polkowice” kronikarz umieścił sentencję: „Nasza szansa leży w przyspieszeniu tempa działań. Niezbędna jest powszechna świadomość ceny czasu, który powinniśmy wykorzystywać”.

Ta myśl przewodnia jest aktualna i dzisiaj. Może tylko cena czasu jest nieco inna.

Na dobre czy na złe?

Jacek Broszkiewicz

Stalą praktyką życia gospodarczego i politycznego jest dość częste podsumowywanie krótkich nawet okresów. Kreśląc drzącą ręką spadające gwałtownie wskaźniki, na przykład produkcji żywności, druga już spokojnie jedziemy w górę, bo przemysł nie nawala. Bombardowanie tak sprzecznymi z sobą informacjami wywołuje w społeczeństwie emocje, później dezorientację.

Typowym przykładem tegoroczna zima i jej skutki. Pamiętamy zatrważające wieści o spadku produkcji przemysłowej węgla, stali, nawozów, energii, trudności zaopatrzeniowe. Z tonu doniesień agencyjnych i prasowych wycierało przerażające widmo: wala się plany, misternie skonstruowany CPR, słowem — już nie tylko restrykcje, ale i niebo zdaje się spryskiwać przeciw nam. I co? Ano to, że teraz mamy połowę maja i... żyjemy.

Powierzchniowa nawet analiza stanu gospodarki województwa legnickiego skłania do wielu refleksji. Dysponujemy danymi z roku ubiegłego i wynikami pierwszego kwartału. Otóż zasadniczo rzecz ujmując, ubiegłoroczne wyniki produkcyjne w gospodarce społecznej były o ponad 4 proc. lepsze niż w roku 1983. To z pewnością napawa optymizmem. Zwykle się uważa, że niebagatelny wpływ na tak zadowalające wyniki miał wzrost wydajności pracy, rozwój produkcji na rynek i eksport. Aliści jednym tchem przypominając sobie, co nam jeszcze przeszkadzało, wymieniamy brak dyscypliny, słabą organizację, trudności zaopatrzeniowe i na rynku pracy. Jak więc pogodzić z sobą tak przeciwstawne kategorie ekonomiczne? Wiadomo bowiem, że tam, gdzie nie ma dyscypliny, są braki w zatrudnieniu i zaopatrzeniu. A zatem — nie ma mowy o wzroście wydajności. Już samo to zestawienie kreśli nam złożony obraz gospodarki województwa. Bo oto okazuje się, co zresztą nie jest żadnym odkryciem, że jest kilka zaledwie dziedzin, które ciągną za sobą całą resztę. Miedź, budownictwo, przemysł maszynowy i lekki to liderzy. Ale i w tej czołówce liczą się tylko wielkie i duże jednostki gospodarcze. To one nakręcają spiralę zysków i wysokich płac. Wszystko idzie w statystykę, a ta w wielu dziedzinach stawia nas w czołówce krajowej.

DOBROBYT...

W jednym z ostatnich numerów „Polityki” Zygmunta Szeliga zastanawiając się, „Komu żyje się najlepiej?”, ułożył niezmiernie interesującą tabelę, w której po uwzględnieniu takich czynników, jak: śmiertelność niemowląt, średnia płaca, zakupy towarów niezwykłościowych, oszczędności w PKO, samochody osobowe, telewizory i warunki mieszkaniowe (dane z 1983 r.), wyszło mu, że Legnickie zajmuje pod względem dobrobytu bardzo wysokie, bo piąte (przed

Katowicami, Łodzią, Gdańskiem!) miejsce w kraju. Jakby nie patrzeć na tabelę Z. Szeligi, skłania ona do zastanowienia.

Przeciętnemu obywatelowi poziom dobrobytu kojarzy się przede wszystkim z wysokością płac, ale i tym, co może za zarobione pieniądze kupić. Jest prawdziwością ekonomiczną, że w ciągu pierwszego okresu tego roku oszczędności odkładane przez obywateli na książeczki PKO zwiększyły się o 1,5 miliarda złotych i w skali województwa wynoszą 17 miliardów. Rok ubiegły był w zasadzie niezły dla handlowców; każdy statystyczny mieszkaniec regionu wykupił towary za sumę 98 tysięcy złotych. A jednak skala oszczędności, jakie obecnie wpłynęły, powinna świadczyć o — miejmy nadzieję — przejściowych niedoborach artykułów przemysłowych. Też tę potwierdza statystyka, bowiem w I kwartale WPH zanotowało 5-procentowy spadek obrotów.

Nie mając na co wydać — odkładamy. Dobrze jeszcze, jeśli do kasy państwowej, ale ilu jest takich, którzy ładują pieniądze, kosztowności do skarpety. Pieniądz pełni wówczas funkcję tezauryzacji, nie zaś miary wartości i obrotu. Podczas odbywających się zebrań i narad polityczno-gospodarczych przed krajową konferencją partyjno-gospodarczą, jaka odbędzie się 16 maja w Poznaniu, jak na razie przeważa dyskusja na tematy płacowe, nie zawsze jednak w ścisłym powiązaniu z efektami pracy. Ocenia się, że gdyby chcieli uczynić za dość wszystkim żądaniom płacowym zgłaszanym w Legnickim, wtedy budżet województwa uszczupliłby się o ładnych kilka miliardów złotych. Z czego opłacić wydatki komunalne, szpitale, szkoły, żłobki, wiejskie i miejskie inwestycje itp.? Już obecnie mocno sarkamy na wiele z tych dziedzin. Co by było wtedy? Czas już najwyższy skończyć z myśleniem „szmal do kieszeni, reszta nie mnie nie obchodzi”.

Wszystkie te kategorie, o których wcześniej była mowa, a więc wydajność, organizacja, dyscyplina itd., mają bezpośredni wpływ na poziom życia. Krzyczymy, że jest źle, że „ktoś” jest temu winien. Tymczasem w gospodarce społecznej ze swych miejsc pracy zwolniło się, lub je porzuciło w ubiegłym roku aż 40 tysięcy osób! Na każde 100 osób zmieniających pracę 80 czyni to na własną prośbę lub poprzez porzucenie zajęcia.

Kierownictwa zakładów pracy praktycznie nie stosują żadnych sankcji. Porzucający pracę ma w zasadzie pewność, iż przyjmując się gdzie indziej, na pewno nie straci. Tolerancja i swoisty liberalizm są przerażające. A co powiedzieć na to: Każdy zatrudniony w gospodarce społecznej „przechorował” w roku ubiegłym aż trzy tygodnie! Czy Legnickie jest terenem epidemii?

Niedawno milicja przeprowadziła kontrolę wyjść w czasie pracy. Między 10 a 12 przed południem kawiarnie i re-

stauracje są pełne. Przez kilka dni po kontroli świeciły pustkami. Czy poranne bieganie milicjantów i spisywanie klientów knajp ma być głównym zadaniem stróża porządku? Czy już nie niesiemy na swych barkach ciężaru utrzymywania 10 tys. osób, które przeszły na wcześniejsze emerytury i ponad 13 tysięcy kobiet z dziećmi przebywających na urlopach macierzyńskich i wychowawczych?

Podobnych pytań można postawić więcej.

SYZYFOWA GOSPODARKA?

Przedstawione powyżej zjawiska to ów syzyfowy kamień, który mozolnie pchamy przed sobą wnosząc gospodarkę po stromej równi pochyłej. Badania przeprowadzone niedawno wykazały, że obniżanie się jakości, trwałości i wartości użytkowych wyrobów jest wynikiem złej organizacji pracy, słabej kontroli i dyscypliny, braku rzetelności i znajomości cech sprowadzanych często zamiennie materiałów. Dopiero po tych czysto subiektywnych czynnikach wymieniamy się jako przyczynę dekapitalizacji maszyn i urządzeń...

Stopień dekapitalizacji majątku w Legnickim wynosi zaledwie 37 proc. Zaledwie, bowiem w kraju sięga on ponad 60 proc. Oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę, że na ten fakt przemocy wpływ wywiera nowoczesny przemysł miedziowy. Wiele przecież zakładów stoi u progu śmierci technicznej.

Elektronizacja i robotyzacja to sny o dalekiej przyszłości.

Jeśli mówimy o potrzebie efektywności działań gospodarczych, to trzeba sobie zdać sprawę, że w roku ubiegłym z 1 złotówki zainwestowanej w środki trwałe uzyskaliśmy 96 groszy. Maszyny i urządzenia bywają wykorzystane zaledwie w dwóch trzecich. Już nudne staje się ciągle powtarzanie o rezerwach tkwiących w oszczędzaniu paliw, energii, materiałów. Nudne, ale potrzebne. 46 tysięcy ton złomu żelaznego zebrano ostatnio w KGHM — o trzy tysiące ton więcej niż wynosi roczne zapotrzebowanie na stal miedziowego mołocha. W jednostkach gospodarczych, których organem założycielskim jest wojewoda legnicki, zaoszczędzono materiałów i energii za 361 milionów złotych. Więc jednak można.

Sroga tegoroczna zima obnażyła słabości gospodarki. Na tym tle Legnickie okazało się stosunkowo odporne, choć nie zawsze. Przykładem może tu być budownictwo, które ze swą prawie 120-procentową dynamiką rozwoju w ubiegłym roku w kraju niezagrożenie przodkowało — teraz zaś, po trzech zimowych miesiącach, „wyłożyło” się kompletnie. W „mieszkaniówce” straty sięgnęły 52 proc.! Nie będzie chyba dla nikogo tajemnicą, że obok zimy, głównym tego powodem był brak tzw. „stanów surowych”.

Są jednak przykłady pozytywne. Zakłady przemysłu lekkiego, jak: „Milana” czy chojnowski i prochowicki „Renifer” potrafiły poradzić sobie z zimą doskonale. Również przemysł spożywczy przetrwał zimą w dobrej formie. Generalnie jednak rzecz biorąc spadek produkcji wyniósł w legnickim przemysle 12 proc., o 3 więcej niż średnio w kraju.

By zachować pełen obiektywizm i nie przedstawiać gospodarki w zbyt ciemnych barwach, godzi się przypomnieć, że poziom ponoszonych kosztów był w Legnickim niższy o 5 proc. od średniej krajowej, zaś akumulacji o 8,5 proc. wyższy. Napawające otuchą prognozy przyniósł zresztą już sam marzec. Wyniki przemysłu były o 2 proc. wyższe od zaplanowanych. Ocenia się, że tempo to wzrośnie do 4-4,5 proc. w maju.

Najpoważniejsze zadania stoją przed budownictwem. Oprócz zapewnienia terminowych dostaw materiałów zwiększona zostanie częstotliwość kontroli i rozliczania z wykonania planu. Ma to doprowadzić do jak najszybszego stworzenia podstaw realizacji ambitnego programu budowy 5000 mieszkań i 1000 domków jednorodzinnych rocznie. Już dziś można powiedzieć, że obecne zadania planowe — 3925 mieszkań — niezmiernie trudno będzie wykonać.

Wnioski, jakie wyciągniemy z przebiegu zimy, będą miały, jak się zdaje, zasadniczy wpływ na decyzje o charakterze administracyjnym, centralnym. Słowem — na rozmiary tego, co kiedyś nazywaliśmy systemem nakazowo-rozdzielczym. Dla rzeczywistych zwolenników reformy powinien to być wystarczający bodziec do podejmowania jak najskuteczniejszych działań ściśle gospodarczych, jak i tych, które eliminować będą ze świadomości ludzkiej skłonności do nierobstwa i pozorowania pracy.

„Piaśtem” do Warszawy

2 czerwca br. wchodzi w życie nowy rozkład jazdy Polskich Kolei Państwowych. Jak nigdy dotąd przynosi on mieszkańcom zagłębia miedziowego wiele korzystnych zmian i innowacji. Najważniejsze z nich jest uruchomienie bezpośredniego połączenia Legnicy z Warszawą. Zrealizowane zostały liczne postulaty mieszkańców miedziowego regionu. Kolejjarze dostosowali się do nich, a ponadto przyświecał im cel znacznego odciążenia wrocławskiej „Odry”. Tak więc będziemy jeździć bezpośrednio z Legnicy do Warszawy przez Wrocław, Ostrów Wielkopolski, Kalisz, Sieradz i Łódź Kaliską. „Piast” będzie pociągiem pospiesznym, ale wyłącznie z miejscami rezerwowanymi. Wyjeżdżać będzie z Legnicy o 4.19 i przyjeżdżać do Warszawy Centralnej o 11.00. Powrót z Warszawy o 15.25 i przyjazd do Legnicy o 22.05. Stacja legnicka będzie miała do wyłącznej dyspozycji dwa wagony drugiej i jeden pierwszej klasy. Rezerwacją miejsc zajmować się będzie kolejowa kasa rezerwacji miejsc. Zgodnie z zasadami obowiązującymi na kolei, miejscówki do Warszawy można będzie rezerwować na 60 dni przed datą planowanego wyjazdu, a do Warszawy i z powrotem na 90 dni. Tak więc wielu osobom przestanie dokuczać zmora nocnego podróżowania do stolicy.

Na tym nie kończą się zmiany w rozkładzie. Bardzo interesujące jest wydłużenie relacji pociągu Poznań — Wrocław Główny do Legnicy. Pociąg ten wyjeżdżać będzie z Poznania o 10.00, z Wrocławia o 13.35 i przyjeżdżać do Legnicy o 14.39. Tak więc spełniono kolejny postulat po wycofaniu przed rokiem (teraz jeździ bezpośrednio z Wrocławia przez Głogów) pociągu dalekobieżnego Kraków — Szczecin. Ten sam skład wagonów wyruszać będzie z Legnicy o 16.40 (we Wrocławiu Gł. o 17.43) i docierać do Poznania o 21.10. W związku z likwidacją polskich wagonów w dotychczasowym pociągu pospiesznym Legnica — Brest, wprowadzono dodatkowy pociąg do Rawicza. Opuszczać będzie Legnicę o 14.40 (we Wrocławiu o 15.48) i docierać do Rawicza o 17.25. Z innych zmian na uwagę zasługują przedłużenie trasy pociągu Legnica — Zagań do Malczyc. Spełniono wreszcie postulaty ludzi dojeżdżających wcześniej rano do pracy. Dotychczas korzystali z wieczornie spóźniającego się pociągu relacji Warszawa — Bogatynia. Teraz będą mogli wyjechać z Malczyc o 5.18 i bez kłopotów zdążyć do pracy w Legnicy, Milkowicach i innych pobliskich miejscowościach. Z innych spraw na uwagę zasługują całkowita likwidacja przewozów osobowych na trasie Lubin — Chocianów, które (ze względu na dobry transport PKS) były całkowicie nieopłacalne.

Mieszkańców Legnicy najbardziej interesują dojazdy do Wrocławia. W dotychczasowych godzinach odjazdu nie ma zasadniczych zmian, ale warto je podać. Oto one: 4.09 (posp.), 4.19 („Piast”), 4.31, 5.20 (Dworzec Świebodzki), 5.35, 7.22, 10.42 i 11.54 (Świebodzki), 14.10, 15.04 (posp.), 15.44, 16.40, 18.18, 20.12, 22.33, 0.08 (posp.), z Wrocławia natomiast pociągi odjeżdżać będą w godzinach: 1.33 (posp.), 1.46, 3.06 (posp.), 3.40, 5.59, 8.38, 11.37 (Świebodzki), 12.50 (posp.), 13.35, 14.20, 15.24, 16.06, 18.12 i 20.03 (trzy ostatnie z Dworca Świebodzkiego), 21.12 („Piast”), 21.46 (posp.), 22.24 i 23.25 (posp.).

Kolejarze nie tylko spełnili życzenia pasażerów, ale także postarali się o pewne udogodnienia.

Od 2 czerwca Dolnośląska DOKP otrzyma 44 dodatkowe wagony. Ponadto zwiększono maksymalną szybkość na odcinku (36 km) z Malczyc do Piotra z 80 na 100 km na godzinę, co automatycznie wpływa na skrócenie czasu jazdy. Natomiast w związku z elektryfikacją zmniejszono szybkość na odcinku Milkowice — Węgliniec ze 100 do 80 km na godzinę.

Jujka



- A GDZIE KOLEGA?
- PRACUJE NA DRUGIEJ ZMIANIE

Kultura dla nas

Najlepsi kłarneciści

Jak już informowaliśmy, w Legnicy odbył się Ogólnopolski Konkurs Kłarnetowy dla uczniów szkół muzycznych. W rywalizacji uczestniczyło 43 uczniów z 30 szkół z całego kraju.

Jury w składzie: przewodniczący — prof. Ludwik KURKIEWICZ — Warszawa, prof. Milan ETLIK — Praga, doc. Henryk KIERSKI — Katowice, insp. Stanisław Piotrowicz WOŁYNOW — Legnica, mgr Edward JANKOWSKI — Poznań, w wyniku przesłuchań 37 kandydatów w dniach 22 i 23 kwietnia 1985 roku, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda — puchar wojewody legnickiego — uczniowi PSM II st. w Legnicy z kl. prof. Kazimierza LEIPELTA — Januszowi TREPIAKOWI

Trzy II nagrody ex aequo: puchar „Expressu Wieczornego” patronującego imprezom związanym z 200 rocznicą urodzin K. Kurpińskiego — uczniowi PLM im. K. Szymanowskiego w Warszawie z kl. prof. Marka SZPAR-KIEWICZA — Piotrowi BOGDZIEWICZOWI;

puchar Zarządu Głównego ZMW — uczniowi PLM im. K. Szymanowskiego w Katowicach z kl. doc. Henryka KIER-SKIEGO — Aleksandrowi TESARCZY-KOWI;

puchar Leszczyńskiego Towarzystwa Muzycznego im. K. Kurpińskiego w Lesznie — uczniowi PSM II st. im. K. Szymanowskiego w Rzeszowie z kl. mgra Stanisława SZABATA — Wiesławowi BRUDKOWI

Pięć III nagród ex aequo: grafikę legnicką ufundowaną przez prezydenta Legnicy — uczniowi PLM im. K. Szymanowskiego w Katowicach z kl. prof. Pawła SZCZYRBY — Stanisławowi MALISZEWSKIEMU; puchar Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Muzycznej — uczniowi PSM st. podst. i lic. im. F. Chopina w Bytomiu z kl. doc. Andrzeja JANNICKIEGO — Markowi MARKWICY;

puchar dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy — uczniowi PSM II st. im. S. Moniuszki w Łodzi z kl. mgra Krzysztofa MACIERZYŃSKIEGO — Zbigniewowi RYNGAJLLE; puchar Akademii Muzycznej im. K. Lipińskiego we Wrocławiu — uczniowi PSM II st. im. K. Szymanowskiego w Toruniu z kl. mgra Tadeusza ZIELIŃSKIEGO — Przemysławowi GAWIŃSKIEMU;

puchar Legnickiego Towarzystwa Muzycznego im. S. Moniuszki — uczniowi PSM II st. w Rybniku z kl. prof. Marka LASZCZAKA — Arkadiuszowi CZYZOWI

Pięć wyróżnień w postaci kaset magnetofonowych ufundowanych przez Zarząd Główny ZMP: uczniowi PSM II st. im. F. Chopina w Gdańsku z kl. doc. Andrzeja PIETRASA — Jerzemu KORALECKIEMU; uczniowi Zespołu Szkół Muzycznych w Częstochowie z kl. mgra Wojciecha PYDY — Dariuszowi SIEDLIKOWI; uczniowi PLM im. M. Karłowicza w Poznaniu z kl. doc. Zdzisława NOWAKA — Jarosławowi WACHOWIAKOWI; uczniowi Zespołu Szkół Muzycznych w Częstochowie z kl. prof. Włodzimierza GOŁĘBIOWSKIEGO — Andrzejowi SCIEBIOROWI; uczniowi PSM II st. w Rybniku z kl. prof. Marka LASZCZAKA — Dariuszowi WILKOWI

W punktacji szkół puchary ufundowane przez organizatorów otrzymują w kolejności uzyskanych miejsc: 1. PLM im. K. Szymanowskiego w Katowicach 2. PSM II st. w Rybniku i Zespół Szkół Muzycznych w Częstochowie 3. PSM II st. w Legnicy 4. PSM II st. im. K. Szymanowskiego w Toruniu 5. PSM II st. im. K. Szymanowskiego w Rzeszowie

Nagrody specjalne: Puchar dyrektora PSM II st. w Legnicy dla najlepszego akompaniatora jury przyznało pani Teresie ADAM-CZYK z PLM im. K. Szymanowskiego w Warszawie

Udział w koncercie Międzynarodowego Festiwalu Jeunes Musicales w Częstochowie w dniach 21–24 XI 1985 r. dla zdobywców I nagrody — Januszowi TREPIAKOWI z PSM II st. w Legnicy

Udział w Międzynarodowym Obóz Muzycznym w Białymstoku w dniach 17 VII–5 VIII 1985 r. dla najlepszego kłarnecisty z woj. legnickiego — Januszowi TREPIAKOWI

Udział w koncertach z cyklu „Lauraci Konkursów Ogólnopolskich” organizowanych przez Zarząd Główny SPAM w Rybniku z kl. prof. Marka SZPAR-KIEWICZA — Piotrowi BOGDZIEWICZOWI z PLM im. K. Szymanowskiego w Warszawie.

1. Obok szybu głównego Zakładów Górniczych „Rudna” rozciąga się kopalnia haldy. Jak brudny pecherz „krasi” górniczy krajobraz. Pnie się w górę i rozrasta wszczep wprost proporcjonalnie do powiększającej się pod nią glebi.

Góra odpadów, śmieci, skały płożnej i piasku przyciąga głównie „grzebaczy”, dla których jest rajem. Ze zbieractwa można przecież żyć, a za kawały złomu w skupach płacić nieźle. Na wysypisku zaś można znaleźć wszystko: polamaną skrzynkę, bele drewna, żelazne pręty i plachty gumowego taśmociągu, strzepy roboczych ubrań, dziesiątki zużytych opon, gumowe buty, górnicze kaski, biurową makulaturę...

Nie tylko jednak „profesjonalni” szpecerze królują na zboczach egzotycznego kopca. Pokruszone cegły pójdą na budowę altanki, skrzynka nada się w piwnicy, druty zaś w gospodarstwie. Wiele mieszkańców okolicy wyprawia się więc na atrakcyjne śmietnisko w określonym celu. Materiały i przedmioty wyrzucone przez kopalnię można stąd zabrać prawie bez przeszkód. Można wziąć i odejść, albo odjechać, bo do stóp haldy i na jej szczyt wiedzie, wyboista wprawdzie, ale szeroka droga. Nie od-

przekraczające 10 metrów, mijająca gwarancja kwalifikują aparaty do wycofania z użytku. Skreśla się je z ewidencji, a na ich miejsce wprowadza nowe. Zasady użytkowania, kontroli i konserwacji aparatów ucieczkowych regulują wytyczne Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu z maja 1979 roku. W punkcie piątym precyzują one między innymi, że „Aparaty przeznaczone do złomowania muszą być zniszczone przez zneutralizowanie masy tlenotwórczej”.

Gaszeniem aktywnej masy zajmuje się w „Rudnej” Kopalnia Stacja Ratownictwa Górniczego. Tam wędrują wycofane z lampowni aparaty, które ratownicy wykorzystują do szkoleń, a potem niszczą. Masa tlenotwórcza traci swoje właściwości po zanurzeniu jej w wodzie. Aparaty więc — do tragicznego dnia i w myśl wytycznych — poddawano w stacji wodnej kąpieli. Tak długo, aż przestały bulgotać pęcherzyki tlenu. Potem ładowały na złomowisko strzeżonym, niedostępnym dla intruzów i zlokalizowanym na terenie zakładu. Nigdy na haldzie — przekonują mnie rozmówcy

Neutralizowanie wodą jest skuteczne. Po wybuchu, jak twierdzi kierownik

poleceniu wydanym 22 kwietnia br. zarządził:

① wycofane aparaty należy przekazać protokolarnie z lampowni do Kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego,

② stacje powinny prowadzić ich ewidencję a także dokonywać likwidacji poprzez spalanie,

③ z każdej likwidacji musi być protokół, a w nim informacje: ile aparatów zniszczono i z jakim skutkiem,

④ za wykonanie polecenia odpowiadają dyrektorzy techniczny zakładów, a nadzór powierza się dyrektorowi Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego.

5. Nie tylko Krzys i Wacek bawili się w pirotechnikę. Zznania kilkunastoletnich świadków, dołączone do akt sprawy, dowodzą jasno, że wielu chłopców dokładnie i w szczególności zna technologię przygotowywania niebezpiecznych „bomb”. Dzieci wiedzą, jak dostać się do wnętrza aparatu, jak spowodować eksplozję, a śmietnisko podnieca ich wyobraźnię i prowokuje do poszukiwań.

„Obok rórkki do oddychania robi się otwór i w ten otwór wssypuje się... — pisze jeden z nich. — Ja na haldę przy-

Wybuch

Wanda Dybalska

straszają tablice z napisem: „Teren górniczy. Wstęp wzbroniony”. Nie hamuje grzebania tragedia, która wydarzyła się tu 9 kwietnia tego roku.

2. Rodzice Wacka i Krzysia żyją w separacji. Obowiązki rodzicielskie jednak podzieliли równo i sprawiedliwie. Matka wyjechała z Polkowic i wychowuje młodszego Krzysia. Ojciec do niedawna opiekował się starszym Wackiem. Bracia odwiedzali się często i chętnie. W tym dniu Krzys miał właśnie wracać do matki. Ojciec sprawdził, czy ma pieniądze i bilety, pożegnał się z synem i poszedł do pracy, na drugą zmianę. Wtedy chłopcy przystąpili do wykonania swojego planu. Wsiadli na „komarkę”, do przyczepy wrzucili łopatę i kilof i ruszyli w kierunku haldy.

Około czwartej po południu śmietniskiem targnął wybuch. Zaalarmowano ratowników, milicjantów, lekarzy. Na nie. Opalone włosy, osmolona twarz, strzepy kości... Wackowi nie można już było pomóc.

Pracownicy Komisariatu MO w Polkowicach, w trakcie postępowania wyjaśniającego, wyświetlili przebieg zdarzenia. „Chłopcy znaleźli stary aparat tlenotwórczy — czytamy w jednym z dokumentów — po oderwaniu przewodu gumowego i pierścienia zabezpieczającego dostali się do znajdującego się wewnątrz sprasowanego chemicznego środka tlenotwórczego, zalali go benzyną i aparat wrzucili do ognia...”

Wersja ojca jest inna. Przez dwa tygodnie Krzys leżał u niego w domu i leczył poranioną nogę. Rozmawiał z nim i chłopiec opowiadał tak: „Wacek wybił w dniu aparatu dziurę, zapalił zapalke i wrzucił ją do środka, schował pudełko do kieszeni, chciał odrzucić zbiornik i wtedy wybuchło”.

— Ale jakie to ma znaczenie — mówi. — I tak nie i nikt nie zwrócił mi dziecka. Dobry był chłopiec, posłuszny, nie miałem z nim żadnych kłopotów. Tylko z nauką nie radził sobie zbyt dobrze. Też chciał być górnikiem. Tak jak ja. Pisał już nawet podanie do Zasadniczej Szkoły Górniczej w Lubinie, bo w tym roku kończył właśnie podstawówkę.

Jeszcze jeden żal ma ojciec — że nikt nie przyszedł z kopalni, nie pomógł, nie zapytał nawet.

3. Tlenowy aparat ucieczkowy typu SzS-7M to niezbędny element górniczego wyposażenia. Każdy, kto zjeżdża na dół, nawet na kilka minut przeryzując przez ramię parczany pasek do którego przytwierdzony jest blaszany owalny zbiornik. Pod jego pokrywą mieści się krótki, gumowy wąż z ustnikiem i miękki tlenowy worek. W środku zaś nabój z masą tlenotwórczą, która podczas oddychania wiąże dwutlenek węgla, parę wodną pochodzącą z wydechu i wytwarza tlen. W sytuacjach krytycznych — na przykład, gdy w kopalnianym chodniku wybuchł pożar — aparat chroni ludzkie płuca.

W górniczym obiegu krążą tylko i wyłącznie aparaty stu procentowo niezawodne. Pracownicy lampowni muszą na co dzień bezwzględnie przestrzegać reżimu kontroli i konserwacji. Każda nieszczelność, wgłębienie w obudowie

działu bhp w ZG „Rudna”, Henryk Trusiak, przeprowadzono w obecności inżyniera wentylacji i inżyniera strzelniczego próbę. Masa aktywna (z nowego aparatu) po przyłożeniu palącej się zapalniczki trysnęła ogniem, masa zneutralizowana zaś nie.

4. Mimo szalonego systemu gospodarowania aparatami ucieczkowymi, fakty są jednak takie: 1. Chłopcy wygrzebiali ze śmietniska dwa aparaty 2. Jeden z nich zabił. Wacek. Dlaczego? Czy dlatego, że każda, nawet najbardziej żelazna reguła, złamać można? Jeżeli nie celowo, to przypadkiem. Nieświadomie albo z pełną świadomością.

Można mnożyć ciąg przypuszczeń, ale nie dowodów...

1. W czasie strajków — mówi Kazimierz Słowikowski, kierownik Kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego — zginęło nam prawie dwa tysiące aparatów. Rozrzucone były po zakładzie i okolicy...

2. Zdarza się też, że aparat przepada na dół. Przywalony kamieniami albo zgnieciony przez maszynę, jak mówi górnik. Rzadkie są takie przypadki — twierdzi kierownik lampowni Zdzisław Wojdyga — raptem kilka w roku, ale są. Przypuśćmy, że „zguba” wędruje razem ze skałą płożną na wysypisko...

3. W korzystaniu z aparatów obowiązują samoobsługa. Leżą równo na regałach, jeden obok drugiego, z białymi numerami na dnach. Każdy pracownik „Rudnej”, sześć tysięcy ludzi, ma do nich dostęp — tłumaczy kierownik Wojdyga. Wystarczy sięgnąć ręką...

Dyrektor techniczny KGHM, Adam Studniarek w kilka dni po dramatycznym zdarzeniu, jeszcze bardziej zastrzył system gospodarowania aparatami wycofanymi z użytku. W piśmie

szedłem znaleźć kierownicę od samochodu, bo ją potrzebowałem... Ja nie robiłem żadnych wybuchów, tylko starsi chłopcy zbierali pojemniki tlenotwórcze na haldach w celu zrobienia z tych pojemników wybuch...”

„Przypuszczam, że strzelali z aparatów tlenotwórczych — zeznaje drugi — bo u nas na wiosnę też chłopcy z tego strzelają...”

Takie są fakty, na które zwróciła również uwagę Prokuratura Rejonowa w Lubinie, która rozpatrywała szczegóły wypadku.

„W okolicach „Rudnej” — stwierdza w swoim wystąpieniu do dyrektora KGHM prokurator — dzieci często znajdują stare aparaty ucieczkowe i powodują eksplozję. Wobec zagrożenia życia należy haldę zabezpieczyć przed osobami postronnymi, a aparaty niszczyć w sposób skuteczny”.

6. A 9 maja, kilkanaście minut przed trzynastą, spod śmietniska odjeżdżał traktor z przyczepą wyładowaną po brzegi posiłowymi belami drewna. — Czy wolno je wywozić — spytałam.

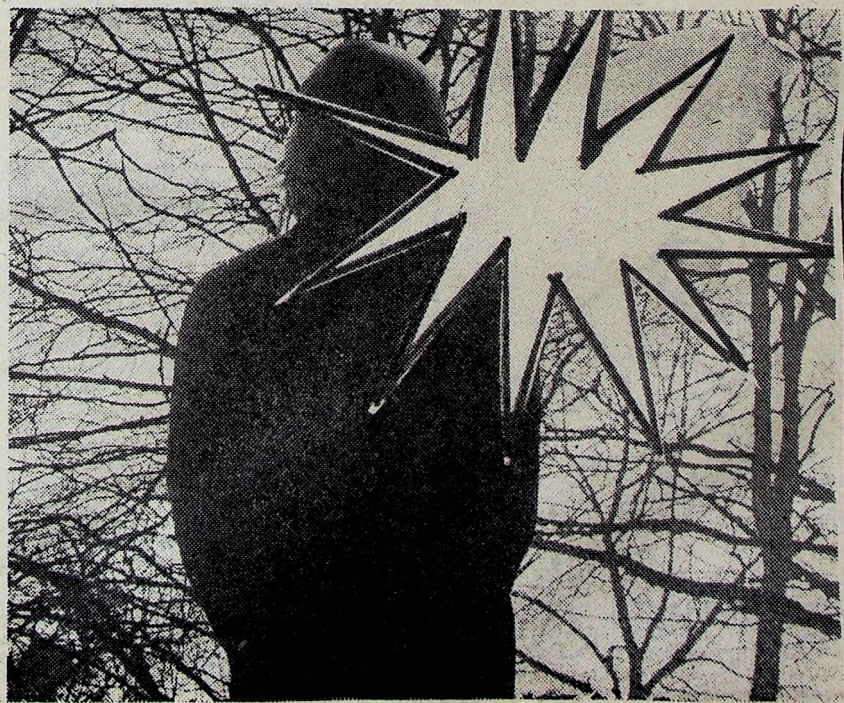
— No wie pan! Takie odpadki!

— A czy słyszał pan coś o wypadku, który zdarzył się tu kilka tygodni temu? O wybuchu? O śmierci chłopca?

Gwałtowny ruch ramion i zdziwienie: — Nie! Ale może kolega coś wie. Ty...

Kolega też nie wie. Wiedział i nie miał na dodatek ochoty na rozmowę. Siadł na motor, przypiął się palcami do przyczepy i ponaglał kierowcę. Odjechał szybko.

Życie dalej nie przystaje do zaleceń, poleceń, ustaleń. Oby znów nie zwyfikowało ich tragicznie.



Trudniejsi, niechciani, ale czy gorsi?

Z RYSZARDEM JANISZEWSKIM — komendantem Ochotniczego Hufca Pracy przy PBRol. w Legnicy rozmawia AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

◆ Pracuje pan w hufcu pracy przy PBRol od lat...

— ...ośmiu.
◆ W ciągu ostatnich kilku lat w zasadach organizacyjnych OHP nastąpiły pewne zmiany. Jak wygląda obecnie ich struktura?

— Istotnie, od 1982 roku ochotnicze hufce pracy stanowią samodzielne jednostki organizacyjne przy zakładach pracy. W związku z tym zmieniły się zasady ich finansowania — podstawowe koszty utrzymania hufców pokrywają zakłady pracy, wspomagane przez Komendę Wojewódzką OHP. Dużą pomoc otrzymujemy także z PCK i PKPS. Przez dwa lata korzystaliśmy z darów, pracując na rzecz tych instytucji.

◆ Czy każdy zakład pracy może zwrócić się do Komendy Wojewódzkiej OHP z propozycją utworzenia hufca pracy?
— Korzystając z tej możliwości głównie te firmy, które mają trudności z zatrudnieniem. Uczestnicy hufców pracy są młodszymi pracownikami zakładów, a jednocześnie mają możliwość ukończenia szkoły i zdobycia zawodu. Pomagając zakładom pracy, pomagamy jednocześnie młodzieży w zdobyciu zawodu i wykształcenia.

◆ Panuje przekonanie, że do OHP trafia młodzież mniej wartościowa — to znaczy taka, która nie przepada ani za nauką, ani za pracą. Czy OHP nie stanowi czegoś w rodzaju kary?

— Istotnie, duża część uczestników hufców pracy posiada opóźnienia w realizacji obowiązku szkolnego. W ubiegłym roku na 54 zwierzbowanych uczestników naszego hufca, tylko dwóch ukończyło szkołę podstawową, a większość zaledwie 5, 6 klas. Daleki byłbym jednak od stwierdzenia, że jest to młodzież gorsza pod względem zdolności i możliwości — a świadcą o tym fakty. Ma pani przed sobą ankiety, które rozesyłałem do byłych uczestników w związku z obchodami 20-lecia istnienia naszego hufca. Wynika z nich, że część młodzieży, co nas bardzo cieszy, nie poprzestaje na zdobytym w hufcu zawodzie i podejmuje dalszą naukę na kursach zawodowych i w technikach. Są dobrzy fachowcami, awansują, zarabiają z reguły powyżej dwudziestu tysięcy miesięcznie.

◆ Skąd więc biorą się tak duże zaniechania i opóźnienia w nauce wśród uczestników OHP?

— Na pewno dużo w tym winy rodziców. Chłopcy pochodzą z rodzin rozbitych, niepełnych, wielodzietnych czasem zagrożonych alkoholizmem i demoralizacją. Niektórzy z nich mają już na koncie kradzieże, pobicia, czy innego rodzaju konflikty z prawem i są pod opieką kuratorów sądowych. Najogólniej można powiedzieć, że jest to młodzież, od której w którymś momencie wszyscy się odwrócili. Przeszkadzali rodzicom, nauczycielom. Byli pozostawieni sami sobie. A człowiek samotny będzie się starał realizować cele życiowe w swój własny sposób. W sposób nie zawsze najwłaściwszy.

◆ Brak opieki w domu, brak zainteresowania ze strony nauczycieli. W efekcie — 15-letni chłopiec zatrzymuje się na piątej klasie szkoły podstawowej. Jest niepokojące, że nikt nie zwraca wcześniej uwagi na ucznia, który wagaruje, nie uczy się, kradnie...

— Są też na pewno sprawy losowe — utrata jednego lub obojga rodziców, bo i takie przypadki notowaliśmy. Jeśli nikt o te dzieci nie zadba, to nie są one w stanie nadążyć za rówieśnikami. Ale są też takie miejscowości, jak na przykład Tomaszów Bolesławiecki, z których rokrocznie trafiają do nas dzieci z dużymi opóźnieniami w nauce.

◆ Myślę, że wykazem tych miejscowości powinno zainteresować się kuratorium, jako że opóźnienia w nauce, zwłaszcza te wynikające ze złożonej sytuacji rodzinnej, można likwidować wcześniej poprzez skierowanie dziecka do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. A wracając do zasadniczego tematu naszej rozmowy — w jaki sposób uczestnicy OHP nadrabiają zaległości w nauce? Jak godzą naukę z pracą?

— Hufiec pracy przy PBRol jest hufcem stacjonarnym. Chłopcy pracują 6 godzin dziennie, ucząc się praktycznie zawodu, a nauka w szkole odbywa się trzy razy w tygodniu w godzinach popołudniowych. Chłopcy mają możliwość ukończenia szkoły podstawowej w Podstawowym Studium Zawodowym i następnie szkoły zawodowej. Zakładamy,

że opuszczając hufiec, absolwent powinien posiadać zawód — w przypadku PBRol: murarz i tynkarz, a od nowego roku szkolnego — także monter instalacji sanitarnych. Od tego, kiedy chłopiec wyrówna braki i zdobędzie zawód, zależy czas jego pobytu w hufcu.

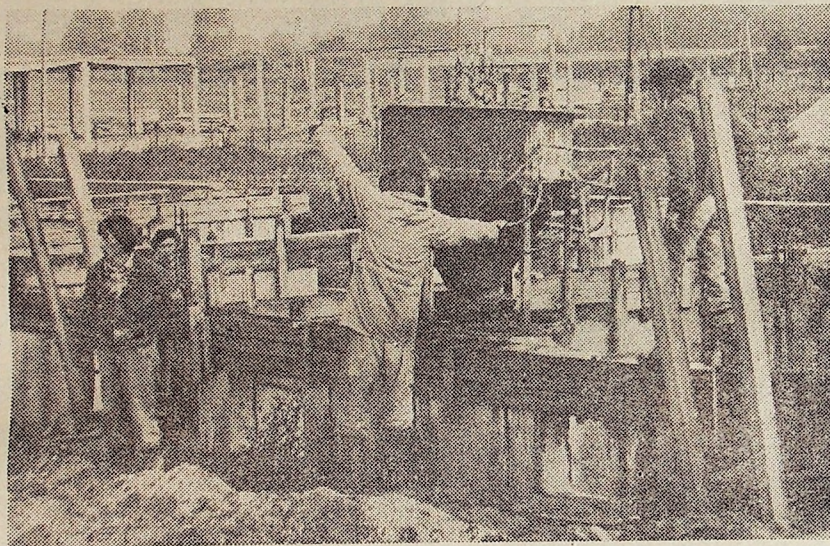
◆ Jednym słowem — OHP nadrabia czyjeś wcześniejsze zaniechania dydaktyczne i wychowawcze. Czy są one w ogóle do odrobienia?

— Przyjmujemy taką zasadę, że każdy uczestnik startuje w hufcu z „czystą kartą”, niezależnie od tego, co zdarzyło się w przeszłości, wychodzimy bowiem z założenia, że nie można dwa razy odpowiadać za to samo przewinienie. Chłopcy przebywają w hufcu stale, więc godziny i dni wolne staramy się zagospodarować na miarę ich potrzeb. Mamy swój własny zespół muzyczny, pracownię fotograficzną, koło PTTK, LOK, ZSMP i bibliotekę, którą sami założyliśmy. Przynajmniej dwa razy w miesiącu odbywają się hufcowe rozgrywki w konkurencjach sportowych, koło PTTK organizuje częste imprezy turystyczne, ostatnio we współpracy z kołem „Tramp” na osiedlu Kopernika. Jeżeli chłopcom to nie wystarczy, mogą korzystać z ośrodków na terenie miasta. Chcemy dać im tych możliwości jak najwięcej, bo jeżeli takich możliwości

Legnicy i najczęściej szukają pracy w miejscu stałego zamieszkania lub w jego pobliżu. PBRol ze swojej strony stara się zachęcić chłopców do pozostania corocznie w czerwcu odbywają się spotkania z szefem produkcji i dyrektorem PBRol, na których chłopcy informowani są o warunkach pracy i płacy. Na ogół staramy się wiedzieć, jakie są dalsze losy naszych absolwentów. Trzeba tu dodać, że chłopcy otrzymują dobre przygotowanie zawodowe. Przy wsparciu zakładu opiekuńczego stworzyliśmy system nagród motywacyjnych, stanowiących zachętę do dobrej nauki i pracy. Najlepsi uczestnicy hufca otrzymują, na wniosek instruktorów praktycznej nauki zawodu premie, nagradza się chłopców poprzez wyjazdy na wakacyjne zagraniczne hufce OHP.

◆ W tym roku hufiec obchodzi dwudziestolecie istnienia. Stanowi to dobrą okazję do głębszej refleksji nad ideą, której OHP służy, pochwalenia się osiągnięciami...

— Rozpoczęliśmy już realizację programu obchodów 20-lecia istnienia hufca, między innymi w marcu rozstrzygnęliśmy konkurs wiadomości i umiejętności. „Wiem wszystko o moim zawodzie”, na który nagrody ufundował PBRol. w czerwcu odbędzie się spotkanie z pionierami ziem zachodnich i pół-



Fot. Wincenty Kołodziejski

nie ma — trudno mieć do nich pretensje, że wypełniają sobie czas nie tak, jak byśmy sobie tego życzyli...

◆ Tym bardziej że dobrych wzorów nie dostarczają im wcześniej ani szkoła, ani dom rodzinny...

— Tak, i naszym zadaniem jest nauczyć ich kulturalnego spędzania wolnego czasu, umożliwić pełny rozwój fizyczny i umysłowy. Chciałbym dodać, że naszym sojusznikiem we wszystkich tych działaniach jest PBRol jako zakład opiekuńczy.

◆ Który ponosi podstawowe koszty utrzymania hufca?

— Znają nasze potrzeby i wspierają finansowo, ale nie tylko. Bez zainteresowania zakładu sprawami wychowawczymi nie mielibyśmy efektów jakie osiągamy. Przykładów dobrej współpracy można podać bardzo wiele. Dyrektor PBRol jest częstym gościem w hufcu i wspiera wszystkie nasze inicjatywy. W kwietniu na przykład mieliśmy spotkanie z zasłużonymi pracownikami przedsiębiorstwa, na którym chłopcy dowiedzieli się bardzo dużo ciekawych rzeczy o przedsiębiorstwie, pracy w nim, poznali historię PBRol i wiele ciekawostek zawodowych. W maju odbędzie się cykl imprez sportowych „OHP kontra PBRol” o puchar komendanta hufca; przewidujemy rozgrywki brydżowe, szachowe, strzelanie, biegi, mecz piłki nożnej. Opieka ze strony przedsiębiorstwa nie jest tylko formalna i ograniczona do pomocy finansowej, co kadre hufca bardzo cieszy.

◆ Leży to chyba w dobrze pojętym interesie przedsiębiorstwa, które w ten sposób pozyskać może przyszłych pracowników?

— Według mojej oceny, w PBRol pracuje obecnie ponad dwudziestu naszych absolwentów. Trzeba jednak pamiętać, że uczestnicy hufca rekrutują się spoza

nocnych. Planujemy otwarcie Izby Pamięci, zorganizowanie rajdu, czynny społeczny i wiele atrakcyjnych imprez. Wspominałem już o ankietach, które rozesyłałem do absolwentów naszego hufca, a które można w skrócie określić jako próbę odpowiedzi na pytanie — co osiągnęliśmy dzięki OHP i własnej, rzetelnej pracy? Ponad połowa ankietowanych przysłała nam już odpowiedzi. Nasz kadre hufca, interesując się, jak przygotowaliśmy absolwentów do życia, do pracy, czego nie zrobiliśmy i co powinniśmy jeszcze zrobić.

◆ Nie można zapominać, że pracujemy z młodzieżą, która ma gorszy start życiowy.

— Cały czas jesteśmy tego świadomi. Większość rodziców sądzi, że po przyjęciu dzieci do hufca pracy, za wychowanie jesteśmy odpowiedzialni tylko my — i bywa że przez okres dwu lat nie możemy ich w żaden sposób nakłonić do kontaktu z nami. Są jednak sytuacje, kiedy i my stajemy się bezradni — na przykład kiedy uczestnik hufca dopuszcza się przestępstwa. Ostateczną karą jest wtedy usunięcie z hufca. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest to nasza porażka — ale i takie działania musimy czasem podjąć w trosce o ogół wychowanków.

◆ Jeszcze jedno pytanie: nabór do OHP prowadzi się w miesiącach letnich. Czy macie trudności ze skompletowaniem hufca?

— Przeciwnie! Minęły już czasy, gdy komendant OHP jeździł po całej Polsce szukając chętnych do wstąpienia w szeregi OHP. Obecnie mamy zawsze więcej chętnych niż miejsc, a chłopcy zgłaszają się do nas przez cały rok.

◆ Dziękuję za rozmowę.

Na gorsza jest pobudka...

Jacek Wolanin

Do hufca zgłosiłem się w połowie lutego 1982 roku, po rezygnacji z nauki w Zasadniczej Szkole Budowlanej w Głogowie. Przyjęto mnie 17. lutego. Samopoczucie — nie najlepsze. Czulem się nieswojo, obcy i niepotrzebny nikomu. Po kilku dniach pobytu w hufcu zaprzyjaźniłem się z kolegami. Oni uczyli mnie, jak się zachować — najlepiej, razili, nie wchodząc nikomu w drogę.

Moje stosunki z przełożonymi układały się od początku nie najgorzej i nadal nie są złe. Chociaż, muszę przyznać, od początku bardzo nie lubilem jednego z członków kadry. Przy bliższym poznaniu okazało się, że jest on jednak zupełnie inny: często z nami żartuje, opowiadamy sobie różne historyjki, rozmawiamy o filmach, książkach i w ogóle — o wszystkim.

Zaprzyjaźniłem się z nowymi kolegami. Chodzimy razem do kina, wspólnie spędzamy czas wolny. Jeżeli chcę się czegoś dowiedzieć, chętnie mi pomagają. Zawiodłem się tylko na jednym z kolegów — „przyjacielu od święta” i chciałbym opisać ten przykry incydent. Otóż kolega ten lubił moje towarzystwo, ale tylko wtedy, gdy miałem pieniądze. Gdy pieniędzy nie miałem, mój „przyjaciel” zachowywał się tak, jakby mnie nie znał. Kiedyś doszło między nami do sprzeczki. Uderzył mnie, ja mu oddałem. Wtedy zagroził mi swoimi kolegami. I rzeczywiście, kiedy jechałem na niedzielę do domu, w Głogowie zaczęli mnie trzech kolegów mojego „przyjaciela”, a on sam stał w pewnej odległości i patrzył, jak mnie biją. Byłem wtedy bardzo pobity, twarz miałem całą we krwi i w sińcach. Wróciłem do hufca i przez dwa miesiące bałem się wyjeżdżać do domu. Nie gniewam się na tego kolegę, ale mam do niego żal. Można było przecież ze mną porozmawiać inaczej, a nie przy „pomocy” kolegów...

Regulamin hufcowy przedstawia się następująco: pobudka o 5.30, do godziny 5.45 toaleta poranna; 5.50—6.15 śniadanie, o 6.30 wyjazd do pracy, 13.45 powrót z pracy i obiad, o 15.00 wyjście do szkoły. Po kolacji obowiązkowy dziennik w tv, od 20.20 do 21.15 apel wieczorny, a o 21.30 cisza nocna. Jak widać, jest to regulamin prawie wojskowy, do wszystkiego się jednak można przyzwyczaić. Najgorsza jest pobudka. Nie narzekamy jednak na całonocną pracę, ani naukę wieczorną. Ucząc się i pracując zdobywamy zawód — murarz tynkarz. Moim opiekunem jest instruktor praktycznej nauki zawodu Stanisław Czajkowski. Obecnie pracujemy w Chrostniku, w internacie Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa. Praca nasza polega na murowaniu i tynkowaniu ścian i wylewaniu posadzek.

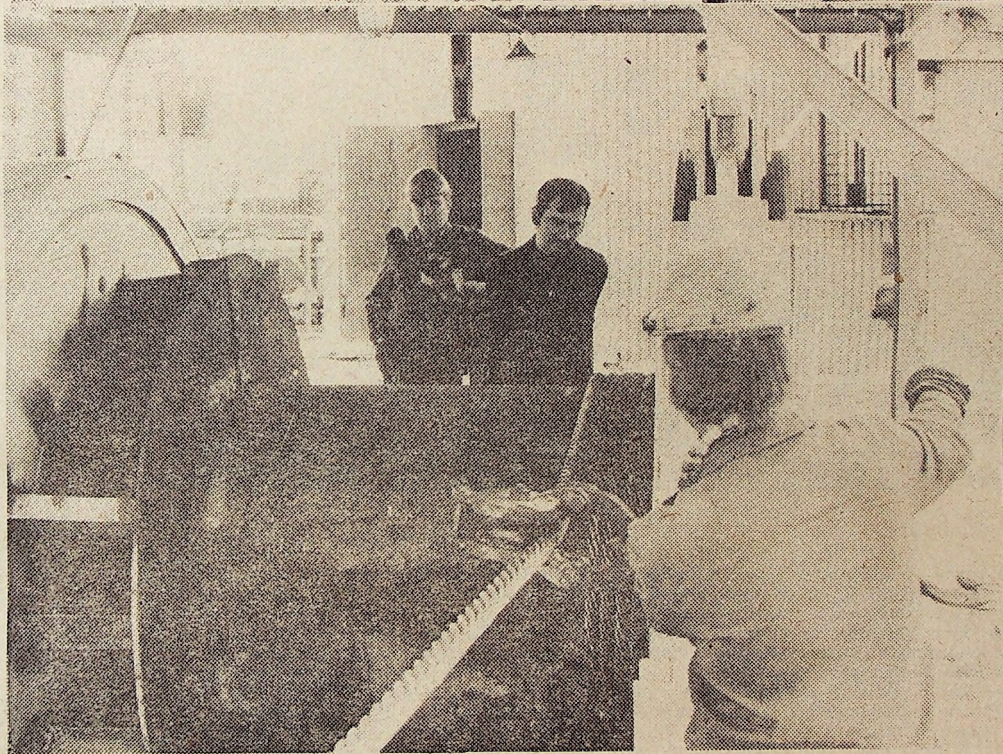
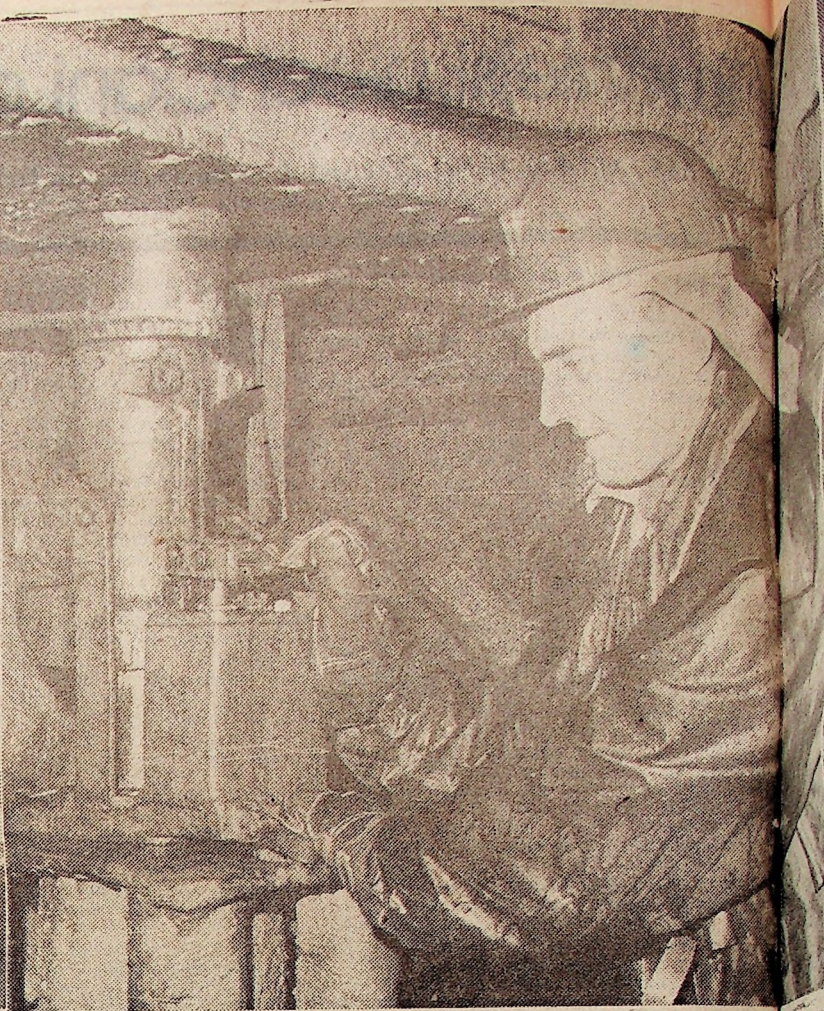
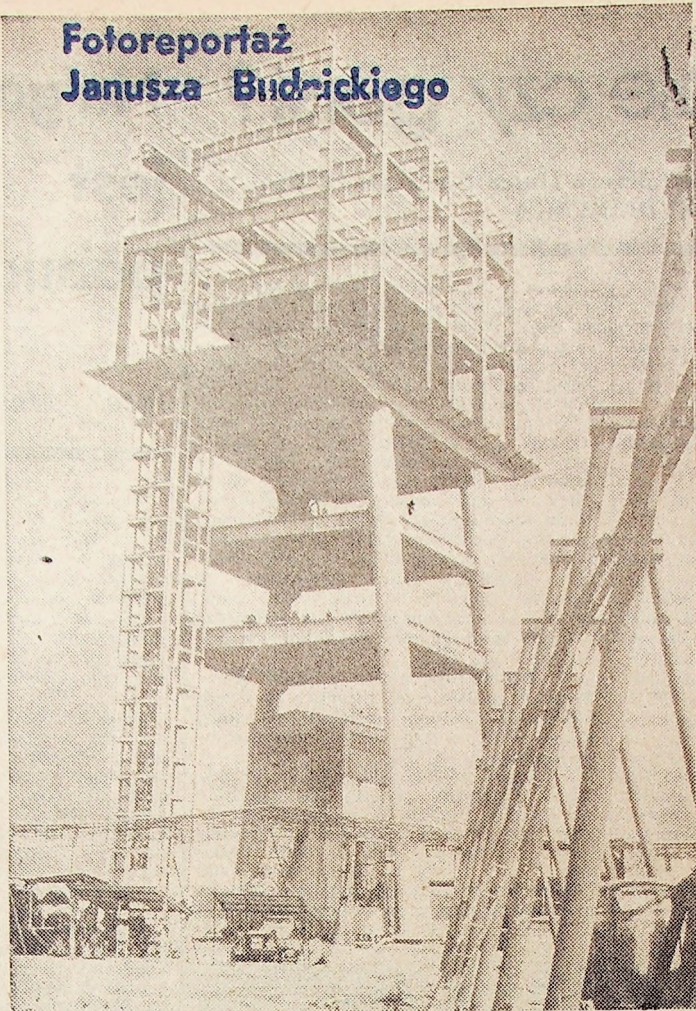
Sroda w hufcu jest dniem wolnym od nauki szkolnej. Popołudnie wypełniamy grą w szachy, tenisa stołowego, oglądaniem telewizji i czytaniem książek. Moim ulubionym autorem jest Maciej Kuzyński. Przeczytałem także jego książki, jak „Alarm pod Andami”, „Białe plamy”, „Do widzenia słońce”, „Gwiazdy suchego stepu”, „Atlantida — wyspa ognia” i „Chłopiec z Gór Orangowych”.

Jeżeli wyjeżdżam do domu na wolną sobotę i niedzielę, to tęsknię za hufcem, a przede wszystkim za kolegami. Prawdę mówiąc, zależy mi bardzo na hufcu, bo w mojej sytuacji tylko on zapewnia mi mieszkanie, pracę i naukę.

Myślę czasem o podjęciu dalszej nauki w technikum budowlanym dla pracujących. Ale na przemyslenie tej sprawy i podjęcie decyzji mam jeszcze trochę czasu...

Praca zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie pod tym samym tytułem „Mój pobyt w hufcu”, zorganizowanym przez Komendę OHP przy PBRol w styczniu tego roku.

Fotoreportaż
Janusza Budrickiego



Zakład Budowy Kopalń KGHM (wcześniej Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie), chociaż jest firmą o bogatych tradycjach, zakwalifikował się do grona eksporterów górniczych usług technologicznych stosunkowo niedawno, bo w roku 1980. Ale też owe cztery lata z okładem, jakie minęły od podpisania pierwszego kontraktu, są przykładem zdumiewającej wprost ekspansji „zetbekowskiej” sztuki górniczej na zagraniczne rynki. Jej apogeum było podpisanie w roku ubiegłym, z algierskim inwestorem i francuską firmą „Bouygues”, umowy na wykonanie sieci tuneli kolejowych. Wartość kontraktu — 10 milionów dolarów. Była to największa transakcja w historii Centrali Handlu Zagranicznego „Kopex”, parającej się pośrednictwem w tego typu robotach.

Weześniej górnicy z ZBK dali się poznać w wielu krajach świata. Pracowali w kopalniach „Preussag” i „Clara”, a także w firmie poszukiwawczej Bergbau Bohrgesellschaft w RFN, w kopalni „Toronto Otto” we Włoszech i „El Cajon” w Hondurasie. W tej ostatniej wykonali niezwykle trudną, a przy braku doświadczenia bardzo niebezpieczną robotę — głębinie szybiku nadsięwłomem. Oznacza to kopanie od dołu do góry. Roboty górnicze w „El Cajon” wykonywała renomowana włoska firma górnicza. Ale z szybkim nie potrafiła sobie poradzić i ogłosiła przetarg międzynarodowy. Wygrał go Zakład Budowy Kopalń oferując najprostszą i najtańszą technologię. Umiejętności „zetbekowskich” górników zyskały tak duże uznanie, że kiedy ta sama włoska firma natknęła się na podobny problem przy budowie kopalni w Wenezueli — już bez ogłaszania przetargu — przysłała ofertę wprost do ZBK. A nie są to wszystkie eksportowe penetracje górniczej firmy. Był jeszcze Iran, Jugosławia, Czechosłowacja. Będą jeszcze inne kraje bo ofert składanych przez CHZ „Kopex” jest coraz więcej. Dotyczą nie tylko typowych robót górniczych, lecz także usług technicznych ZBK ma wiele do zaoferowania. Prócz górniczych robót przygotowawczych i budowlano-montażowych (w bardzo szerokim zakresie) zajmuje się wierceniami, doskonale opanował metodę mrożenia skał, niezastąpioną przy głębie-

niu szybów w zawadzionym górotworze, opracował i opatentował system sterowania i kompleksowego pomiaru procesu mrożenia.

Zakład cieszy się opinią solidnego wykonawcy także u krajowych inwestorów. I nie przypadkiem. Złożyły się na to lata pracy, lata zbierania doświadczeń.

19 listopada 1960 roku około godziny 21, z dziury w ziemi, nazwanej później szybem „Bolesław” kopalni „Lubin”, elektryczny kołowrót wydobyl na powierzchnię pierwszy kubel urobku. Jego ładowanie rozpoczęli Dionizy Grzanka, naczelny inżynier, Jan Ulrich, zawiadowca szybu, sztygarzy zmianowi Jerzy Lengas i Edward Czarcieński oraz brygada górnicza w składzie: Józef Piotrowski, Mieczysław Choma, Bronisław Mysior, Bronisław Wolanin, Jan Cyran i Mieczysław Wachel. Wszyscy byli pracownikami tej samej firmy — PBKRM w Lubinie, którą powołano, jako głównego wykonawcę robót górniczych w zagłębiu miedziowym, 1 lipca 1960 roku. Ta właśnie firma, ćwierć wieku temu, rozpoczęła batalię o Wielką Polską Miedź.

Była to rzeczywiście batalia i o tyle utrudniona, że nie zawsze wiadziało na jakie niespodzianki natkną się górnicy przy szturmowaniu podziemnego skarbcza. Polskie górnictwo nie miało po prostu doświadczeń w dożywaniu złóż w tak trudnych warunkach górniczo-geologicznych. Zdarzały się awarie, szyby zalewała woda. Na pomoc wzywano nawet nurków z Gdańska. Trudności jednak pokonywano, zbierano doświadczenia. Wprowadzano udoskonalenia, nowe technologie. Szyb L-1 kopalni „Lubin” budowano 84 miesiące, a szyb L-3 — 37 miesięcy. Przy budowie kopalni „Polkowice”, „Rudna”, „Sieroszowice” szło jeszcze łatwiej.

Zalega przedsiębiorstwa wykonała kilometry szybów, setki kilometrów chodników i przekopów, zamontowała tysiące konstrukcji i urządzeń górniczych. Budowała zagłębie od podstaw i buduje do dziś. Umiejętnościami swych pracowników rozśławia też w świecie imię polskiego górnictwa. Czyż można lepiej wpisać się w historię polskiej miedzi?

(DOB)



wpisani w miedz

18.

DZISIAJ, kiedy patrzymy na przemysłowy obraz ziem legnickiej, na kopalnie i huty, fabryki i zakłady przemysłowe, z trudnością możemy sobie wyobrazić, że w 1945 r. tego wszystkiego po prostu nie było, a to co było leżało przeważnie w gruzach. Nie mogę opisać wszystkiego. Brak mi i odpowiedniej wiedzy i możliwości; pokazanie stanu wszystkich ocalałych z wojny i odbudowywanych zakładów przemysłowych wymaga napisania książki, a nie artykułu. Pozwólcie więc, że opowiem o tym co znam najlepiej. O odbudowie przemysłu w wyzwolonym Głogowie i jego okolicach.

A w Głogowie były same gruzy. W wyniku działań wojennych i oblężenia miasta zakłady przemysłowe zostały zniszczone w sposób uniemożliwiający prawie ich odbudowę. Dziennikarz, który zwiadał miasto w marcu 1946 r. napisał:

„Przez Głogów nie ma większego ruchu, leży dziś na uboczu głównego traktu, a brak mostu na Odrze utrudnia przedostanie się na prawy brzeg co wymaga znacznego objazdu; tylko czasem przemknie tędy auto. Z dość znacznego przemysłu, instytutu kartograficznego Flemminga, warsztatów kolejowych nie pozostało nic, albo prawie nic”.

Do odbudowy nadawała się jedynie położona na dalekich peryferiach miasta Stocznia Rieczna i w podmiejskiej miejscowości Nościce — cukrownia.

W powiecie głogowskim również większość zakładów przemysłowych uległa zniszczeniu. Ocalały w stopniu nadającym się do odbudowy i uruchomienia jedynie: roszarnie lnu w Polkowicach i Wiśnie, fabryka papy w Nosolicach, Zakłady Przerobu Szczeciny w Bytomiu Odrzańskim, Fabryka Wyróbów Drzewnych tamże, Fabryka Wełny Drzewnej w Żukowie oraz tartaki, młyny i gorzelnie rolnicze. Wszystkie one były małe i prymitywne. Jedynie stocznia i cukrownia w Głogowie należały do większych fabryk.

Głogowska Stocznia Rieczna powstała w końcu XIX wieku jako przedsiębiorstwo filialne Towarzystwa Żegluga Parowej Friedländer et Co we Wrocławiu. Naprawiano w niej tabor rzeczny należący do tego przedsiębiorstwa i budowano nowe jednostki pływające. Przed wojną była to druga pod względem wielkości stocznia na Odrze. W wyniku działań wojennych została jednak w znacznym stopniu zniszczona. Jeden z pierwszych pracowników stoczni Michał Łukaszyk tak opisuje stan zakładu po wyzwoleniu w 1945 r.:

„W listopadzie 1945 r. po krótkiej pracy w magistracie przeniosłem się do Zarządu Wodnego, który miał swoją siedzibę na terenie dawnej stoczni poniemieckiej, a obecnie „Famaby”. Teren zakładu był poranny lejami po wybuchach bomb, nieliczne budynki i urządzenia produkcyjne leżały w zasypanie w gruzach. Nie dokonano jeszcze rozminowania obiektu — na każdym kroku groziła śmierć od niewypałów pocisków artyleryjskich i bomb oraz ukrytych min, z zatokami wyglądały zbiory zatopionych barek i holowników”.

Pierwszym organizatorem prac na terenie stoczni był inż. Władysław Gaudus — kierownik Państwowego Zarządu Wodnego w Głogowie, który jeszcze jesienią 1945 r. przejął ocalałe budynki i urządzenia od Wojskowej Komendy Miasta i zabezpieczył je przed dewastacją. Pierwszymi pracownikami stoczni byli natomiast Michał Łukaszyk, Jan Łyskawa i Jan Hyziorek. W dniu 15 lipca 1946 r. zakład został przejęty przez przedsiębiorstwo Polska Żegluga na Odrze we Wrocławiu. Kierownikiem stoczni został inż. Zdzisław Antoniuk. Rozpoczęto normalną działalność produkcyjną polegającą w tym czasie na wydobyciu z dna rzeki zatopionych barek i remontowaniu ich. Pierwszą barką, którą w ten sposób wyremontowano była 450-tonowa jednostka nr 375. W 1946 roku wyremontowano dalsze trzy barki. Stanisława Zajchowska, która jesienią 1946 r. zwiadała Głogów wraz z grupą pracowników naukowych Instytutu Zachodniego pisała o stoczni:

„Imponujący był wysiłek pierwszych organizatorów tej placówki gospodarczej, kiedy to spod gruzów wyciągano wraki statków i urządzeń oraz „własnym przemysłem” starano się uruchomić ten ważny odcinek życia gospodarczego. Remontowano wtedy liczne barki rzeczne tak bardzo potrzebne do uruchomienia normalnej żeglugi na Odrze”.

Natomiast Leszek Goliński w raporcie pod znanym tytułem: „W Głogowie kwitną róża i miny” zanotował:

„Jeszcze opuszczając nieszczęśliwy Głogów, kamienną pustynią tonącą w zapachu róż, lip i rozkładających się ciał musimy wstąpić do jednego z nielicznych punktów drgającego już pełnym życiem. Jest to stocznia „Polskiej Żegluga na Odrze”. Pracuje tu 320 robotników polskich. Na warsztacie widzimy holownik „Kopernik” i „Nyse”. Huczą tokarki, błyszczą ogniki spawaczy. Jeszcze kilka dni, a „Kopernik” zsunie się po szynach do Odry by ruszyć nią po węgiel do naszego Śląska”.

W dniu 19 grudnia 1947 r. przedsiębiorstwo „Polska Żegluga na Odrze” przemienione zostało na „Państwową Żeglugę na Odrze” i razem z „Państwową Żeglugą na Wiśle” weszły w skład „Pań-

Komitetu Fabrycznego PPS w dniu 15 listopada 1948 r. podjęto zobowiązanie przedterminowego wykonania 5 holowników: „Nankier” 800 KM, „Grunwald” 700 KM, „Kordecki” 450 KM, „Krasin” 400 KM i „Bolesław Krzywousty”, 500 KM, barki motorowej „Giewont” i innych mniejszych jednostek pływających.

W okresie planu trzyletniego, w latach 1947—1949 w stoczni wyprodukowano między innymi holowniki „Śląsk”, „Kopernik”, „Zawisza”, „Partyzant” i ponad 60 procent barek pływających pod polską banderą w Polskiej Żegludzie na Odrze. W roku 1948 kosztem ponad 48 milionów złotych wyremontowano 10 holowników i jedną barkę motorową. W dniu 27 grudnia 1948 r. w wykonaniu uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, na podstawie umowy zawartej pomiędzy Zjednoczeniem Przemysłu Komunikacyjnego, Grupą Stocznia a Pań-

krownicy. Byli to: pierwszy dyrektor zakładu Ryszard Otto, organizator administracji przemysłowej z Cukrowni Gostyni Zygmunt Krzetzowski, Ignacy Kuncewicz, Franciszek Migas, Józef Pieniężny, Wojciech Łagoda, Jan Szerment, Ignacy Serdecki, Józef Wojtunia, Cecylia Gordecka, Barbara Bulczyńska i Stanisław Zimowski. O nich napisze później Adam Grecki:

„Nie przerażało ich wcale, że w żywiołach zaopatrywać się musieli na kilka dni w odległym o 45 kilometrów Lesznie, że po kilkunastu musieli spać w mieszkaniach bez okien i dachów — często w suterenach, a nawet w piwnicach domów. Nie wszyscy wytrzymali, szereg z nich zalał się, lecz ci co zostali wierzyli głęboko, że na zawsze związa swój los z zakładem, który przecież stał się ich własnością”.

Natomiast jeden z pierwszych pracowników cukrowni Franciszek Owsiak wspominał tak po latach:

„Wychowany w zacofanej wsi bez znajomości życia miejskiego i środowiska robotniczego, bez zawodu, bez przystosowania groza przy duszy, zatrzymałem się i zamieszkałem w osiedlu przy cukrowni, która była względnie mało zniszczona. Tu też w cukrowni zaraz rozpocząłem pracę. Cała załoga składała się z około dwudziestu osób, ale była już stolówka i można się było najęść. Te pierwsze dni były naprawdę bardzo ciężkie. Z dnia na dzień należało się z myślą powrotu na wieś, ale do domu nie było już po co wracać”.

Ogółem w lipcu 1945 r. zatrudnionych było 43 pracowników. W dniu 18 sierpnia 1945 r. odbyło się uroczyste przekazanie cukrowni przez Wojskową Komendę Miasta Głogowa Zrzeszeniu Cukrowni Dolnośląskich. Akt przekazania podpisał zastępca wojskowego komendanta miasta mjr gwardii Tokarew i przedstawiciel Zrzeszenia Cukrowni Dolnośląskich Ignacy Kuncewicz. Od początku 1946 r. przystąpiono do intensywnej odbudowy i remontu urządzeń cukrowni. Przebudowano budynki magazynowe i instalację ogrzewczą oraz równoleżnik. Począwszy od tego roku cukrownia prowadziła też kontraktację buraków cukrowych, które początkowo kierowano do przerobu w innych cukrowniach.

Adam Grecki pisał:

„Praca personelu plantacyjnego zasługuje na szczególne uznanie, choćby z tego względu, że nowych plantatorów, którzy pierwszy raz zetknęli się z kontraktacją buraków cukrowych trzeba było uczyć uprawy. Często służba plantacyjna napotykała opór w kontraktacji nie mówiąc już o przyczynach obiektywnych, jak brak środków lokomocji tak prywatnych jak i państwowych”.

W 1946 r. zatrudniano już 228 pracowników stałych, w tym 23 pracowników umysłowych. Kolejnymi dyrektorami cukrowni byli: Ignacy Kuncewicz, Stanisław Dobrowolski, Stanisław Kubacki i Aleksander Łabędzki. W dniu 23 października 1947 r. rozpoczęto pierwszą kampanię cukrowniczą. Przerobiono ponad 300 tysięcy kwintali buraków. W okresie kampanii cukrownia zatrudniała 1532 pracowników. Otrzymała 43.408 q cukru. Za osiągnięcie tego wyniku załoga zdobyła sztafardę przechodni Zarządu Głównego Związku Zawodowego oraz nagrodę pieniężną.

Sukces osiągnięty przez załogę cukrowni w czasie kampanii 1947 r. polegał jednak głównie na uruchomieniu fabryki w stosunkowo krótkim czasie, uwzględniając skomplikowaną sytuację powojenną. Same wyniki produkcyjne nie były imponujące i przypuszczam, że czytając ten artykuł obecni pracownicy Cukrowni Głogów uśmiechną się pod wąsem. Ale ważne było to, że „na podstawie przebiegu tej kampanii młoda załoga cukrownicza mogła zapoznać się z urządzeniami i tak zwanymi wąskimi gardłami produkcji. Od tej chwili dążyć będzie do usprawnienia procesu technologicznego, jak i właściwej organizacji pracy”.

Takie były dzieje dwóch zakładów przemysłowych w pierwszych powojennych latach.



Pracownicy stoczni w 1947 roku.

Odbudowa przemysłu

Janusz Chutkowski

stwową Żeglugę Śródlądową”, ale to odnotowujemy już tylko z kronikarskiego obowiązku, nie zmieniło to bowiem w większym stopniu sytuacji stoczni i jej załogi. W dalszym ciągu remontowano barki i holowniki. Między innymi wydobyto wówczas z dna rzeki czeski holownik „Josef Ressel”. Jego wydobycie i remont trwały osiem miesięcy. Po kapitalnym remoncie został on w 1948 r. uroczystie przekazany władzom czeskim.

Warunki pracy w stoczni były w tym czasie bardzo trudne. Brakowało materiałów i narzędzi. Pracownicy nie mieli szatni i stołówek, a samo dojeżdżenie do pracy przez gruzowisko było ogromnie utrudnione i niebezpieczne. Stocznia Rieczna w Głogowie była jednak pierwszym większym zakładem pracy w Głogowie, który w końcu 1946 r. zatrudniał już ponad 300 pracowników, a w 1948 r. 502 osoby. Byli to w większości pracownicy niewykwalifikowani, których dopiero trzeba było nauczyć zawodu. Prowadzono więc liczne kursy dokształcające. Szkolono również pracowników systemem warsztatowym, a często oni sami uczyli się nowych zawodów zdobywając wiadomości praktyczne w codziennej pracy. Piszę o tym Edward Kott:

„W lipcu 1946 r. poszedłem pracować do stoczni w Głogowie. Odgruzowaliśmy ją przygotowując do odbudowy. Pamiętam ten objazd przez tory kolejowe to budowaliśmy sami. Wówczas nie było żadnych władz drogowych, a przecież dojazd do pracy do zakładu musiał być. Budowa tego dojazdu została wykonana jesienią 1946 r. Następnie zostałem zwerbowany do grupy elektryków, zakładaliśmy instalację elektryczną w stoczni. W życiu nigdy elektrykiem nie byłem ale jakoś to szło”.

W stoczni rozwijał się w tym czasie aktywny ruch racjonalizatorski i współzawodnictwo pracy. Na zebraniu

stwową Żeglugę na Odrze przekazano stocznię w Głogowie Grupie Stocznia we Wrocławiu. Jej kierownikiem był wówczas inż. Józef Mosielski.

W latach następnych Głogowska Stocznia Rieczna zmieniła profil produkcji i podległość organizacyjną. Konstruowane tutaj maszyny budowlane znane są na całym świecie, podobnie jak znak firmowy głogowskiej „Famaby”.

Drugim większym zakładem pracy w Głogowie była Cukrownia Głogów-Nowosocice. Została ona zbudowana jeszcze w 1897 r. przez spółkę akcyjną z ograniczoną odpowiedzialnością założoną w poprzednim roku we Wschowie. Budowę prowadziła Fabryka Maszyn Bronschw — Masch według planu Steffensa. Zastosowano w niej najnowocześniejsze w owych czasach urządzenia techniczne, takie jak kralajniki buraków, zbiornik do płukania, zbiornik do gotowania, prasę, krystalizator, dyfuzor, suszarnię wyłoków i inne. Niedaleko cukrowni wybudowano przystań na Odrze w celu usprawnienia transportu surowca i produkowanego cukru przy pomocy barek. Przystań ta połączona była z cukrownią kolejką wąskotorową. Po przebudowie i unowocześnieniu w 1913 r. posiadała moc przerobową około 20 tysięcy kwintali buraków na dobę.

Losy cukrowni w czasie działań wojennych były nieco inne niż pozostałych głogowskich zakładów. Położona w odległości około dwóch kilometrów od miasta uległa tylko stosunkowo nieznacznemu zniszczeniu. Straty w budynkach oceniono na 20 procent, a w urządzeniach technicznych na około 5 procent. Należy tu jednak zaznaczyć, że stan poszczególnych urządzeń był bardzo zły również na skutek ich nadmiernego wyeksploatowania w okresie wojny i niewłaściwie w tym czasie przeprowadzanych remontów.

W czerwcu 1945 r. zaczęli przybywać do cukrowni pierwsi repatrianci — cu-

Rocknesons

magazyn muzyki pod redakcją Jerzego J. Kocińskiego

Muszę się pochwalić. Nabyłem sobie elektroniczny chronometr. A że instrukcja była drukowana jakąś dziwną czcionką, przeto półtora dnia poświęciłem na rozszyfrowanie funkcji, co chwila będąc o włos od podejrzenia, że sprzedano mi jakiś bubel. Bo jak ustawiłem dzień tygodnia, to miesiąc był jakiś zimowy. Godziny mi się ustawiały według południka na Marsie a pozytywka wydawała jednocześnie wszystkie siedem melodii, lecz nigdy w z góry zaplanowanym terminie. Zaś budzik funkcjonował z przeciętnie dwugodzinnym opóźnieniem. Byłem już u kresu wytrzymałości psychicznej, gdy wtem wszystkie ewentualności poukładały się w sposób systematyczny. Efekt? Opóźnienie ok. 2 sekundy na miesiąc. Datę pokazuje nienagannie. I tak dalej wedle właściwego porządku. Niemniej — czym mało inteligentny, czy czasomierz skomplikowany — kosztowało mnie to półtora dnia dociekań.

★ ★ ★

A przecież był to „głupi” elektroniczny zegarek o — w końcu — bardzo ograniczonej możliwości kombinacji. Wyobraźmy sobie jednak urządzenie, którego galki, przyciski i pokręta stwarzają dziesiątki a nawet setki tysięcy kombinacji. I żeby było jeszcze trudniej, efekt tych poszukiwań jest niemożliwy do określenia na drodze pracy umysłowej. Wiadomo jedynie, że przy takiej a takiej kombinacji da się uzyskać COS. Ale przed uruchomieniem urządzenia nie da się przewidzieć owego CZEGOS. A więc jest inaczej niż w zegarku, gdzie naciśnięcie guzika daje jedną czy dwie ewentualności. Tu, w naszym urządzeniu każda zmiana tworzy inny efekt. Żeby rzecz jeszcze bardziej przybliżyć. Weźmy radio hi-fi z mnóstwem elementów regulacyjnych, które wciskamy i przesuwamy na chybił-trafił, najlepiej po ciemku. Jaka jest szansa, że natrafimy np. na program III? Obawiam się, że żadna.

Po prostu chodzi o to, że aby korzystać z jakiegos aparatu elektronicznego o wysokim stopniu komplikacji — należy dokładnie poznać jego program, tu rozumiany jako instrukcja obsługi. Ale znów — radio ma tych możliwości kilka (licząc rozgłoszenie krajowe) a więc i liczb działań służących uruchomieniu jest stosunkowo niewielka.

Po cóż ten wykład o programowaniu? O obsłudze zegarków i radioodbiorników? Bo owo wspomniane urządzenie to coraz powszechniej w muzyce stosowany syntezator. Cóż on może? Upraszczać — może, poprzez zastosowanie odpowiedniego programu — wytworzyć dosłownie każdy dźwięk i taki, który już gdzieś w naturze zaistniał (od odgłosów natury po dźwięki tradycyjnych instrumentów) ale też taki, którego jeszcze nigdy nie było.

Odpowiedni program. Dwa słowa a problem zasadniczej wagi. I to nie tyle problem technologiczny ile raczej estetyczny. Przypomnę tu dwa zdarzenia. Pierwsze — gdy Rolling Stonesi wykorzystali tzw. booster, czyli urządzenie zmieniające barwę gitary w chrapliwy, przesterowany jęk. Drugie — gdy Eric Clapton użył pedału wah-wah, u nas znanego pod nazwą „kaczka” lub „kwa-kadło”; urządzenia błyskawicznie zmieniającego barwę instrumentu w zależności od kąta naciśnięcia pedału. Pożniej — genialny Hendrix wykorzystywał już całą baterię przystawek gitarowych, które — praktycznie — stworzyły mu niepowtarzalne brzmienie.

Nie, ja nie protestuję przeciw elektronicznej muzyce. Jest to po prostu jedyny dający się przewidzieć kierunek rozwoju (co nie znaczy ureszta że instrumenty tradycyjne należy manifestacyjnie spalić). Oto japońskie panienki z dobrych domów już nie edukują się na fortepianie. Szczętem dobrego tonu jest fortepian elektryczny firmy Yamaha albo piano Fendera. A wiadomo że największy nawet specjalista od elektronicznych instrumentów „klawiszowych” może mieć potężne kłopoty z zagranieniem TEGO SAMEGO kawałka na Bechsteinie czy Legnicy. Wbrew pozorom — choć i tu i tu klawisze to istnieje zasadnicza różnica w technice a dokładnie — w uderzeniu. Fortepian wymaga kondukcji w paluszkach.

Lecz i to jest mało istotne. Chodzi o tę możliwość nieograniczonego kreowania dźwięku. Jeszcze porównanie

lat temu dokładnie było wiadomo jaki instrument bierze udział w nagraniu. Lecz wątpliwość by już generacja claptowski-hendrixowska potrafiła odgadnąć co gra, gdyby nie wiedziała, że obaj byli gitarzystami.

A teraz to już zupełnie nie wiadomo. Bo syntezatory, czyli — elektroniczne urządzenia do przetwarzania i tworzenia dźwięku właściwie są już wszędzie. Perkusja? Proszę bardzo, model Simmons — praktycznie eliminuje dotychczasową siłową technikę perkusyjną, bo wystarczy już poczucie rytmu i świadomość który bęben jaki dźwięk wytwarza. I to tylko w sensie wysokości, bo barwę można sobie ustalić w sposób dowolny, za pomocą pokręteł. A wymyślono już wysoce skomplikowane perkusje nie wymagające perkusisty. Trio AYA R.L. wozi ze sobą niewielką skrzynkę, która tłucze sama jak — nie przymierzając — Piotrowski. Wystarczy tylko prąd i parę ruchów galką. Rzecz jasna, brytyjski związek muzyków natychmiast oproteściował ten typ urządzenia (podobnie zresztą jak inną „czarną skrzynkę” automatycznie dobierającą linię instrumentu basowego) co zresztą w najmniejszym stopniu nie wpłynęło na

wytłumaczył mi rzecz całą, programując „Wlazł koleś” w konwencji isticie bachowskiej i atakując dźwiękiem jak z organów w Oliwie.

W tym miejscu przypominało mi się twierdzenie posiadaczy samochodów. Oto pierwsze auto zwykle należy przeznaczyć na jazdę szkoleniową. Dopiero drugie może być eksploatowane zgodnie z przeznaczeniem. Jeżeli rzecz całą czytają samochodziarze, to teraz pukają się w czołko. Skąd bowiem wznieć drugi samochód, zważywszy jego obecną cenę i trudność w zakupie? Otóż to. Ja mówię tylko o pewnym stanie teoretycznym. Tak — na dobrą sprawę — POWINNO być. A jest? Dokładnie tak samo wśród samochodziarzy jak i syntezatorzystów. W obu wypadkach pierwsze urządzenie służy nauce i szpanowaniu wśród sąsiadów. Drugie natomiast jest zbyt trudno dostępne. Tym samym — nasza scena rockowa zaludnia się nie tyle muzykami ile raczej posiadaczami syntezatorów. Identyfikacja zresztą sytuacja panuje wśród elektroakustyków. Ponieważ — dziwnym zrządzeniem losu — najlepsza w kraju aparatura nagłośnieniowa należy do osób prywatnych, przeto nie dziwi mnie człowiek, który — nabywszy sprzęt za

Łeb jak komputer

producentów, którzy — jakby przez przekórę wypuścili serię instrumentów z pamięcią komputerową. Muzyk może sobie zaprogramować rytm, bas, podkład harmoniczny i solówkę instrumentalną. Czasem sobie wyobrażam, że jak tylko pewnie Japończyk wymyśli automatycznego wokalistę, to koncert może wyglądać następująco: na scenie bateria klawiszowców Faceci w niebieskich kombinazonach ustawiają całość, podłączają do prądu i sami idą na wódek. Po koncercie wracają, wyłączają z prądu i jadą na następny koncert. Sprzęt gra sam.

Rzecz jasna — ta nieco apokaliptyczna wizja jest lekko przesadzona, bo jak dotąd żaden automat sam z siebie muzyki nie wytworzył (choć i takie próby są prowadzone). Te wszystkie automaty trzeba uprzednio zaprogramować. Tu rodzi się szerszy miarę wątpliwość. Czy aby w przyszłości nie dojdzie do tego, że muzykę będą tworzyć nie muzycy ale programiści komputerowi? Jeżeli dożyje takich czasów, to na koncert wysył swojego robota. Sam bym tego nie chciał słuchać.

Rozprawiwszy się w ten sposób z muzyczną robotyzacją chciałbym powrócić do syntezatorów. Słuchając zwłaszcza naszych polskich „operatorów ciężkiego sprzętu klawiszowego” czasem mam chęć bić ich po łapach. Słyszę bowiem wyraźnie w tych dźwiękach nasze polskie kompleksy.

Teza wyjściowa jest stwierdzenie, że taki syntezator jest na nasze warunki nieprzystępny drogi i nie do kupienia za złotówki. Stąd też nie dziwota że szczęśliwy posiadacz „klawiszowca” (muzycy mówią — wieloryba) chce przede wszystkim „zabić” słuchacza brzmieniem. Tu nie o muzykę idzie. Chodzi o to, by zaprezentować się jako posiadacz wspaniałego urządzenia którego nikt inny w Polsce nie ma. Stąd ustawiczne myślenie „pionowe”. Co to takiego? Myślenie „pionowe” — upraszczając — to myślenie melodyczne. Jeżeli czas trwania utworu i jego melodia wyobrażamy sobie jako linię poziomą to myślenie „pionowe” będzie obejmowało głównie brzmienia akordowe (niejako — onace się w górę) i barwy instrumentów.

Z faktu że syntezator jest u nas wynalazkiem niepospolitym wynika właśnie ten „pion”: fascynacja niecodziennymi barwami i możliwością monumentalizowania najbliższej melodii. Zaprzyjaźniony „syntezatorzysta”

grube pieniądze — bierze się do jego obsługi, mimo że na ogół nie ma ku temu odpowiednich kwalifikacji. Tkwi tu odpowiedź dlaczego większość polskich koncertów jest nagłośniona tak fatalnie. Nie wystarczy posiadać sprzęt. Trzeba go jeszcze umieć obsługiwać.

A naszych „klawiszowców” swierzbja paluchy. Mam niejasne podejrzenie, że u większości z nich proces tworzy wygłada następująco: najpierw siedzi ze słuchawkami na uszach i manipuluje galkami. Jak już trafi na jakieś efektywne brzmienie to zapisuje sobie położenie galek (lub powierza tę czynność komputerowi) a dopiero potem zaczyna komponować. Tymczasem rzecz powinna wyglądać dokładnie odwrotnie. Najpierw struktura melodyczna i harmoniczna, a dopiero potem — brzmienia dopasowane aranżacyjnie do wymyślonej formy muzycznej. Wynikiem opisanej metody jest mnóstwo kompozycji bardzo efekciarskich, w brzmieniu; zwracających uwagę niecodziennością. Ale... czasem to wszystko przypomina choinkę świąteczną. Lecz choinka czy to bez bombek czy z bombkami jest tworem jednakowo pięknym, natomiast niejedną polską utwór po „obdarciu” z techniki syntezatorowej jest lisy i nieprzyjemny w wyglądzie jak szkielet świątecznego karpia.

Nie chciałem tu rzucać nazwiskami. Sądzę, że uważny słuchacz sam rozpozna co jest muzyką, a co elektronicznym kitem dla egzaltowanych nastolatków. Za jedyną, ale za to pozytywną przykład niech posłuży Grzesiek Ciechowski. Owszem, nabył sobie instrument elektroniczny lecz radzę zwrócić uwagę, że wykorzystuje w nim głównie rejestry fortepianowe, czyli zgodnie z pierwotnie założonymi zasadami brzmienia REPUBLIKI. Obejrzałem sobie ten instrument. Można z niego „wycisnąć” mnóstwo efektów. Zarządzać słuchacza brzmieniem niepowtarzalnym, lecz po co — skoro samo brzmienie REPUBLIKI jest dostatecznie niepowtarzalne. Skoro już po pierwszych taktach wiadomo, że gra nie kto inny a właśnie „biało-czarni”. Niestety jak na razie mało kogo stać na podobną skromność.

Nasi muzycy zachowują się czasem jak dziecko, które marzy, że gdy tylko zdobędzie pieniądze, to kupi sobie całą górę czekolady, nie myśląc o tym, że już w połowie zrobi mu się niedobrze. Że jemu — pal diabli, ale dlaczego ja mam żuć tę czekoladę?

Notki i plotki ciekawostki

● Bardzo interesujące dane na temat niezawodności urządzeń produkowanych przez ZR „Diora” przynosi najnowszy (nr 1/85) numer czasopisma AUDIO-VIDEO. Obserwacji poddano co najmniej sto urządzeń każdej grupy (odbiorników samochodowych — 60). Przy średnim czasie eksploatacji wynoszącym nie mniej niż 1500 godz. rocznie (odbiorniki samochodowe — 300 godz., magnetofony — 1000 godz., czyli ponad dwie godz. dziennie) wyliczono, że średni czas pracy do pierwszego uszkodzenia wynosił:

- radioodbiorniki domowe mono — 4 lata,
- radioodbiorniki domowe stereo — 3,5 roku,
- radioodbiorniki turystyczne — 4,5 roku,
- radioodbiorniki samochodowe — 3,5 roku,
- tunery — 6 lat,
- wzmacniacze — 5 lat,
- magnetofony kasetowe — więcej niż 1,5 roku.

● Skoro przy sezonie rockowym jesteśmy... 24 i 25 lipca (krótko przed Jarocinem — kłóć, jak się zdaje, nie przemyślał sprawy do końca) odbędzie się w Brodnicy MUZYCZNY CAMPING. Udział swój zapowiedzieli: Martyna Jakubowicz, Ireneusz Dudek, Tadeusz Halepa, DZEM, GEDEON, JERUBBAAL, DAAB, IZRAEL. Ponadto przewidziano liczne projekcje video, w tym — koncerty Boba Marleya.

● Tegoroczny Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie będzie nagrywany w sposób profesjonalny. Co z tego wynika (płyty? kasety?) dziś jeszcze trudno powiedzieć.

● Nikle bo nikle ale są pewne szanse, że ukaże się u nas album z warszawskiego koncertu Leonarda Cohena.

● Niestety, mieszkańcy Polski południowo-zachodniej ominie szansa skonfrontowania „wczoraj i dziś” jednego z najwybitniejszych białych wykonawców rhytm and bluesowych Erica Burdona, znanego z THE ANIMALS czy THE WAR. Jego polskie tournée obejmuje Warszawę, Gdańsk, Szczecin, Bydgoszcz, Katowice i Lublin, w dn. 31 maja — 5 czerwca.

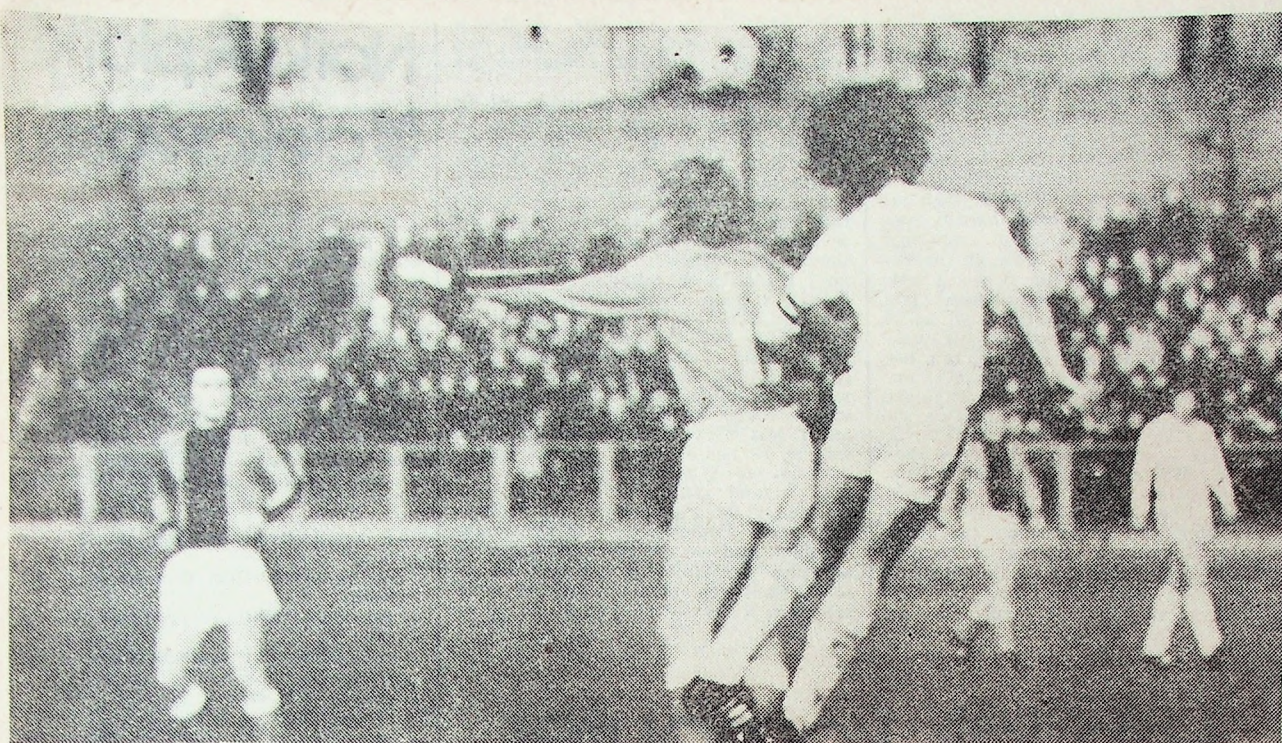
● SUPRAPHON przewiduje wydanie w bieżącym kwartale dwóch pozycji licencyjnych. Będą to: THE BEST OF WHO (m.in. takie przeboje jak: „Substitute”, „I’m a Boy”, „Pictures of Lily” czy „Happy Jack”) oraz MEN AT WORK — „Cargo”. Pierwsza płyta na licencji „Polydor Int.”, druga — CBS.

● Wielbicielom najstarszej, nieprzerwanie działającej grupy rockowej świata czyli — ROLLING STONES przekazuje „złotą dziesiątkę” największych przebojów, opublikowaną w NEW MUSICAL EXPRESS z dn. 30 marca br.:

1. IT'S ALL OVER NOW
2. GIMME SHELTER
3. GET OFF MY CLOUD
4. STREET FIGHTING MAN
5. YOU CAN'T ALWAYS GET WHAT YOU WANT
6. TUMBLIN DICE
7. START ME UP
8. ROCKS OFF
9. SHAKE YOUR HIPS
10. (I CAN'T GET NO) SATISFACTION

● Ten sam numer NME przynosi listę najpopularniejszych ostatnich rejestracji video:

1. Madonna
2. „The Video” — WHAM!
3. „Synchronicity Concert” — POLICE
4. „Don't Watch That, Watch This, vol. 2”
5. „The Song Remains The Same” — LED ZEPPELIN
6. „Do They Know It's Christmas?” — BAND AID
7. „Video Aid Compilation”
8. „Private Dancer” — Tina Turner
9. „Let's Spend The Night Together” — ROLLING STONES
10. „The Wall” — PINK FLOYD



Krótko

W Koszalinie rozegrano siódmy festiwal piłki ręcznej dziewcząt, w którym startował zespół (rocznik 1972 i młodsi) chojnowskiej SP 1 — jako Chojnowianka. Dziewczęta z Chojnowa sprawiły wielką niespodziankę i w swej kategorii wieku (startowało 13 drużyn) zdobyły pierwsze miejsce. W eliminacjach Chojnowianka pokonała kolejno: SP 5 Koszalin 14:5, Dąbie Szczecin 15:12, MKS Łuków 17:13, Truso Elbląg 14:6 i Zryw Chorzów 20:8. W finale chojnowianki zwyciężyły Kuzego Szczecin 13:10. Oto końcowa klasyfikacja: 1. Chojnowianka, 2. Kusy Szczecin, 3. Zryw Chorzów, 4. Fasama Tychy, 5. Truso Elbląg, 6. SP 2 Sławno. Najskuteczniejszą zawodniczką turnieju okazała się Jolanta Giełbutowicz z Chojnowa, która zdobyła 44 bramki.

W koszalińskim turnieju Chojnowianka występowała w składzie: Dorota Izdebska, Jolanta Giełbutowicz, Monika Krakowska, Katarzyna Bobiowska, Aneta Jaszowska, Beata Wyległa, Ewa Chomiczewska, Aneta Chudziak, Magda Labudzka, Anna Brzajcie, Jolanna Kulka. Opiekunem i trenerem był Andrzej Rusiecki. Triumfatorzy z Koszalina występują aktualnie w zawodach strefowych w łagowie lubuskim z udziałem reprezentacji województwa dolnośląskiego oraz Leszna i Zielonej Góry.

Rozegrano czwórbój lekkoatletyczny chłopców i dziewcząt o mistrzostwo rejonu Legnica. Wśród chłopców zwyciężyła SP 1 Legnica (opiekun Janusz Dutkiewicz), przed SP 7 Legnica, SP 6 Jawor, SP Budziszów Wielki i SP Męcinka, a wśród dziewcząt SP 10 Legnica, przed SP Budziszów, SP 13 Legnica, SP Jawor i SP Męcinka.

W Legnicy odbyły się przełajowe biegi o puchar kuratora oświaty i wychowania Antoniego Malickiego. Zwyciężyła SP Gieraltówiec, wyprzedzając ZSO Złotoryja, SP Budziszów Wielki, SP 7 Lubin, ZSO Polkowice i SP Grębocice.

W Krzeczynie Wielkim rozegrano gminne biegi przełajowe. Na poszczególnych dystansach zwyciężyli — dziewczęta: 300 m — Bożena Krycka (Krzeczyn), 500 m — Agnieszka Romanowska (Lipiny), 800 m — Agnieszka Kapuścińska (Lipiny), 1000 m — Małgorzata Chomańska (Szklary Górne); chłopcy: 300 m — Robert Koleda (Szklary), 500 m — Arkadiusz Biały (Lipiny), 800 m — Zbigniew Jurczyk (Osiek), 1000 m — Jan Saganowski (Lipiny). W grupie seniorów najlepszy okazał się Kazimierz Lipski z Księgienic. Drużynowo triumfowała SP Lipiny, przed SP Krzeczyn Wielki, SP Szklary Górne, Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym ze Szklary SP Księgienice i SP Osiek. Wśród kół LZS zwyciężyły Szklary, przed Lipinami i Krzeczynem Wielkim.

28 maja — z okazji Święta Ludowego — odbyły się w Szklarach Górnych zloty starych motocykli. Dla posiadaczy najstarszych motocykli postarano się o puchary i nagrody rzeczowe. Organizatorzy przewidują również konkurencje zwinnościowe i zrzędnosciowe. Odbędzie się także jazda szybkościowa oraz jazda na torze przeszkód. Początek zlotu, połączonego z rejonowymi zawodami Złotego Kasku, przewidziano na godz. 12 na placu obok boiska piłkarskiego w Szklarach.

8 czerwca o godz. 9.30. na boisku II LO w Legnicy rozegrany zostanie czwarty turniej mini piłki ręcznej młodocianych. Zakończenia (do 3 czerwca br.) przyjmują Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego, pl. Słowiański 8, tel. 616-82.

W Głogowie rozegrano (na krytej pływalni SP 10) zawody pływackie dla dzieci. W poszczególnych kategoriach wieku zwyciężyli:

Rocznik 1975: dziewczęta: 50 m stylem motylkowym — Anna Rabka (SP 46 Wrocław), 100 m grzb. — Agata Jankowska (SP 10 Głogów), 50 m klas. — Anna Sudół (SP 46 Wrocław), 50 m dow. — Anna Sudół, 100 m Wrocław, 50 m klas. — Piotr Bobryk (SP 46 Wrocław), 50 m mot. — Piotr Bobryk (SP 46 Wrocław), 50 m grzb. — Maciej Filas (SP 72 Wrocław), 50 m klas. — Maciej Filas (SP 72 Wrocław), 50 m dow. — Piotr Bobryk (SP 46 Wrocław), 100 m zmiennym — Piotr Bobryk.

Rocznik 1976: dziewczęta: 25 m motylk. — Wioletta Brom (SP 46), 50 m grzb. — Katarzyna Rosińska (SP 46), 50 m klas. — Wioletta na Poraszkę (SP 46), 50 m dow. — Wioletta na Poraszkę (SP 46), 50 m mot. — Jack Griebowicz (SP 72), 50 m grzb. — Grzegorz Koneczny (SP 46), 50 m klas. — Maciej Zimny (SP 46), 50 m dow. — Tomasz Grabarczyk (SP 46).

Rocznik 1977: dziewczęta: 25 m grzb. — Lucyna Regulka (SP 10 Głogów), 25 m dow. — Lucyna Regulka, chłopcy: 25 m grzb. — Zbysław Jankowski (SP 10 Głogów), 25 m dow. — Zbysław Jankowski. Rozegrano także sztafety 6x50 m stylem dowolnym (po trzy dziewczęta i trzech chłopców), w której zwyciężyła SP 46 Wrocław, przed SP 10 Głogów. W zawodach uczestniczyło 180 dzieci ze szkół wrocławskich i głogowskiej „dziesiątki”.

W niedzielę, 26 maja o godz. 12. w leśniczce hali sportowej przy ul. Żołnierskiej dojdzie do decydującego pojedynku o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej seniorów w piłce ręcznej, w której zmierzą się zespoły Miedzi Legnica i Górnik Złotoryja. Zwycięzca meczu zdobędzie mistrzostwo ligi i zapewni sobie start w eliminacyjnym turnieju o wejście do II ligi. Turniej ten rozegrany zostanie w Legnicy w dniach 14-15 czerwca br.

W Legnicy odbył się turniej koszykówki dziewcząt, w którym zwyciężył zespół KPV Halle, przed MKS Ikar Legnica. Tegoroczne spotkanie z I-ligową Lechią Gdańsk.

We wtorek 28 maja o godz. 17.30 piłkarze Chrobrego Głogów rozegrali towarzyskie spotkanie z I-ligową Lechią Gdańsk.

Awans bez porażki

Zygmunt Kuszc

Na ten dzień piłkarscy kibice Legnicy czekali kilka lat. Przez kilka sezonów zespół Miedzi walczył w okręgowej klasie legnicko-jeleniogórskiej i jakoś nie mógł przebić się wyżej. Najbliższe szczęście był przed rokiem, ale wówczas na finiszu — w walce o III ligę — wyprzedziła go chocianowska Stal. Z tej przyczyny konfrontacji wyciągnięto odpowiednio wnioski. Postanowiono wyjść na czoło już po pierwszej kolejce nowej edycji rozgrywek, stałe przewodzić zwiększając różnicę punktową nad rywalami i jeszcze przed zakończeniem mistrzostw zapewnić sobie awans do wyższej klasy. Zadanie to konsekwentnie realizowano, zapewniono sobie 9-punktową przewagę; o przypieczętowanie końcowego sukcesu miał zadecydować niedzielny (19 maja) mecz z Włóknarzem Mirsk. W razie zwycięstwa Miedź uzyskalaby przewagę nie do odrobienia przez najgroźniejszych rywali.

Przed rozgrywanym niemal w samo południe pojedynkiem wychodzących na murawę piłkarzy kibice witali stwierdzeniami: „Pokażcie, jak potraficie strzelać. Liczymy na wysoki wynik”. Trener Kazimierz Niemietuik stwierdził lakonicznie: „Interesuje mnie tylko zwycięstwo, a nie jego rozmiar”. Po gwizdku sędziego gospodarze zaatakowali z impetem. Widać było, że już w pierwszych minutach chcą strzelić bramkę i mieć awans z głowy. Jak to w takich przypadkach bywa, gra się dość szablonowo i chaotycznie. Na bramkę przeciwnika sunął atak za atakiem, ale efektów nie było widać. Goście — zepchnięci do defensywy — rewanzowali się sporadycznymi kontratakami. Jeden z nich przeprowadził w 32 min. Snieżek, wymanewrował obrońców i zdobył prowadzenie dla Mirska. Duża konsternacja na trybunach i zdenerwowanie gospodarzy. Miał kilku bramek zdobytych musieli zadowolić się jedną straconą, której nie udało się odrobić do końca pierwszej połowy meczu.

Stare to porzekadło, że łaska kibiców jest bardzo zmienna. Tak też było w niedzielę. W przerwie meczu, co niektórzy z nich głośno snuli swe przypuszczenia. „Awansować to oni z pewnością awansują i nikt im w tym nie przeszkodzi. Włóknarz broni się przed spadkiem. Można więc przypuszczać, że Miedź sprzedała to spotkanie”. Stojący na trybunach działacze tłumaczyli, że ich drużyna za szybko chciała rozstrzygnąć losy pojedynku, obrońcy zagapili się i stąd prowadzenie gości. Argumenty nie wszystkim trafiały do przekonania, a niektórzy z nich stwierdzali wyprost: „Jeżeli tak jest, to pokaże to druga połowa meczu”. Tak też się stało. Po przerwie legniczanie ponownie ostro zaatakowali. Na pierwszej ich bramkę czekaliśmy jednak 14 minut — w 59 min. Dziopa wyrównał na 1:1. Gospodarze uzyskali zdecydowaną przewagę w polu. Praktycznie losy meczu rozstrzygnęły się w

77 minucie, kiedy to Pietruszka podwyższył wynik na 2:1. Aby nie było żadnych wątpliwości, w 86 min. Juszkaluk ustalił wynik meczu na 3:1 dla — pewnego już w tej chwili — beniaminka III ligi.

Był to — stwierdzili po meczu opiekunowie Miedzi — Kazimierz Niemietuik i Kazimierz Motylewski — nerwowy pojedynek. Nasi czuli dużą odpowiedzialność i stąd nerwowa gra w jego pierwszej fazie. Zawodnicy za wszelką cenę chcieli zdobywać bramki i to się zemściło. Wykazali dużą indolencję strzałową. W drugiej połowie grali już spokojniej, poprawniej, widać było strażę z dystansu i to przyniosło pożądany skutek.

Po raz trzeci — zwracam się do trenera Niemietuika — wprowadził pan Miedź do III ligi. Tym razem przyszło to znacznie łatwiej niż poprzednio...

Takie były — znając możliwości zespołu — nasze założenia. Powiem tylko, że dotychczas rozegraliśmy 21 spotkań i nie doznałiśmy ani jednej porażki. Tylko trzy mecze zremisowaliśmy i to na wyjazdach — w pierwszej rundzie po 0:0 z Karkonoszami Jelenia Góra i Olimpią Kamienna Góra, a w drugiej 2:2 z Granicą Bogatynia. Uzyskalimy też imponujący stosunek bramek 59:7! Nie przyszło to łatwo, gdyż ostatnio występowaaliśmy bez kontuzjowanych Musiała i Kowalskiego oraz chorującego Brzyszcza. Na niewątpliwym sukcesie zapracował cały zespół i dlatego też pozwól sobie wymienić naszą kadrę. W jej skład wchodził: bramkarze — Marek Woch i Zygmunt Nedwid, obrońcy: Czesław Juszkaluk, Władysław Moroch, Jerzy Grygorowicz, Henryk Dziopa, Jerzy Wabno i Mirosław Niechwiej, pomocnicy: Tadeusz Gajdis, Leszek Musiał, Stanisław Kisiel, Adam Pietruszka i kapitan drużyny Aleksander Benke, Stanisław Zakowicz, napastnicy: Marian Kowalski, Andrzej Jeśmanowicz i Jerzy Brzyszc.

Awans do III ligi jest faktem, ale co dalej?

Dotychczas tak bywało, że dwukrotnie po krótkim pobycie drużyna opuszczała szeregi III ligi. Różne były tego przyczyny i nie chcę do nich wracać. Historia nie może się powtórzyć. Samym rozpadem niczego wielkiego nie zdziałamy. W lidze okręgowej przewyższaliśmy wszystkich, ale w III lidze czeka nas o wiele trudniejsze zadanie. Wystarczy spojrzeć na Stal Chocianów, która musi bronić się przed spadkiem z tej klasy rozgrywek. Dlatego też nie wolno nam popełnić błędów kolegów z Chocianowa. Już teraz widzę konieczność wzmocnienia zespołu 3-4 zawodnikami. To jednak nie wystarczy. Dotychczasowa baza treningowa zdawała egzamin w klasie okręgowej, lecz absolutnie nie wystarcza na III ligę. Praktycznie zespół nie ma odpowiedniej płyty treningowej. Boisko na terenach powy-

stawowych (już po remoncie) nie nadaje się do prowadzenia zajęć, gdyż roboty źle wykonano. O wejściu na główną płytę nie można nawet marzyć. A przecież nie wykorzystany jest obiekt przy Świerkowej, trudno jednak powiedzieć, kto i kiedy zacznie coś tam robić. Od roku wykonuje się (również na terenach powystawowych) płytę mineralną. Roboty idą opornie i dlatego mam prośbę do Rejonu Dróg Publicznych o przyspieszenie tempa prac tak, aby jeszcze przed nową edycją rozgrywek drużyna mogła na niej spokojnie trenować.

Cieszę się z awansu — kontynuuje Kazimierz Niemietuik. — Chcę w imieniu szkoleniowców i zawodników podziękować sympatykom, opiekunom, wiernym kibicom i działaczom za dużą pomoc i stanie przy zespole w dobrych i gorszych chwilach. Mam jednak pewną uwagę. Obecny stan organizacyjny wystarcza na klasę okręgową. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że w każdej wyższej klasie wraz ze wzrostem poziomu sportowego musi — i to koniecznie — wzrastać poziom organizacyjny. O tym nie pamiętano w przeszłości, dlatego też drużyna awansowała i spadała. Myślę, że to się nie powtórzy i dlatego liczę na większą energię działaczy i opiekunów. Jestem przekonany, że w miarę nie zadowolony z przeszłości, dlatego też drużyna awansowała i spadała. Myślę, że to się nie powtórzy i dlatego liczę na większą energię działaczy i opiekunów. Jestem przekonany, że w miarę nie zadowolony z przeszłości, dlatego też drużyna awansowała i spadała. Myślę, że to się nie powtórzy i dlatego liczę na większą energię działaczy i opiekunów.

Legnicy kibice doczekali się wreszcie III ligi. Ten fakt raduje, ale też wszyscy doskonale zdają sobie sprawę (jak to stwierdził trener Niemietuik), że klasa okręgowa to nie III liga. Trzeba rzeczywiście grać i ostro rywalizować z silnymi i rutynowanymi przeciwnikami. Piłkarze Miedzi trafią z pewnością do grupy V, w której nie ma zbyt wielu słaboszów. Walczy w niej wielu II-ligowców nie tylko z Dolnego Śląska, ale także województwa opolskiego i katowickiego. Grupa uważana jest za jedną z najsilniejszych i dlatego też chcąc coś zdziałać, należy przez cały czas prezentować równą, wysoką i ustabilizowaną formę. Tego właśnie życzą piłkarzom Miedzi jej wierni kibice, a niektórzy z nich liczą nawet, że po stosunkowo krótkiej kwarantannie ich pupile awansują wyżej — do II ligi. Oby marzenia jak najszybciej się spełniły.

Powiadają niektórzy: cudów, podobno, nie ma. A nawet — powiadają niektórzy (ale nie ci sami) — bezwzględnie nie ma. Być może — nie ma. Ale tak naprawdę — nie wiadomo. A nie wiadomo, bo choć cuda tak jakos całkiem niepostrzeżenie zniknęły, to jednak żadnego zarządzenia w sprawie cudownych zjawisk nie wydano. A bez odpowiedniego zarządzenia — ani rusz, wprost nie sposób ustosunkować się właściwie.

Dawniej, słyszałem, bywało inaczej. Weźmy choćby taką Wielką Rewolucję Francuską. W roku 1793, w październiku bodaj, pewna gmina w departamencie Gironde wysłała do Konwencji pismo urzędowe: „My, obywatele-republikańskie gminy Villeneuve-sur-Lot jedno-głośnie podjęliśmy uchwałę, że od dnia 10 vendémiaire roku II Republiki ni-jakiego Boga nie ma. Z rewolucyjnie plemiennym pozdrowieniem...”. Podpis. Kropka. Konwencja odpisała w te pędy: „Istotnie, stwierdzono naukowo: nie ma! Wymysł starego reżimu!” I sprawa jasna — nie ma i szlus!

W dzisiejsze zaś cudów do dziś bala-gan i brak inicjatywy. Niby ich nie ma, cudów znaczy się, ale nie ma ich tak jakoś nieformalnie, rzec można.

O cudach i cudeńkach

Ryszard Adamów

A tak szczerze mówiąc, szkoda że nie ma, bo świat bez cudów, to — z prze-proszeniem — jakaś zupa niedosolona. Albowiem, cokolwiek byśmy myśleli i gadali, cuda mogą dawać wielką i oso-bliwą przyjemność, nie mówiąc już o korzyściach. I, trzeba przyznać, dają. Niekiedy.

Pewien hiszpański król miał w swym pałacu, Eskurial, zwal się ów pałac, 8500 przetrzonych relikwii cudotwórczych, w tym 42 zęby trzonowe Jezusa Chrystu-sa, mleko z lewej piersi urodziwej św. Magdaleny, trzy włosy z brody Józefa-Opiekuna Świętej Familii, paznokieć św. Marii Salomei, lzy Sary-patronki Cyganów i tym podobne przecenności. A wszystkie te skarby, starannie poukla-dane na półkach, w gablotach i spec-jalnych ampulkach, służyły jednemu: by król miał się dobrze. I król miał się do-brze. Bywało padł na kolana przed, dajmy na to, drzazgą ze słu-pa, na któ-rym św. Szymon Słupnik przesiedział 70 lat, westchnął pokornie do cudownej relikwii — i zaraz — szast-prast! — stawał się cud, i król miał to, co chciał. Działy się więc w tym Eskurialu bardzo osobliwe cuda. Tym osobliwsze, że ów zachlanny król chciał wiele, bardzo wie-le: chciał cały świat. I może by go i dostał (za sprawą cudów naturalnie), bo połowę już miał, gdyby nie pewien za-konnik-augustianin, niejaki brat Domi-nik, który zawiadywał magazynem z re-likwiami. Ów braciszek, wstyd powie-dzieć, lubił se solidnie popić. A jak już zalał mordę, to straszliwie rozrabiał. No i właśnie kiedyś na potężnej bańce zwa-lił powyrzucane z półek, gablot i am-pulek relikwie na jedną kupę i doku-mentnie je pomieszał. Istny, można po-wiedzieć, groch z kapustą. Kiedy wy-trzeźwiał nie mógł oczywiście odróżnić włosów św. Józefa od włosów Trzech Magów, zebra Jana Ewangelistę od ta-kiej samej kości Piotra Rybaka, drzaz-gi ze słu-pa Szymona od drzazgi z krzy-ża, na którym wisiał łotr po lewej, nie mówiąc już o mleku św. Magdaleny i oliści-karmicielki, obecnej w stajence

podczas Objawienia. No i relikwie przestały, rzecz jasna, działać. A przes-tać musiały, ponieważ za każdym razem kierował król swe pobożne życzenia pod fałszywy adres. Bo na ten przykład da-jąc: Jakże mogła pomóc kostka z pięty usmażonego na pogańskim ruszcie św. Wawrzyńca, skoro król słał swe prośby ku kciukowi Franciszka z Asyżu? Nie mogła, absolutnie nie mogła. Toć to tyl-ko obraza świętych, i tyle. I zaraz ten król potężny przekonał się, że koniec z cudami, bo przegrał wojnę z pewną królową — Elżbieta jej było — here-tyczką, ma się rozumieć.

Ostatnio w cudach znów coś drgnęło jakby. Coraz częściej i głośniejszy mowi się o Calunie Zbawiciela. Wypowiadają się baby na jarmarku i uczeni, kadra techniczna i fizycyści, rymarzy, koleja-rze i stolarze. I wydaje się, że znów nas mocno wzięło.

A jednak cuda się zdarzają. W mieście wojewódzkim L. mieszkał se niejaki obywatel Józef H., 50-letni mechanik samochodowy i — tak nawia-sem — były bokser. Owie obywatel Jó-zef H. posiadał 30-letnią małżonkę, Zo-fię, księgową z zawodu, kobietę atrakcyjną i pękną na wyraz. Nic by w tym nie było nadzwyczajnego, bo nawet

księgową może być nad wyraz ponętna, gdyby nie to, że pani Zofia miast pra-cować za biurkiem w pewnym przed-sisiębiorstwie budowlanym, nie tylko kur-sokonferowała i kursokonferowała. I do tego nie w rodzinnym mieście L. lecz w sąsiedniej miejscowości W., też zresz-tą wojewódzkiej. Może by i tak sobie kursokonferowała latami w błogim spo-koju ducha, gdyby pewnego kwietnio-wego dnia br. obywatel Józef H. nie otrzymał tajemniczego, acz krótkiego listu o treści następującej:

„Drogi idioto! Twoja żona kursokonfe-rowała, owszem, ale na tapczanie z pewnym facetem w W. przy ulicy Ło-wieckiej nr... (no, mniejsza o numer). Jeśli chcesz się przekonać, baranie, to wpadnij do W., kiedy ta twoja... będzie na tej kur... konferencji”. I podpis: „Zyczliwy ci wielce przyjaciel”.

Józef H. człiek wielce narwany, nie czekał na żadną kursokonferencję, lecz z mety — tak na wszelki wypadek — nałożył małżonce po pięknie umalowa-nej buzi, umył ręce i pojechał do W. Tam, tzn. w W., bez trudu odnalazł wskazaną w liście ulicę, po czym, odna-lazszy właściwy dom, a w nim właś-ciwe drzwi, ostro załomotał kulakami w owe drzwi. I zaraz, gdy tylko się roz-warły i ukazały faceta w piżamie — lo-motnął znów. Tym razem, ma się rozu-mieć, faceta. Facet jednak, nie ulomek, przyjął łomot jak należy i otrząsnąwszy się z zaskoczenia, sam zaczął łomotać. Łomotanina i wrzaski sąsiadów zwabi-ły milicję. Milicja, jak to milicja: dys-ponuje odpowiednimi środkami. Szyb-ko tedy uspokoiła dzentelmenów i po-prosiła ich o bliźsze dane. I wtedy na-stąpił cud główny: panowie okazali się braćmi. Rodzonymi! Braćmi, których roz-dzieliła wojna i którzy od ponad czter-dziestu lat mieli się (nawzajem) za po-ległych. I nastąpił, rzecz można, podcud, polegający na tym mianowicie, że Jó-zef H. pomylił ulicę. Donos-anonim wskazywał bowiem na Łowiecką, a nie Łowiecką, na której to „zakoncertował” w zazdrośnym otumanieniu krewki me-chanik samochodowy z L.

Zupa na dowód

W areszcie znalazło się 11 osób podejr-zanych o nielegalną produkcję i roz-prowadzanie środków odurzających. Akta ich sprawy pęcznieją...

Przy ładnej pogodzie gromadzili się zwykle w pobliżu „Muzy”, przy Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lu-binie. I bynajmniej nie o kulturę im chodziło. Każdy narkoman z Lubina i okolicy wiedział, że tu zawsze można do-stać „świeży towar”. Drugim punktem kontaktowym był klub — KMPIK.

Sz., stary épacz, nie pracujący, na za-silku był naganiancem. Kręcił się w pobliżu tych miejsc i zainteresowanych informował o której będzie dostawa. Je-go zadaniem było również zdobywanie nowych klientów. Mechanizm był pro-sły.

Sz. miał swoją metodę. Gdy zna-lazł się w grupie kilku osób zaczynał demonstracyjnie rozmowy o narkotykach. Szpanował. Młodzi ludzie słuchali. Roz-mowy te prowokowały ich do brania — mówi M., który w ten właśnie sposób został wciągnięty. — Początkowo ludzie ci dostawali narkotyki za darmo. Póź-niej już chodzili za Sz. i prosili żeby im coś dał. Ale wtedy on miał ich już w ręku. Darmocha skończyła się. Bez pieniędzy „kompotu” nie było. I tylko zaufani mogli dostać na kredyt.

Jak nie miałem czym płacić, to zastawiałem spodnie „wycierusy” lub dowód osobisty — mówi J., lat 19.

Na początku kwietnia lub w koń-cu marca poszedłem do B. aby kupić trochę „kompotu” — mówi L., górnik. — Nie miałem pieniędzy, a byłem w głodzie. Chciałem kupić na kredyt, ale nic z tego nie wyszło. Ściągnąłem więc z palca słubną obrączkę i dałem ją w zastaw. B. dał mi 5 cm sześć „kompotu”. Kiedy indziej przyniosłem dwa zło-te pierścionki zabrane żonie, jeden pa-miętłam był z niebieskim oczkiem...

Narkotyki były w ich środowisku for-mą płatności. J., lat 19, nie pracujący chętnie zgodził się pomóc przy malowa-niu mieszkania u B., bo ten płacił pro-szkiem.

Ceny dyktują producenci, w przypad-ku tej sprawy sami nalogowcy. 300 zł za cm sześć „kompotu” i około 150—200 zł za szklankę „zupy” makowej. A po-wie, że jej zdaniem ceny nie są wy-górowane biorąc pod uwagę nakłady. A do tego jeszcze licząc ryzyko wpadki? A zdobywanie komponentów, które trze-ba wynosić z zakładów lub kupować od znajomych magazynierów? A ceny surowca?

Okazuje się, że kupienie makowiny na wsi nie przedstawia żadnych problemów. Trzeba mieć tylko pieniądze. B. na przy-kład dobił transakcji w autobusie PKS z przygodnie spotkanym rolnikiem. Na wsi dobrze wiedzą czym jest słoma ma-kowa dla narkomana i orientują się w czarnorynkowych stawkach.

Kobieta, do której zaszliśmy — mówi S. — od razu zażądała tysiąca złotych za worek ale utargowaliśmy ni-żej.

Państwowa cena skupu — 35 zł za kilogram słomy makowej nie jest tak intratna jak ceny oferowane przez nar-komanów. Wielu rolników na wsi sprze-daje makową słomę przygodnym na-bywcom jakby nie zdając sobie sprawy, że ta pazerność może ich drogo kosztować — nawet 10 lat pobytu za kratka-mi. Rachunek wydaje się być nieopła-calny. A jednak...

— Po słomę jeździłam dwa razy w miesiącu, taksówką, do wsi S. Za je-den worek płaciłam tysiąc złotych. Ale ostatnio szło gorzej. Narkomani z Je-leniej Góry podbijali ceny i płacili rol-nikom nawet po 1800 zł za worek. Za jednym kursem przywoziłam 5—6 wor-ków. W Lubinie za jeden worek słomy brałam od 2 do 2,5 tys. zł.

A., lat 30, średnio wykształcenie, miała stałych kontrahentów:

— „Zupę” gotowałam codziennie z B. Zwykle po dwudziestej pierwszej. Za każdym razem nastawialiśmy po dwi garnki: 5- i 7-litrowe. Gotowaliśmy dla siebie, a jak ktoś przyszedł to często-waliśmy lub sprzedawaliśmy.

U A. ostatnio bywałem codziennie. Za jedną szklankę płaciłem 200 zł. A. stawiała warunek, aby wypić u niej na miejscu. W sumie zostawiłem u niej ok. 15 tys. zł — mówi 25-letni narkoman.

B. mówi, że w tym roku (w ciągu trzech miesięcy) wydał już ponad 30 tys. zł na środki odurzające. Jak miał pieniądze płacił od ręki, gdy nie miał, dostawał na kredyt. Był klientem god-nym zaufania. Zawsze przy wypłacie u-iszczał należność. Ostatnio zadłużył się w kilku miejscach. Wylicza: u Sz. — 6 tys., u K. — 3 tys., u B. — 5 tys. Długi rosły. Ale nadarzyła się okazja i sięgnął po kasetkę z pieniędzmi w ka-sie sądu. To co był winien kolegom — oddał. Teraz przyjdzie mu odpowiadać podwójnie: za nielegalną produkcję nar-kotyków i kradzież.

W areszcie znalazł się trzon lubińskie-go środowiska narkomanów, zaprawio-nych nie tylko w braniu ale także i w produkcji środków odurzających. Zgro-madzono przeciwko nim już spory ma-teriał dowodowy, zabezpieczono: strzy-kawkę, igły, słomę makową i wytwarza-ne z niej narkotyki. Większość z nich nigdzie nie pracuje. Ale są też wyjątki. K. na przykład jest rzemieślnikiem — 40 tys. zł miesięczny dochód. B. — gór-nikiem, zarabia 35 tys. Inni doszli już do takiego etapu uzależnienia, że nie mają szans na utrzymanie się w pracy. A żyć z czegoś trzeba i co najważniej-sze dla nich — mieć pieniądze na nar-kotyki. Kradną tylko w sytuacjach „przymusu”. A poza tym areszt, więzie-nie, to widmo odcięcia od narkotyków. Preparowali więc „kompot”, „zupę” i sprzedawali swoim, dbając by wcześ-niej zasmakowali w tym zgubnym na-logu.

Areszt — w oczekiwaniu na rozpra-wę. Monotonie dni przerywają jedynie przesłuchania. Największą karą dla nich jest brak narkotyków, pisań więc po-dania o zwolnienia, szukając najroz-maitszych pretekstów.

Sz. rozpęda się na długość celi i wali głową w drzwi. K. symuluje zapaści, L. pisze zażalenia na milicjantów, że za-niania wymusił obiegując narkotyki.

Nie to nowego, mówi prokurator, dla nich to zwyczajna linia obrony.

KRYSTYNA RUSEWICZ

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a lo-sów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN (21 III — 20 IV): W pierwszych dniach tygodnia drobne nieporozumienia ro-dzinne. Staraj się wszystko obserwować

chłodnym okiem i nie daj się wciągnąć w żadne spory. Sukces zawodowy przyniesie ci sporo satysfakcji i zmieni niecc twoja po-zycję na korzyść.

BYK (21 IV — 21 V): Zapowiada się wy-jazd. Dobrze się do niego przygotuj i nie zaniedbaj spraw zawodowych, bo po powro-cie możesz mieć kłopoty. Napływ gotówki nie może pociągnąć za sobą wielkich wy-datków, bo to w przyszłości może spowo-dować kłopoty finansowe. Uważaj na nowe znajomości, najpierw im się dokładnie przy-jrzyj, a dopiero potem im zawierz.

BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI): W domu wszystko układa się korzystnie. Taką sy-tuację możesz utrzymać nadal, okazując naj-bliższym serdeczność i zainteresowanie. W finansach nie najlepiej. Nie planuj więc większych wydatków. W środowisku zawo-dowym strzeż się Skorpiona, nie jest ci przychylny.

RAK (21 VI — 22 VII): Przed tobą poważ-na inwestycja. Zastanów się jak wybrniesz z tego finansowego impasu. Trzeba chyba rozejrzeć się za dodatkowym zajęciem. Nie-spodziewany wyjazd sprawi ci wiele rado-ści. Nie przywiązuj jednak nadmiernej wagi do nowych znajomości.

LEW (23 VII — 23 VIII): Możesz natrafić na trudności i przy twoim zmęczeniu wyda-dzą ci się one wielkie. Spójrzj jednak na nie obiektywnie i poradź się Byka, a wszyst-ko ułupysz we właściwych wymiarach. Będą cię nadal bardzo zaprzętać rodzinne sprawy. Staraj się okazać cierpliwość i zrozumienie.

PANNA (24 VIII — 23 IX): Tydzień pełen wydarzeń. Choć czujesz się zmęczony, nie okazuj tego. Nowe obowiązki w pracy będą powodem satysfakcji. Ale pamiętaj, że tylko duży wysiłek poprawi twoją sytuację finan-sową. W sprawach serca wiele niepokojów już niebawem okaże się, czy słusznych.

WAGA (24 IX — 23 X): Pogodna atmosf-e-r domowa wpławi cie w dobry humor na cały tydzień. Staraj się ją nadal utrzymać. Wiesz jak wiele od ciebie zależy. Nie za-martwaj się swoim zdrowiem, nie należy go zaniedbywać, ale też nie ci na razie nie grozi.

SKORPION (24 X — 22 XI): Pragniesz o-si-gnąć wiele bez wysiłku, wydaje ci się, że innym się to udaje. Ale z tobą będzie ina-czej. Tylko systematyczna praca da rezulta-ty. Masz okazję pogłębić swoje wiadomości, skorzystaj z tego. Młła wizyta i niespodzie-wana wiadomość będzie źródłem radości.

STRZELEC (23 XI — 22 XII): Wiele pracy, wiele zamieszania. Pamiętaj, abyś w tym rozgardiaszu nie zagubił spraw najważniej-szych. Po czasie będzie już tylko próżny żal. Strzeż się plotkaczy i intrygantów, ale też nie dawaj powodu do sensacji swoim zacho-waniem.

KOZIOROZEC (23 XII — 20 I): Trudne sprawy rodzinne mogą się niebawem zakończyć, pod warunkiem, że wykaziesz elasty-czność. Nie upieraj się i nie słuchaj rad kogoś bliskiego, bo tym razem zle toba po-woduje. Mała uroczystość rodzinna i towa-rzyska nieco ci znieczy.

WODNIK (21 I — 20 II): Wykorzystaj w tym tygodniu szczęście, które ci dopisuje i zajął sprawę odkładaną od dawna. Staraj się też rozwikłać pewną skomplikowaną sprawę finansową, ożyści to stosunki ro-dzinne. Wiadomość z daleka sprawi ci nie-spodziankę.

RYBY (21 II — 20 III): Zależy ci bardzo na kims, to osoba ci przychylna, choć nie chce tego publicznie okazywać. Możesz się do niej zbliżyć, ale tylko dyskretnie. W pra-cy dobra passa. Krótki wypoczynek będzie wpłyne na twoje samopoczucie.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT WIERTNICZYCH I GÓRNICZYCH

w Legnicy, ul. Emilii Plater 2

ZATRUDNI NATYCHMIAST

1. KOSZTORYSANTA-KALKULATORA w dziale przygotowania produkcji:
 - wykształcenie wyższe lub średnie,
 - posiadana kilkuletnia praktyka w zakresie kosztorysowania i kalkulacji.
2. ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH w zawodach:
 - WIERTACZ (praca w terenie w ramach delegacji),
 - TOKARZ-FREZER,
 - SPAWACZ (uprawnienia gazowe plus elektryczne),
 - ŚLUSARZ MASZYNOWY,
 - MECHANIK SILNIKOWY,
 - MECHANIK URZĄDZEŃ HYDRAULICZNYCH,
 - ELEKTROMECHANIK,
 - STOLARZ.
3. ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH do pracy w terenie w ramach delegacji.

Oferujemy dobrą płacę, świadczenia branżowe z okazji „Dnia Górnika”, ekwiwalent pieniężny za deputat węglowy, nagrody jubileuszowe i dodatki stażowe, nagrody z zysku oraz szereg ulg i pomocy w ramach działalności socjalno-bytowej. Przedsiębiorstwo posiada własne ośrodki wypoczynkowe nad morzem w Darłowie, nad jeziorem w Ślawie i w górach w Karpaczu. Przedsiębiorstwo prowadzi roboty eksportowe. Chętnym do pracy w terenie gwarantujemy zakwaterowanie na stanowisku pracy i świadczenia z tytułu rozłąki. Zgłoszenia przyjmujemy i bliższych informacji udziela dział służby pracowniczej — tel. 280-21-22.

664-k

ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA WZGS „SCH”

w Legnicy, ul. Nowodworska 11

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW

na stanowiskach:

- KIEROWNIKA SKŁEPU CZĘŚCI ZAMIENNYCH oraz ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA, ze wspólną odpowiedzialnością materialną.
- PRACOWNIKÓW DO DZIAŁU FINANSOWO-KSIĘGOWEGO.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w sekcji kadr, tel. 260-52 do 54.

660-k

SILNIKI DIESEL do samochodów: FIAT 125p, POLONEZ, WOLGA, WARTBURG, ŻUK, NYSA.

Oferty zakupu, sprzedaży, zamontowania: „Biuro Obsługi”, ul. Jordana 9, 59-220 Legnica, tel. 245-18, telex 0787259 Mrozowski.

Informacje, zgłoszenia ofert i zlecenia od ludności, gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej — w godz. 10-18, soboty 10-16 lub listownie.

31664-g

Ogłoszenia drobne

USŁUGI
ZACHODNIE odbiorniki radiowe, przestrajanie — naprawy. Bolesławiec, Zakład RTV, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 20321-g

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM nowe przednie zawieszenie, silnik kompletny 1500 i inne podzespoły do fiata 125p. Wiadomość: Wądroże Wielkie 30, tel. 814-68, po 17. 20396-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM połowę domu w okolicy Głogowa, nadającego się na cele mieszkaniowe oraz do zamieszkania. Wiadomość: tel. 351-81, po godz. 16. 1316-p
SPRZEDAM 3-kondygnacyjny dom z działką 31 arów w Krośnie nad Wistokiem. Wiadomość: Płock, tel. 217-89. 20385-g
SPRZEDAM gospodarstwo rolne 8,5 ha z zabudowaniami lub zamienię na mieszkanie w Legnicy. Wiadomość: Motyczyn 21, gm. Prochowice. 20393-g
DOMEK wolno stojący, parterowy z ogrodem, garaż, telefon w Legnicy, sprzedam lub zamienię na M-5 w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 275-52 wieczorem. 20399-g
KUPISZ — sprzedasz domek, pawilon, działkę. Biuro Usług, Legnica, Paderewskiego 11/9, tel. 298-89 Mgr Masek. 20334-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM pilnie ziemię oraz ogrodnictwo koło Lubina. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielajska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 20405-g
SPRZEDAM tanio automaty zrzecznościowe — wiszące Rolamint i Rolomat, stan idealny, tel. 61-41-00 Wrocław. 31771-g
CHCESZ się pozbyć kłopotów — przeczytaj! Nowo uruchomiony punkt sprzedaży oferuje: spółdzielniom pracy, zakładom usługowym, rzemieślnikom, działkowcom oraz indywidualnym odbiorcom następujący asortyment: farba olejna, farba emulsyjna, tarczka 7,5x15, akumulatory suche, naładowane, drzwi harmonijkowe, boazeria, kleje do kafelków, wykładzin podłogowych i tapet. Zainteresowanych proszę o wyprzedzeniem zgłaszać pod adres: Jan Kublak, 59-300 Lubin, Gwarków 32/2, po 18. tel. 44-40-44, do 18. 20391-g
SPRZEDAM magiel elektryczny do punktu usługowego. Wiadomość: Lubin, ul. Jastrzębia 13/10. 20392-g

ROZNE
PRZYJMĘ spółnika do zaawansowanej budowy zajazdu przy trasie Wrocław — Zielona Góra. Wiadomość: Legnica, tel. 279-92, od 9 do 14. 20401-g

ZGUBY
ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 330/82, wydane przez naczelnika gminy Złotoryja, Grzegorz Traczyk, Wilków, ul. 1 Maja 11/2. 1316-p
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane przez Urząd Gminy Zagrodno, na nazwisko Michałina Jel, zam. Grodziec 16. 1318-p

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 21 maja 1985 r. zmarł nagle przeżywszy lat 50 nasz przełożony, serdeczny przyjaciel i kolega

tow. BOLESŁAW WELENC

kierownik Rejonu Gazowniczego Legnica.

W Zmarłym tracimy długoletniego pracownika Dolnośląskich Okręgowych Zakładów Gazownictwa, wybitnego fachowca z dziedziny gazownictwa. Rodzinie Zmarłego wyrazy najszerszego żalu i współczucia składają:

DYREKCJA DOLNOŚLĄSKICH OKRĘGOWYCH ZAKŁADÓW GAZOWNICTWA, PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYZNA, NSZZ PRAC. DOZG, RADA PRACOWNICZA oraz KOLEZANKI I KOLEDZY z REJONU GAZOWNICZEGO LEGNICA

TEATR DRAMATYCZNY
w Legnicy, Rynek 39

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie niżej wymienionych robót w budynku teatru:

- ROBÓTY MALARSKO-ZDOBNICZE widowni, sceny, korytarzy, hallu — orientacyjna wartość robót 2.450.000 zł.
- ROBÓTY ELEKTRYCZNE — orientacyjna wartość robót — 200.000 zł.
- ROBÓTY PARKIETOWE (układanie) — orientacyjna wartość robót — 350.000 zł.
- ROBÓTY STOLARSKIE (wykonanie schodów, remont podłogi) — orientacyjna wartość robót 400.000 zł.

Termin wykonania robót — 10.07.1985—10.09.1985 r.
Inwestor nie zapewnia materiałów.
Do udziału w przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i jednostki nieuspołecznione, posiadające odpowiednie uprawnienia. Oferty należy składać na adres Teatru Dramatycznego w Legnicy w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferentów lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

662-k

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ „MŁODOŚĆ” w Chojnowie

ZAPRASZA CZŁONKÓW

NA ZEBRANIA GRUP CZŁONKOWSKICH:

- członkowie zamieszkali dnia 31.05.1985 r. o godz. 17 w „Domu Chemika”;
- członkowie oczekujący dnia 31.05.1985 r. o godz. 19 w „Domu Chemika”.

TEMATYKA: „Informacja z działalności spółdzielni w 1984 r. i plany na 1985 r.”.

666-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI HUTA MIEDZI „CEDYNIA” w Orsku, 59-305 Rudna

INFORMUJE

że z dniem 7.05.1985 r. nastąpiła zmiana nr centrali telefonicznej z Głogów nr 38 na Głogów nr 34031-45.

665-k

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MŁECZARSKA w Legnicy, ul. Marchlewskiego 22

zatrudni natychmiast: głównego księgowego

Warunki pracy i płacy do omówienia w spółdzielni.

663-k

UWAGA

SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUG PRALNICZYCH I ROZNYCH w Lubinie

ZAKŁAD KOSMETYCZNY poleca usługi

w zakresie kosmetycznym — opalanie całego ciała w łóżku „solarium”.

ADRES: 59-300 Lubin, ul. Modrzewiowa, Ustronie I, tel. 44-73-46.

661-k

WYROK

Sąd Rejonowy w Złotoryi, wyrokiem z dnia 11 kwietnia 1985 r. skazał Wiesława Pałkę mieszkańca Wilkowa na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 10.000 zł grzywny.

Jako kary dodatkowe orzekł pozbawienie praw publicznych na 4 lata oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości.
Od oskarżonego zasądzone koszty postępowania oraz opłatę w kwocie 16.400 złotych.
25-letni Wiesław Pałka dopuścił się zbrodni rozboju, zabierając mienie wartości 20.000 złotych. Skazany w miejscu zamieszkania legitymuje się negatywną opinią. Działal w stanie upojenia alkoholowego.

Wyrok jest prawomocny.

615-k

Wszystkim przyjaciółom oraz ludzom dobrej woli, którzy pomogli i wzięli udział w pogrzebie

EUGENIUSZA RETKA

serdeczne podziękowanie składa

ZONA I RODZINA

20388-g

Mężczyzna w recepcji przyglądał się Roberto Moriniemu nieco z góry. — Bardzo mi przykro panie Morini, ale nie mamy zarezerwowanego na pańskie nazwisko pokoju.

Pod Morinim ugięły się kolana. Musi mieszkać w tym hotelu i to natychmiast. Przecież w każdej chwili może się zjawić policjant.

— Proszę tylko bez głupich dowcipów — powiedział i wyciągnął z kieszeni jakiś papier, któremu szef recepcji przyjrzał się uważnie.

— Musiano popełnić jakiś błąd i pokój wynajęto komu innemu. W tej sytuacji nie mogę nic dla pana zrobić.

Roberto patrzył na tego wyelegowanego i wyperfumowanego mężczyznę i czuł, że jest bezradny. Gdyby był w swojej dzielnicy, pokazywałby temu draniu. Niestety, znajdował się w luksusowym hotelu na południu od Central Parku i pamiętał, że Harry kazał mu czekać tak długo w tym hotelu, dopóki się nie odezwie. To znaczy do momentu aż wszystko uspokoi się po napadzie na urząd pocztowy. A na razie Pasqual stał w recepcji, ścisł wilgotną dłoń teczki, w której miał pół miliona dolarów i usiłował jeszcze coś wskazać.

— Proszę przejrzeć jeszcze raz listę. Pokój był zamówiony trzy tygodnie te-

hoteliku „Worcester”. Tam jednak usłyszał, jak recepcjonista mówił do jakiejś kobiety:

— Niestety, łaskawa pani, nie mamy nic wolnego. Dziś jest przecież wielki mecz bokserki, zjechało wielu gości.

— Czy macie tu przechowalnię bagażu? — zdecydował się Roberto.

Facet w kamizelce wziął teczkę, wydał mu mu pokwitowanie i zażądał pięćdziesięciu centów. Roberto zapłacił i zaczął spacerować po Broadwayu. Był przekonany, że George nie uciechy się z takiego obrotu sprawy. Nagle wpadł na pomysł, aby pojechać do swojej siostry Giny. Przecież, jeżeli George nie zastanie go w łamym wytwornym hotelu, na pewno zadzwoni do Giny.

Pojechał metrem i kiedy siedział u Giny już ponad godzinę, zadzwonił George. Roberto opowiedział mu o trudnościach ze znalezieniem pokoju, a to co usłyszał w odpowiedzi nie nadaje się do powtórzenia w obecności paniątek z dobrego domu. Wreszcie George uspokoił się.

— Grunt, że masz teczkę. Przenocuj u Giny, a rano spotkam się na rogu ulicy Sorbet i Villawood. Przyjadę wynajętym samochodem, którym pojedziemy do New Jersey. Tam Jim czeka z drugim samochodem, i w ten sposób zmylny ślad.

Teczka

mu. Może ma pan jakiś inny, nawet bez łazienki.

— W tym hotelu nie ma pokoi bez łazienek — odpowiedział tamten wyniosło. — Nie możemy panu pomóc. Zechce pan udać się gdzieś indziej.

Roberto nie mógł dać za wygraną. Co powiedziałby George? Natari więc na recepcjonistę.

— Proszę posłuchać: tylko dlatego, że w waszym hotelu jest balagan, mam nocować na ulicy? Albo znajdzie mi pan natychmiast pokój, albo źle się to dla pana skończy.

W tym momencie stanął obok niego jakiś dobrze zbudowany mężczyzna, który powiedział wolno i wyraźnie:

— Jeżeli będzie się pan awanturował, wyrzucę pana na świeże powietrze. A chciałabym tego uniknąć.

Ponieważ gość był wyższy od niego przynajmniej o głowę, Roberto zrezygnował. Ale w następnym hotelu również nie było wolnego pokoju i w następny także. Pół świata przyjechało widocznie tego dnia do Nowego Jorku. W jakimś momencie wydawało mu się, że wszyscy patrzą na jego teczkę, a w szczególności policjant na rogu Siódmej Ulicy.

W następnym, nie najwykwintniejszym hoteliku, postanowił zalegować. — Nazywam się Morini — powiedział. Moja sekretarka telefonowała do państwa w sprawie pokoju. Spóźniłem się nieco...

Niska blondynka przekartkowała leżącą przed nią książkę i powiedziała:

— Przykro mi bardzo... Czy jest pan pewien, że pańska sekretarka nie zapomniała zadzwonić do nas? Nie ma tu pańskiego nazwiska.

Było mu już właściwie wszystko jedno. Myślał o policjancie stojącym na rogu ulicy.

— Proszę mi powiedzieć — zwrócił się do blondynki — czy z waszego hotelu jest wyjście na Broadway?

— Naturalnie. Przez bar tym korytarzem.

Kiedy znalazł się na Broadwayu, znów natknął się na policjanta. W związku z tym wpadł do maleńkiego

— O'okay, George — powiedział Roberto. — W takim razie odbiorę teczkę z przechowalni w małym hoteliku na Broadwayu.

— Gdzie zostawiłeś teczkę? — zapytał George. — Na Broadwayu?

To, co usłyszał Roberto następnie, nie nadaje się do powtórzenia w żadnym towarzystwie. Wreszcie Robertowi udało się wyszeptać:

— Nie rozumiem dlaczego tak się denerwujesz. Przecież wystarczy pójść do hotelu i odebrać teczkę z przechowalni.

— Ty biedny idioto — odparł George.

— Naturalnie, że to nie wielkiego, tylko że na Broadwayu panuje teraz wielki pożar i wszystkie dojeżdża są zamknięte.

George rzucił słuchawkę, a Roberto pobiegł do hotelu przy Siódmej Ulicy, wypił drinka i pobiegł korytarzem w kierunku do wyjścia na Broadway. Tam jednak zatrzymał go policjant.

— Będz mi przykro, sir — powiedział. — Ale Broadway jest zamknięty z powodu pożaru.

— Jestem gościem hotelu „Worcester”... To znaczy zdeponowałem tam bagaż. Czy mógłbym przejść?

— Jeżeli tak, to naturalnie. Nie przepuszczam jednak, aby oddał pan swój bagaż. Hotel „Worcester” pali się. Spłonęły tam już cztery piętra.

Pasqual stanął przed hotelem „Worcester” i zorientował się, że budynek jest nie do uratowania. Górne piętra zwały się już do recepcji, dookoła leżały połamane belki i pełno wody, która bezwzględnie lała straż pożarna. Zobaczył faceta, który odbierał od niego teczkę.

— Oddałem panu teczkę na przechowanie — powiedział Roberto — Czy przypadkiem...

— To stało się tak nagle, że nie zdążyliśmy nie uratować. Proszę się jednak nie martwić, jesteśmy ubezpieczeni. Wystarczy, że pojedzie pan jutro do towarzystwa ubezpieczeniowego, powie co było w teczkę i oni muszą za wszystko zapłacić. Co do centa...

— Oddałem panu teczkę na przechowanie — powiedział Roberto — Czy przypadkiem...

— To stało się tak nagle, że nie zdążyliśmy nie uratować. Proszę się jednak nie martwić, jesteśmy ubezpieczeni. Wystarczy, że pojedzie pan jutro do towarzystwa ubezpieczeniowego, powie co było w teczkę i oni muszą za wszystko zapłacić. Co do centa...

— Oddałem panu teczkę na przechowanie — powiedział Roberto — Czy przypadkiem...

XIX Plenum KC PZPR

Drogi i bezdroża inteligencji

(Dokończenie ze str. 3)

nie, pomysłowości, nowatorstwa do poziomu wartości trzeciorzędnych.

Dopiero na te i podobnych uważań moralnej degradacji zawodów intelektualnych można będzie prawidłowo ocenić oddziaływanie dyskryminowania ich także pod względem materialnym. Faktem bowiem jest, że bez względu na efekty pracy wysoko wykwalifikowanej, wymagającej specjalnego wykształcenia, jest ona z reguły niżej opłacana niż większość zajęć pozostałych. Przeciętne wynagrodzenie, jak można wyznaczyć z danych GUS-u, ludzi o wyższym wykształceniu jest o 15 proc. niższe od przeciętnej płacy ogółu pracujących i aż o 25 proc. niższe od średniego wynagrodzenia re-

botników. I tak, dla przykładu, ogółem li czony dochód nauczycieli nie przekracza 13 tys. zł miesięcznie, lekarzy i inżynierów — 17 tys. zł, ekonomistów — 15,5 tys. zł. W grupie pracowników nauki natomiast, gdzie regres jest najgłębszy, dochody spadły w okresie kryzysu aż o 35 proc. ich wartości realnej i kształtowały się ostatnio — w zależności od działu — na poziomie 11,5—12,5 tys. zł miesięcznie. Można oczywiście powiedzieć, że dzisiejsze materialne usytuowanie inteligencji jest wynikiem procesów żywiołowych i ciężaru kryzysu. Ale przecież polityka płac to w przekonaniu powszechnym nie tylko wyznaczanie różnym grupom zawodowym poziomu stopy życiowej. To także wyraz oceny miejsca tych grup w ogólnej hierarchii ról społecznych oraz syntetyczny miernik wartości ich pracy dla całej zbiorowości. Tak przynajmniej widzi i przeżywa politykę opłacania pracy i tak wnioskuje z jej praktyki większość inteligencji: jako że jeszcze jeden przejaw spychania w usługową podprzódność.

Z dorobku dyskusji o położeniu, postawach i zachowaniach współczesnej inteligencji polskiej wydobylam tu ledwie kilka głównych wątków tych, które zgodnym głosem odpowiadają na pytanie o faktyczny stan rzeczy i podstawowe przyczyny jego powstania. Odpowiedź na najważniejsze pytanie jednak: „Co trzeba i co można zrobić, żeby ów stan zmienić?” — dopiero przed nami. Partia przygotowująca poświęcone tej sprawie posiedzenie plenarne swej instancji kierowniczej pod hasłem: „Nie ma socjalizmu bez inteligencji”. Wyraża ona prosto niezwykle ważną myśl.

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

Tydzień w telewizji

od 24 do 30 maja 1985 r.

Piątek

Program 1

9.25 Film dla 2 zmiany „Zasadzka w stepie” — radz. film fab. 10.50 Wiadomości. 11.00 „Domowe przedszkole”. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Galeria”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Rezonans” — telewizyjny miesięcznik muzyczny. 18.00 „Bez próby” — „Uśmiech matki”. 19.00 Dobranoc — „Takie sobie bajeczki”. 19.10 „Fredreum” — rep. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 „Miłosne życie Budimira Trajkovicia” film fab., reż. Dejan Đurković, wyk.: Predrag Bojčić, Milena Dravić. 22.10 Komentarz. 22.40 „W dziesiątkę” — „Sekscesy” — cz. 4. 23.20 Wiadomości.

Program 2

16.55 Program dnia. 17.00 „Oferty sportu”. 17.30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 18.00 „Ekonomia na co dzień”. — „Dziura w budżecie”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spotkanie z Katarzyną Gaethner”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Nie- zwykłe opowieści Stanisława Hadyny” (I) — „Dziwne koleje Mazurka Dąbrowskiego”. 20.30 „Jarmark”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Pod niebieską flagą”. 22.10 Filmy Łosowa „Postać”, wyk.: Julie Christie, Alan Bates, Margaret Leighton i in. 23.50 „Rozmowy intymne”. Z tymi, którzy czują się samotnie”. 0.20 Wiadomości.

Sobota

Program 1

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii „Niebieskie lato” (3). 10.30 Wiadomości. 10.40 Historia dramatu polskiego — Józef Bilzinski. 10.50 „Rozmowy”. 11.30 „Poradnik rolniczy”. 13.00 „Interkurs” — cykl polski przedstawia. 14.00 „Z Polski rodem”. 14.30 „Zdrowie” — woj- skowy mag. public. 15.00 Wiadomości. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.40 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 16.10 „Królowa Bona” (4) film fab. polski, reż. Janusz Majewski, wyk.: Aleksandra Śląska, Zdzisław Kozien, Jerzy Zelnik i in. 17.10 „Morze wokół nas” (I) — pr. public. 17.40 „Za życiem — przeziw zagładzie” — pr. publ. kulturalnej. 17.55 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK. 18.05 Losowanie Dużego Lotka i zakładów specjalnych. 18.20 „Pegaz” — magazyn kulturalny. 19.00 Dobranoc — „Bo- lek i Lolek”. 19.10 „Muzeum rodzinne”. 19.30 Dziennik. 20.00 30 Konkurs piosenki Eurovizji. 22.50 Wiadomości. 22.55 Studio sport. 23.45 Kino nocne: „Kalkuta” — film krym. RFN.

Program 2

13.30 Wiadomości. 13.40 „5-10-15” zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży. 14.55 „Złoty planet” (12) — „Nowe światy” — film pop-nauk. ang. 15.50 Przed turniejem miast. 16.05 „Na gliniakim rynku”. 18.00 „Spektrum”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Ze sztuka na ty”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Film fabularny. 21.30 „Tydzień w polityce” — komentarze Karol Szynkiewicz. 21.40 Studio sport. 22.45 Wiadomości. 22.50 „Królówie przekleci” — „Wilezyca z Francji” — serial franc. 23.40 3 Łódzkie Spotkania Baletowe.

Niedziela

Program 1

9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film z serii „Przemysł” (9). 10.30 Wiadomości. 10.35 „Wielkie rzeki świata” — „Ganges” — film franc. 11.40 „Kochana mama” — rumuński film dok. 11.50 „Siedem anten”. 12.45 „Kraj za miedzią”. 13.05 Telewizyjny koncert z Czech. 13.30 Interwizyjny przegląd widowisk dla dzieci „Trzy złote lwiątki” — spektakl tv bulg. 15.00 Wiadomości. 15.20 „Skarbiec”. 16.00 W starym kinie — „Zapomniana melodia” — polski film archiwalny, reż. Konrad Tom, Jan Fethke, wyk.: Helena Grossówna, Aleksander Zabęczyński i in. 17.30 „Reminiscence” — program z udziałem laureatów Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. 17.55 Studio sport — mistrzostwa Europy w podnoszeniu ciężarów. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „D'Artagnan i trzech muskietierów” — film hiszp. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kto opłaca przewoźnika” (6) — „Studia” — serial grecko-angielski, reż. William Slater, wyk.: Jack Hedley, Betty Arvaniti i inni. 20.50 „Klub międzynarodowy”. 21.25 „W darsze” — koncert z okazji Dnia Matki, wyk.: Krystyna Prońko, Alicja Majewska, Maria Jęzowska, Jerzy Polomski, Gang Marcela, Ewa Kulińska i in. 22.15 Wiadomości. 22.30 Sportowa niedziela.

Program 2

10.10 Film dla niesłyszących — „Kto opłaca przewoźnika” (6) — „Studia” — film grecko-angielski, reż. William Slater, wyk.: Jack Hedley, Betty Arvaniti i inni. 20.50 „Klub międzynarodowy”. 21.25 „W darsze” — koncert z okazji Dnia Matki, wyk.: Krystyna Prońko, Alicja Majewska, Maria Jęzowska, Jerzy Polomski, Gang Marcela, Ewa Kulińska i in. 22.15 Wiadomości. 22.30 Sportowa niedziela.

Poniedziałek

Program 1

16.25 Wiadomości. 16.30 „Encyklopedia tła”. 16.55 Kino „Zwierzyna” — „Ogrody zoolo-

giczne świata”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Muzyczny portret” — Maria Krzyszkowska. 18.05 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.20 „Miedzy polem a stolem”. 19.00 Dobranoc: „Kotek Hau”. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — scena faktyczna. 20.30 „Jalla 1935” — dzień trzeci 6 lutego, reż. Roman Wionczek, wyk.: Krzysztof Chmielec, Emil Karewicz, Ryszard Dembowski, Arkadiusz Bazak, Bogdan Baer, Tadeusz Piłchowski i in. 21.10 Reforma po trzech latach. 21.40 Komentarz. 22.05 Studio sport — mistrzostwa Europy w boksie. 22.35 „Powrót do teatru”. 23.05 Wiadomości.

Program 2

17.00 Program dnia. 17.05 „Zaczynajmy od poniedziałku” — „Grzechy, wychowanie, kultura na co dzień”. 17.30 „Poza Ziemią”. 18.00 „Krajoznaz kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 8 Łódzkie Spotkania Baletowe. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Szkice historyczne”. 20.15 „Spokojnie z Palestyną” — pr. public. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Magazyn motoryzacyjny. 21.55 Opowieści o miłości. „Z biegiem rzeki” (7), australijski serial, reż. George Miller, Pino Amenta. 22.45 Wiadomości.

Wtorek

Program 1

9.35 Film dla 2 zmiany „Niewolnica Isaura” (15 — ostatni) — serial braz. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów „Akademia muzyczna”. 16.55 Dla dzieci: „Michałki”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Na ratunek” — nowela filmowa, radz. reż. I. Pietrow. 18.00 „Reminiscence” — pr. rozr. 18.35 „Kram” — magazyn konsumpcyjny. 19.00 Dobranoc „Garncaz Maciek z Majaczek”. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Niewolnica Isaura” (15 — ostatni), brazylijski serial filmowy, reż. Harvel Rossano, wyk.: Lucella Santos, Gilberto Martinho i in. 21.45 Reforma po trzech latach. 22.15 Komentarz. 22.40 Studio sport — relacja z mistrzostw Europy w boksie. 23.10 Wiadomości.

Program 2

17.00 Program dnia. 17.05 „Zespół adwokacki”. 17.30 „Szach-mat” — telewizyjny klub szachowy. 18.00 „Uroń 85” — dla kogo i za ile? 18.30 Program lokalny. 19.00 Teleturniej „33”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie — Giovanni Paisiello „Profesor Diawiduda i jego uczniowie”. reż. Lech Emfazy Stefanski, wyk.: Bernard Ładysz, Kazimierz Mazur, Zbigniew Poręcki, Anna Vranova. 20.55 Studio sport — mistrzostwa Europy w boksie. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Dopisać losy” — pr. public. 21.45 „X” zaprasza — „Pustynia kłamstwa”, film ang., reż. Piers Haggard, wyk.: Cheri Lunghi, Mick Ford, Jim Winton, Ference Righby. 23.05 Wiadomości.

Środa

Program 1

10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Kraj” — magazyn harcerszy. 16.55 Dla dzieci: „Tik-tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.40 „Etyuda na lewą rękę” — dramat sensacyjny bulg. reż. Ortel Cokow, wyk.: Wasil Banow, Raseleo Mladenow i in. 18.45 „Radar” — wojkowy magazyn filmowy. 19.00 Dobranoc: „Mis Uszatek”. 19.10 „Zakochani w ziemi”. „Sadownik”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Studio sport — finał Klubowego Pucharu Europy — Juventus — Liverpool. 22.00 Komentarz. 22.25 „Sprawa dla reportera”. 23.05 Wiadomości.

Program 2

17.00 Program dnia. 17.05 „Poradnik kliniki zdrowego człowieka”. 17.30 „Kon. mojej jacieci”. „Kon. i dziecko” — francuski film dok. 18.00 „W obronie własnej”. 18.30 Program lokalny. 19.00 8 Łódzkie Spotkania Baletowe. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Z dymkiem cygara”. 20.15 „Otek” — czyli wspomnienia o Otto Akserze. 20.55 „Rozmowa z posłem”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Portret klasy”. 22.00 Studio sport — mistrzostwa Europy w boksie. 23.30 Wiadomości.

Czwartek

Program 1

9.30 Film dla 2 zmiany — „Brakujący cię- zerek” — film RFN. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” oraz film z serii „Na lewo od pługów”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Interstudio”. 17.55 PZU informuje. 18.05 „Poligon”. 18.30 „Sonda”. — „Platforma”. 19.00 Dobranoc: „Krokodyl Mian”. 19.10 Konto „M” — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Brakujący cię- zerek” — film krym. RFN, reż. Rolf von Sydow, wyk.: Dieter Eppler, Manfred Heidemann i in. 21.35 Komentarz. 22.00 Studio sport — relacja z mistrzostw Europy w boksie. 22.50 Wiadomości.

Program 2

17.00 Program dnia. 17.05 „Życie od kuchni”. 17.30 Teleturniej morski. 18.00 „Lekcja”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Klub Antoniego Piechniczka”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 „Salon muzyczny” — Festiwal Muzyki Łancut 85. 21.15 Wydarzenia, telefon „Dwójki”. 21.35 Oblicza polskiego kina: „Zezowate szczęście”, reż. Andrzej Munk, wyk.: Bogumił Kobela, Wojciech Siemion, Edward Dziewonski, Maria Chlejska i in. 23.25 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

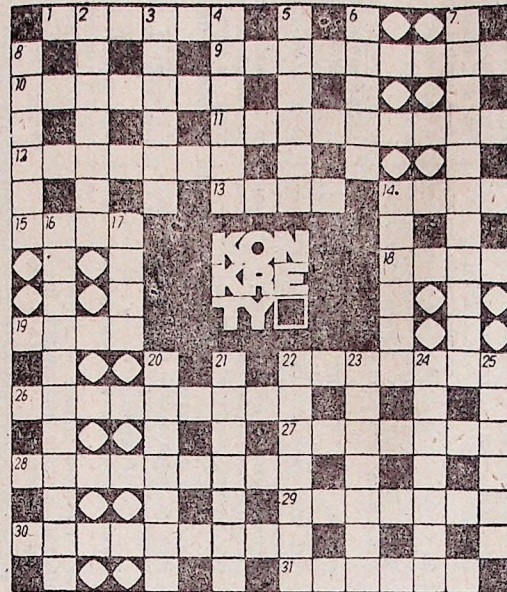
W imię nieśmiertelności

Rekordy padają nie tylko w powitalnym sciskaniu ręki. Niejaki Guy Robbes z Londynu zjadł w ciągu 43 minut i 44,85 sek ugotowane na twardo jajo strusia o wadze 1,7 kg. Był jednak szczególnie tylko przez trzy

tygodnie, ponieważ mieszkanie RPA pobliż go o blisko 27 sek. w tej samej konkurencji. Natomiast pewna Amerykanka nadała swojej córce imię złożone z 1019 liter, na które składają się m. in. imiona

rodziców, nazwy miast, krajów, marek samochodów. Ambitna mama ma kłopoty z jego wymawianiem, ale pociesza ją „nieśmiertelność” uzyskana dzięki zapisowi w „Księdze rekordów Guinnessa”. Ciekawe, co na to powie dziecko gdy już dojdzie do głosu

Krzyżówka



POZIOMO: 1) dźwięk towarzyszący przy tarciu lub ścieraniu się, 9) dziedziną komunikacji, 10) rodzaj ściegu, 11) zwolennik ustroju bezklasowego, 12) imituje wybuch pocisku, 13) bohater narodowy Szwajcarów, 14) adnotacja w paszporcie zagranicznym, 15) gra w karty, 18) bohater „W pustyni i w paszczy”, 19) na głowie żołnierza, 22) męczący sen, 26) dział fizyki, 27) krasomówca, 28) wydanie opinii, ocenianie, 29) promieniotwórczy manganowiec, 30) rodzaj licharza, 31) krzew owocowy

PIONOWO: 2) żółw morski, 3) konflikt, 4) afisz, 5) producent opon samochodowych, 6) nazwa, 7) wśród ważek, 8) tułów, 14) nad Baryczą, 16) przyjazne stosunki, 17) rzesza, 20) skrzynia wypelniona kamieniami, stosowana przy budowie fundamentów obiektów wodnych, 21) z klawiszami, 22) samochód pogotowia ratunkowego, 23) myśliwska broń kulowa.

24) owca cienkorunna, 25)
kuzynka wierzby.

ROZWIĄZANIE KRZY-
ZÓWKI z numeru 21

Poziomio: frazes, kosmo-
drom, lozysko, piegiarscz,
maczeta, skaj, juta, kwit,
suma, hold, barszcz, ga-
laktyka, kazeina, kształt-
ka, ruletka, zwiadowca,
tatuaż **Pionowo:** Różycki,
zasiew, Skopas, księga,
łowca, pobratymiec, plo-
myk, jaspis, wykonaw-
stwo, trad, gniazdo, wy-
stawa, bakarat, rezolut,
zmiotka, Zbaraż.

Nagrody książkowe wylosowali: **GRAŻYNA WASILEWSKA**, skrytka pocztowa 588, 50-950 Wrocław; **DANUTA KUREK**, Jaczów, ul. Główna 49, 67-200 Głogów; **LIDIA SUŚCICKA**, Stobno 1, 56-103 Mojęcice, gmina Wołów.

Na rozwiązanie krzy-
żówki z numeru 21 cze-
kamy do 2 czerwca 1985
roku.

Przestroga

Przy wjeździe na Saha-
rę właściciel stacji
benzynowej umieścił ta-
blicę z napisem następu-
jącej treści:

„Nie zapomnijcie zaopatrzyć się w benzynę w tej stacji. Następne stacje będą jedynie mi-
rażami”.

„Zasłużona emerytura”

73-letnia pani Rossie Jones z Londynu, weteranka wśród złodziei kieszonkowych, po 60 lat trwającej karierze, znanej długimi, bądź krótkimi odsiadkami, zapowiedziała wycofanie się „z pracy” i przejście na „zasłużony odpoczynek”. Ostatnim występem pani Jones była kradzież portfeli trzem klientkom magazynu Harrods w eleganckiej dzielnicy Kensington.

Pani Jones została po raz pierwszy skazana za kradzież w 1926 roku.



Dobra zona

Bo Derek piękna
dziewczyna, która znana
była przede wszystkim
ze swego oryginalnego u-
czesania składającego się
ze stu warkoczów, zro-
biła karierę w Holly-
wood. Nawizwo jej me-
ża Johna Dereka zostało
umieszczone po jego naj-
nowszym, filmie „Eksta-
za” na bulwarze Holly-
wood. Jest bowiem taki

zwyczaj, że nazwiska
słynnych gwiazd umie-
sza się na chodnikach
tego bulwaru w kami-
nej gwieździe. Nazwiska
sa wykonane z mosiądzu
i trzeba je czasem czy-
ścić aby odpowiednio bł-
szczyły. Na zdjęciu wła-
śnie gwiazda Bo Derek
czyści gwiazdę swego
męża na bulwarze.

lak ryba bez...
tlenu

Dzięki sensacyjnym odkryciom naukowców z Instytutu Maxa Plancka dokonanych w wodach dorzecza Amazonki, znane powiedzonko „jak ryba bez wody” przez kształcić można w „jak ryba bez tlenu”. Przed kilkunastoma tygodniami w północnej części Brazylii znaleziono nowy gatunek ryby, która charakteryzuje się specjalną zdolnością życia w wodach wyjątkowo ubogich w tlen. Jest wielkości karpia, żywi się owocami drzew rosnących nad rzeką i posiada pomnę bardzo smaczne mięso. Zdaniem zachodnio-nieckiego prof. Wolfganga Junka z około 2,5 tys. gatunków ryb żyjących w wodach Amazonki aż 1 tys. nie zostało dotąd naukowo zbadany. Ichtiolog ten twierdzi, że ok. 40 gatunków potrafi żyć w wodach całkowicie pozbawionych tlenu. Natomiast 10 gatunków posiada umiejętność oddychania tlenem atmosferycznym.

Okó

— przepustką

W Stanach Zjednoczonych opracowano komuterowy system ochronny, który po rysunku siatkówki oka poznaje osoby mające prawo wejścia do tajnych pomieszczeń. W pamięci systemu może być zarejestrowanych od 20 do 1200 wzorów siatkiwek. Osoby, które zechcą wejść do strzeżonego pomieszczenia, będą musiały „wyrobić sobie przepustkę”, tj. spojrzeć w okular i przycisnąć guzik. Szwedzkie urządzenie „ogląda” siatkówkę przy pomocy silnych promieni podczerwonych i porównuje ze schematem pamięciowym. Cała procedura trwa ok. półtorą sekundą, a później droga wolna lub... System ochronny myli się raz na milion.

Kupuje wyspę

Christina Onassis córka jednego z najbogatszych ludzi świata odziedziczyła po ojcu Arystotelesie olbrzymią fortunę. Przez dłuższy czas życie jej się nie układało tak jak by tego pragnęła. Zmieniła kilku mężów i nie mogła mieć dziecka. Jednakże ostatnio szczęście jej sprzyja. Z najnowszego małżeństwa ma śliczną córeczkę a teraz pragnie zakupić wyspę na zupełnie wyłączną własność. Wyspa obecnie należy do Gwinei Równikowej jest znana z łagodnego klimatu i pięknych czystych plaż. Nazywa się Corsico. Rząd Gwinei Równikowej nie powiedział nie. Tak że zakup wyspy jest tylko kwestią czasu i ceny.

Kapuściana
i buraczana
alergia

Lekarzom szwajcarskim z instytutu dermatologii w Zurichu udało się dokonać procentowego zestawienia głównych przyczyn alergii ludzkiego organizmu na różne rodzaje żywności. Na

więcej uczuleń — aż 50 procent osób spoży-
wających warzywa —
wytwołuje marchew, 9 ka-
tofle, seler, pietruszkę.
Alergie występują u 11
proc. ludzi konsumują-
cych jajka, u 17 — mle-
ko i sery, u 11 — ryby,
kraby, u 6,3 — cielęcine,
wołowinę, wieprzowinę,
zboże. Orzechy włoskie
laskowe i ziemne powo-
dują alergię u 4,2 proc.
spożywających je osób.



TYGODNIK POLSKIE.
ZJEDNOCZONEJ PARYŻ.
ROBOCZNICZEJ, 40005 RE
DAKCIJ: 59-220 Leznica 2.
plac Chopina 2 skrytka
pocztowa 145. REDAGUJE
ESPOL: Jacek Broszkie-
wicz Janusz Budnicki (ko-
reporter), Janusz Górczański
Maria Kuczyńska, Tyg-
muni Łuczak Antoni Nyczyn-
wicz Czesław Pańczuk (sekr.
red.) Witold Podeworny
(red. nac.) Elżbieta Po-
morska (red. techn.). Maria
Samborska. Agnieszka Szy-
dłowska. TELEFONY: red.
nac. 241-46 sekr. red. 289-25,
z-ca sekr. red. 241-49, publi-
cyści 602-26 292-42 fotorepor-
ter 214-77 biuro ogłoszeń i
administracja 273-92. Skopi-
sów nie zamawionych re-
dakcją nie zwraca. Zastrze-
żenie również prawo skracania
nadesłanych tekstów.
WYDAWCA: Wrocławskie
Wydawnictwo Prasowe RSW
„Prasa – Książka – Ruch”.
Podwale 64 50-950 Wrocław
2. DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „Prasa –
Książka – Ruch” ul. Piłota
Skarży 3/5 50-950 Wrocław 2.
Ogłoszenia przyjmują: Biuro
Reklam „Ogłoszeń RSW”
50-950 Wrocław 2. Podwale
62 tel. 357-71. Wszelkie bli-
zko ogłoszeń RSW w kraju
oraz redakcja w godzinach
9.30-16.00. Za treść ogłoszeń
redakcja nie odpowiada.
PRENUMERATA: kwartalna –
130 zł półroczna – 260 zł
roczna – 520 zł. Wolać na
leżo adresować: RSW „Prasa –
Książka – Ruch”. Przed-
siębiorstwo Uniweszechnia
niala „Prasa i Książka” ul.
Wrocław 2 ul. Hubka 3. Au-
to konta: NZP I Oddział
Wrocław 93015-4271-139-11. IN-
FORMACJI o warunkach pre-
numeraty udziela oddział
RSW „Prasa – Książka –
Ruch”. Prenumerata ze zle-
ceniem wysyłać za granicę
przez Biuro RSW – Central-
Kolektorskie i Wydawnictwa
90-950 Warszawa ul. Towara-
wa 26. Konto PKO 5-11-
200401011; poczta 100-100
adres: dróżka ul. Krakowskiej
150, poczta 100-100, zlecenie wra-
z indywidualnych i o 100 proc.
ul. Instytucji i zakładów
pracy.
PI. ISSN 0077 1680 R-12
Indeks 36272